Sekularyzacya szkoły.

1. Co chwila najróżniejsze zapowiadają nam w świecie jubileusze, my też zaznaczamy jeden z nich, chociaż już po czasie, dziwny wprawdzie i osobliwy w swoim rodzaju, a zaznaczamy go dla nawiązania do niego maleńkiego ustępu z historyi szkólnictwa. Około niego bowiem rozwijała się idea omnipotencyi państwa w Prusach. Otóż 22 lutego r. b. minęło sto lat, jak w Prusach postanowione zostało t. z. wyższe kolegium szkólne, które miało służyć szkólnictwu pruskiemu za władzę centralną. Jak ważny to był wypadek w dziejach tego szkólnictwa, zaznacza to Rönne w dziele swojem *Das Unterrichtswesen des preussichen Staates*, kiedy mówi: „po raz pierwszy został wonczas zadekretowany ze strony państwa rozdział szkoły i Kościoła i wypowiedziana zasada, że szkoła nie potrzebuje opieki kościelnéj. Mimowoli przychodzi tu na pamięć inny wypadek z tego samego czasu w historyi narodu francuzkiego, gdzie wypowiedziano, iż nie potrzeba króla i rzeczywiście zdarto mu koronę z głowy. Dekret ten, bądź jak bądź, wywarł wpływ niemały na cały układ szkólnictwa w Prusach i na stósunek jego do Kościoła. Jest on prostu ukoronowaniem onéj nieszczęsnéj myśli zsekularyzowania szkoły i zaanektowania jéj przez państwo, rzuconéj przez tak zwaną reformacyą. Państwo chciało po prostu być onym szulmejstrem i to właśnie zadokumentowało w dekrecie z d 22 lutego, mocą którego postanowiło kolegium szkólne i wypowiedziało jawnie: „na tem nam bardzo zależy, aby w krajach naszych wszędzie przez naukę celowi odpowiadającą, wychowywaną była młodzież na ludzi dobrych i dla każdego stanu pożytecznych obywateli, a ważnego tego celu nie można lepiéj osięgnąć, jak przez ogólny jednolity nadzór, który obejmuje całość wszystkiego szkólnictwa naszych krajów i działa przytem wedle zasad jednolitych i doświadczonych; dla tego postanowiliśmy urządzić wyższe szkólne kolegium na wszystkie nasze kraje koronne i dać mu instrukcyą, jak następuje...“

Instrukcya ta była gruntownie obmyślana a ramy jéj szeroko założone; uczyniła ona wyłom prawdziwy w dotychczasowych stósunkach

i zapatrywaniach na szkołę; dla tego warto bliżéj się jéj przypatrzyć w niektórych ustępach. I tak mówi: „§ 3. To wyższe kolegium szkólne powinno przedewszystkiem urządzić najodpowiedniéj całe szkólnictwo w naszych krajach i ulepszać je wedle okoliczności czasu i składu szkół. Winno ono na to szczególniejszą zwracać uwagę, aby przy rozmaitości szkół udzielano w każdéj najpotrzebniejsze i najpożyteczniejsze nauki. Stanowczo musi ono tego się domagać, aby wszędzie były używane i zaprowadzane odpowiednie książki szkólne, a gdzie ich braknie, aby je pisali ludzie zdolni, jak tego wymagają okoliczności i zdolności uczniów. I na to powinno ono zwracać uwagę, aby się trzymano najlepszych metod naukowych.“

Na podstawie téj instrukcyi mogła nowa władza berlińska w całem szkólnictwie pruskiem wydawać rozporządzenia, zakazy, w ogóle urządzać, znosić, co i jak jéj się podobało. Sama jednakże natura rzeczy i przyzwoitość wymagały w pewnych szczególnych przypadkach pewnych ograniczeń téj władzy; dla tego znajdujemy je też w prawie. Ta władza była chrześciańską; dla tego nie mogła żądać od Żydów, aby jéj powierzali religijne wychowanie swych dzieci, tem więcéj, że Żydzi uważali chrześcian za naturalnych swych wrogów. Była ona protestancką; dla tego znów nie mogła zmuszać katolików, aby jéj powierzali religijne wychowanie dzieci, kiedy ta władza uważała to, co dla katolików jest najświętszem, za bałwochwalstwo i zabobon.

I rzeczywiście też uwzględniono Żydów, bo zostali wyjęci z pod nadzoru téj władzy co do nauki religii, a nawet i co do szkół swoich na mocy § 5: „Ze względu tedy na owe cele należą wszystkie szkoły we wszystkich naszych krajach do nadzoru tego kolegium, a w szczególności wszystkie nasze uniwersytety, gimnazya, akademie rycerskie, szkoły miejskie i wiejskie, domy sierót, wszystkie zakłady wychowawcze i pensyonaty, bez wyjątku albo różnicy religii. Szkoły jednak żołnierskie, szkoły kolonii francuzkiéj i żydowskiéj wykluczają się z tego, jako opierające się na własnych swych ustawach.“

Prawo uwzględniło tu tedy wyraźnie kolonistów francuzkich i Żydów nietylko pod względem nauki religii, ale w ogóle co do szkoły; wzmianki o katolikach i nauce ich religii daremnie byśmy tu szukali w tych wszystkich paragrafach.

Paragraf piąty uznaje wyraźnie przywileje i prawa ze względu na szkołę nabyte przez korporacye i pojedyncze osobistości, kiedy mówi: „zresztą ponieważ przy rozporządzonéj przez nas jednolitéj, powszechnéj inspekcyi nad szkólnictwem, która niewątpliwie (!) należy do władzy kraju, zamiary nasze zwrócone są tylko do ulepszenia moralnego

i obywatelskiego wykształcenia, dla tego nie mamy zamiaru ujmować tu i najmniéj praw prywatnych szlachty lub innych patronów szkólnych, albo magistratów i konsystorzy, które miały aż dotąd prawo wokacyi, lecz chcemy, aby wszystko tak zostało, jak było aż dotąd. O zastrzeżeniu znów i uznaniu praw Kościoła katolickiego, a więc Papieża i biskupów, jakie np. zagwarantowano pokojem westfalskim, nie ma ani słówka w całéj instrukcyi.

Przekazała ona jednym pióra zamachem państwu całe szkólnictwo; a powszechne prawo krajowe publikowane dla państwa pruskiego 5 lutego 1794 r., nadało temu formę prawa, kiedy w II części tyt. 12 wypowiedziało co do „niższych i wyższych szkół“:

w § 1, że szkoły i uniwersytety są zakładami państwa, których celem jest pouczanie młodzieży w pożytecznych wiadomościach i naukach;

w § 2. Takie instytuty wolno zakładać tylko z wiedzą i za pozwoleniem państwa;

w § 9. Wszystkie szkoły publiczne i zakłady wychowawcze stoją pod nadzorem państwa i muszą się każdego czasu poddawać egzaminom i wizytacyom.“

Rönne dodaje do tego uwagę (j. w. str. 221): „w ten sposób proklamowano szkołę jako instytucyą państwową, a nadto została ona pozbawiona wszelkiéj wyznaniowéj ekskluzywności.“ Logicznie rzecz biorąc, dochodzi się do rezultatu, że prawodawca co do przeszłości wypowiedział w tém prawie, że aż dotąd szkół wcale nie było. Określiwszy bowiem w § 1 szkołę jako „zakład państwowy“, musiał przyjąć, że jéj aż dotąd wcale nie było, gdyż aż dotąd nikt jéj nie znał, ani uznawał za instytucyą państwową. Co do szkół ludowych, o ile podpadają pod pojęcie szkół postawionych w § 1 jako gminnych zakładów, można było i na przyszłość stawiać wątpliwości, czy mają być uważane nadal za instytucye państwowe. Paragraf bowiem 12 postanawia: „Szkoły zwyczajne, poświęcone pierwszemu nauczaniu młodzieży, stoją pod dyrekcyą urzędu każdego miejsca, który musi przybierać do tego duchowieństwo gminy, do któréj szkoła należy.“ W praktyce ostatecznie dla charakteru i działalności szkoły mogło to być obojętne, czy ta szkoła ludowa stała pod zwierzchnictwem gminy czy państwa, gdyż w jednym i drugim razie mogło państwo, ilekroć by tego okazała się potrzeba, działać w niéj z nieograniczoną niczem dowolnością. Czy więc gmina czy też państwo, jedno i drugie świeckie, odebrało szkołę Kościołowi, nie mogło już wielkiéj stanowić różnicy, kiedy to jedno było pewnem, że Kościół jéj mieć nie powinien. Mówi tam wprawdzie § 12 o przybie-

raniu duchowieństwa i dla tego mogłoby się wydawać, że sekularyzacya szkoły nie była tu jeszcze zupełną; cóż, kiedy tu duchowieństwu świadczy tylko łaskę prawo, przypuszcza je do szkoły nie z prawa Kościołowi się należącego, ale dla tego, że państwo w tem widzi dowolnie jakiś środek uboczny, i powołuje duchownego nie w charakterze kościelnego organu, lecz raczéj jako sługę państwa; § 15 bowiem mówi: „Urząd gminny i duchowny powinny się trzymać przepisów szkólnych, wydanych albo przyjętych przez państwo; i nie powinny postanawiać albo wprowadzać samowładnie niczego, coby się im sprzeciwiało." § 16 i 17 odsyłają nadto duchownego w wątpliwych przypadkach i w sporach do prowincyonalnéj władzy szkólnéj jako do prawowitéj władzy, a nie do biskupa.

Jeżeli prawo tak przekształciło dotychczasowy stósunek szkoły do Kościoła, to jednak można się było spodziewać, że zostawia samodzielny nadzór duchownego nad szkołą co najmniéj pod względem nauki religii, i nie uważa go za wypływający z powagi państwa; ale i tę iluzyą rozproszył minister v. Ladenberg w objaśnieniach danych w początku r. 1849 do konstytucyi z 5 grudnia 1848 r., kiedy powiedział: „co do nadzoru kościelnego i nauki religii dowodzi się z powszechnego prawa krajowego, że nigdy nie było samodzielnego nadzoru Kościoła nad szkołą, z czego znów wynika, że obok wyraźnego postanowienia, iż państwo wykonuje nadzór nad szkołami przez własne, postanowione przez nie władze, nie potrzeba wcale przeczyć dopiero temu, co ani nie istniało, ani też nie może być zaprowadzone wedle pozytywnéj części art. 20 ustawy konstytucyjnéj."

Są to oczywiście przepisy powszechnego prawa krajowego, a mogły mieć one na oku tylko kraje, które w czasie jego publikacyi były pod berłem pruskiem; kiedy tymczasem dopiero aktem wiedeńskiego kongresu z dnia 9 sierpnia 1815 r. zostały do dzierżaw pruskich przyłączone (art. 2) część Księstwa Warszawskiego pod tytułem Wielkiego Ks. Poznańskiego, w którem (art. 3) zapewniono Polakom „instytucye zapewniające utrzymanie ich narodowości" — i nadto stare do Kościoła katolickiego należące księstwa Kolonii i Trewiru i wiele innych duchownych i świeckich posiadłości. Prawo krajowe zostało publikowane w r. 1794 a więc na 21 lat przed aneksyą.

W Wiel. Ks. Poznańskiem, a prędzéj jeszcze w Prusach południowych, zastał rząd szkoły i wyższe i niższe w stanie i w liczbie stojące na równi z innemi prowincyami Prus, tak iż z wielkiem uznaniem wyraził się o nich w r. 1805 Klewitz, prezydujący radzca w departamencie Prus południowych, wcale nieprzychylny Polakom i temu

co polskie. „Zastano p r z e d z i w n e p r a w a r z ą d u p o l s k i e g o, w urządzeniu szkół w latach 1783 i 1790“, a w końcu referatu swego rzucił swemu rządowi pytanie: „któryż nowy rząd nie chciałby się chętnie do szkół tych przychylić?“ Szkoła w Polsce wyszła z Kościoła i z Kościołem się zrosła; zakonnicy: Benedyktyni, Jezuici, Pijarzy, duchowieństwo świeckie, plebani wiejscy, to nauczyciele i wyższych i maluczkich w narodzie. W drugiéj połowie XVIII wieku, a więc już na schyłku życia narodowego duchowieństwo odznaczało się hojnością w ofiarach na szkoły. Ks. Ignacy Konarski, Pijar, założył w Opolu (około 1761 r.) pierwszą praktyczną szkołę rzemieślniczą; ks. Józ. Marszałkowski, proboszcz żabiński, złożył 5000 zlt. pol. na szkołę elementarną w r. 1758; ks. prob. Czubicz ofiarował 10,000 zł. pol. na szkołę parafialną w Mławie (1763). Właściciele dóbr, proboszczowie i duchowieństwo zakonne ubiegali się w zakładaniu szkółek elementarnych: Benedyktyni sieciechowscy wymurowali w Stężycy własnym kosztem dom szkolny i otworzyli w nim w r. 1790 szkoły elementarne; XX. Reformaci, Kanonicy regularni, Augustynianie, Trynitarze, Misyonarze, Franciszkanie, Karmelici, Cystersi otwierali i utrzymywali własnym kosztem szkoły elementarne. Wizytki, Sakramentki, Maryawitki, Benedyktynki zakładały i utrzymywały szkoły dziewcząt. Kwitnęło więc szkólnictwo w Polsce aż do końca pod osłoną i opieką duchowieństwa świeckiego i zakonnego, kiedy nastąpiła okupacya ziem polskich, a w r. 1782 i 1783 uczęszczało na całą Polskę do wyższych szkół podług raportu złożonego komisyi edukacyjnéj 9816 uczniów, a w jednéj jedynéj ziemi wieluńskiéj według raportów księży proboszczów w r. 1790 odwiedzało 1368 dzieci 43 szkół elementarnych, tak że każdy 27 człowiek odbierał wychowanie elementarne. Z akt komisyi edukacyjnéj, najwyższéj władzy naukowéj w Polsce od r. 1773—1794, na któréj czele stał książę Prymas, a któréj sekretarzem był Piramowicz, eks-Jezuita, pokazuje się, że niektóre szkółki elementarne miały po sto, a nawet po kilka set uczniów, jak np. szkółka elementarna w Gnieźnie, która w r. 1784 miała 150 uczniów i uczennic. W rękach duchowieństwa, pod osłoną Kościoła znajdowały się szkoły w W. Księstwie Poznańskiem, kiedy przeszło pod berło pruskie i namaszczenie Kościoła jaśniało wtenczas na nich, bo zakonnicy i księża świeccy byli albo sami nauczycielami albo opiekunami nauczycieli i szkoły. Jeżeli zaś komisya edukacyjna wydawała przepisy co do nauki religii, nabożeństwa, praktyk religijnych, które właściwie należały do Kościoła, to łagodzi ten sposób postępowania wzgląd jeden, że na jéj czele stał książę Prymas i ten dawał sankcyą przepisom. Szkoła więc w każdym razie stała tu aż do końca samo-

dzielności narodu pod osłoną i nadzorem Kościoła; omnipotencyi państwa, idei państwowéj szkolnéj nie znano tu wcale.

W Kolonii i Trewirze zrobił rząd francuzki pod względem sekularyzacyi szkół, co tylko mógł, i uprawił doskonale pole rządowi pruskiemu, który z wielkim pospiechem wycisnął na téj pracy swoje znamię. „Zanim kongres wiedeński, mówi Rönne (j. w. str. 192), uporządkował nowy podział ziem, zwrócił w krajach przez Prusy zajętych gubernator niższego Renu (Sack) uwagę swoją na szkólnictwo i wydał 6 maja 1814 rozporządzenie, odnoszące się do nadzoru nad nauką publiczną w ogóle, a w którem wypowiedział:

§ 1. „Kierowanie publiczną nauką i zakładami jéj poświęconemi na całym obszarze Wielkiego Księstwa jest powierzone komisyi szkólnéj pod wyższą dyrekcyą rady gubernialnéj, która jest kuratorem szkólnictwa.“

Komisya ta szkólna miała obszerną władzę; bo, jak mówi § 3. „Komisya szkólna decyduje bezpośrednio w przeprowadzaniu ustaw już wydanych i wydających się pod względem szkólnictwa, o ile te ustawy albo inne zasadnicze postanowienia nie wymagają już same decyzyi albo zatwierdzenia wyższych władz administracyjnych“ (O prawach Kościoła nie ma tu oczywiście i mowy). „Do ostatnich postanowień należą przedewszystkiem: 1) zniesienie istniejących i tworzenie nowych zakładów wychowawczych i naukowych... 3) nominacye na wszystkie publiczne urzędy nauczycielskie... 5) składanie z urzędu zatwierdzonych nauczycieli. 6) Ogólne przepisy co do klasyfikacyi publicznych zakładów naukowych i objętość nauki w każdéj klasie w ogóle.“

„§ 6. Komisya szkolna postanawia mocą ogólnych albo poszczególnych przepisów plany naukowe dla wszystkich publicznych zakładów naukowych i czuwa nad ich przeprowadzeniem.

„§ 7. Nikt nie może w Wielkiem Księstwie po za obrębem pojedyńczéj rodziny sprawować naukowego urzędu nauczycielskiego, kto nie został przez komisyą szkólną albo przez władzę szkólną do tego upoważnioną, wyegzaminowany i uznany za zdolnego do udzielania nauki w gałęzi, w któréj chce ją udzielać.“

Z pod tych przepisów nie ma żadnego wyjątku, bo rozporządzenie mówi o wszystkich zakładach wychowawczych i naukowych bez różnicy, a w §§ 10, 11 i 14 także o wszystkich prywatnych zakładach wychowawczych i naukowych; więc wszystko w nich oddane na łaskę komisyi świeckiéj. Że szkoły katolickie nie stanowiły w ogóle wyjątków pod tym względem widać wyraźnie z rozporządzenia, wydanego przed kongresem wiedeńskim 15 lipca 1814 przez gubernatora Niższego i Środ-

kowego Renu, w interesie dozorów szkolnych. Rozporządzenie to przepisywało: „W każdym okręgu sądowym postanowią się osobni urzędnicy szkólni pod nazwą opiekunów szkoły i to z reguły jeden dla szkół katolickich, jeden dla gmin ewangelickich obu wyznań.“ Ponieważ zaś wyższe te władze szkólne były przeważnie protestanckie, dla tego i opiekunami szkól mogli być przeważnie protestanci, i dla tego mogło też w końcu przyjść do tego, że całem szkólnictwem katolickiem, nie wykluczając i nauki religii, kierowali zasadniczy przeciwnicy wiary katolickiéj.

W marcu r. 1835 został kościół protestancki uszczęśliwiony t. zw. „Kirchenordnung für die evangelischen Gemeinden der Provinz Westphalen und der Rheinprovinz“, która Kościół ze szkołą silniejszym powiązała węzłem; katolicy tymczasem nic nie uzyskali i prawa samodzielnego do szkoły im wtenczas nie przyznano. Kirchenordnung przepisuje proboszczowi, aby „odprawiał nabożeństwo, sprawował Sakramenta i wykonywał wszystkie urzędowe czynności duchowne; aby uczył młodzież nauki chrześciańskiéj; miał nadzór nad szkołami i sprawował wszystkie czynności należące do dusz pasterstwa“ Troskę o „zachowanie czystości nauki ewangelickiéj w kościołach i szkołach“ przekazano (rozdz. 1 § 49) synodowi prowincyonalnemu jako władzy kościelnéj.

W r. 1850 została wydana konstytucya. W art. 15 przyznaje ona Kościołowi katolickiemu prawo „samodzielnego porządkowania i załatwiania spraw swoich.“ Szkoły jednak nie oddano Kościołowi; bo, chociaż art. 24 przepisuje, że odnośne stowarzyszenia religijne kierują w szkole ludowéj nauką religii i że przy urządzaniu szkól publicznych, o ile tylko być może, stósunki wyznaniowe uwzględniane być powinny, to jednak mówi wyraźnie art. 23: że „wszystkie publiczne i prywatne zakłady naukowe i wychowawcze stoją pod nadzorem władz przez państwo ustanawianych. „Publiczni nauczyciele mają prawa i obowiązki sług państwowych.“

Artykuł ten przekazał wyraźnie władzy państwowéj wychowanie i naukę młodzieży katolickiéj i odtąd zależało już od większéj lub mniejszéj jéj życzliwości, w jakim stopniu rozwijać się miało usposobienie katolickie téj młodzieży, boć od niéj zależały teraz i kompendya naukowe i ilość godzin i plan naukowy i wybór nauczycieli. Ograniczenie art. 24 w téj myśli, że odnośne stowarzyszenia religijne same miały kierować nauką religii w szkole ludowéj, nie miało wielkiego znaczenia, boć państwo znów wybierało osoby, które miały kierować tą nauką. I tak w zasadzie ostała się myśl główna i przewodnia, że wszystka nauka zawisła od państwa i państwu podległa być winna.

Prawo szkólne z 11 marca 1872, odnoszące się do nadzoru nad nauką i wychowaniem, jest tylko konsekwencyą tego, co na polu szkólnictwa od stu lat praktykowało się w Prusach, jest ukoronowaniem myśli zmonopolizowania szkoły na rzecz państwa, jaka przez całe stulecie pokutowała w głowach mężów stanu i kierowników nawy politycznéj. Prawo to przepisuje:

„1. Ze zniesieniem wszystkich przeciwnych rozporządzeń w pojedyńczych częściach kraju, należy nadzór nad wszystkiemi publicznemi i prywatnemi zakładami naukowemi i wychowawczemi do państwa.

„Dla tego działają wszystkie władze i urzędnicy, którym ten nadzór powierzony został, z polecenia państwa.“

Tu już państwo wypowiedziało bez ogródki, że szkoła do niego i tylko do niego należy. Ale że to myśl wcale nie nowa i że ta szkoła od dawien dawna należy do państwa, to uwydatnił minister ówczesny kultu Puttkammer w rozporządzeniu z 17 maja 1881 r., wydanem do konsystorza pewnego, kiedy się zdradził ze zdaniem, jakoby prawo nadzoru nad szkołą było państwo uzyskało dopiero r. 1872. „Jednakże, mówi minister, zwracam na to uwagę, że królewski konsystorz w N. nie ma słuszności, sądząc, że dopiero prawem z 11 marca 1872 przeszedł dozór nad szkołą na państwo. Zasada wypowiedziana w § 1 tego prawa, wzięta z 23 art. konstytucyi, że nadzór nad wszystkiemi publicznemi i prywatnemi zakładami naukowemi i wychowawczemi przysługuje państwu, było i dawniéj już prawem tam, gdzie zobowięzywało powszechne prawo krajowe, jak to widać na pierwszy rzut oka z przepisów 12 tyt. II części, a szczególniéj z § 9 tamże. Kiedy nadzór nad szkołą był organicznie związany z duchownym urzędem, wtenczas sprawowali duchowni funkcye nadzoru nad szkołą tylko jako organa państwowe... W stósunku duchownych do urzędu nadzoru nad szkołą zmieniło prawo z 11 marca 1872 tylko to, że urząd ten nie jest z duchownym urzędem bezpośrednio złączony, ale duchowni potrzebują szczególnego polecenia państwowego, które udziela się odwołalnie.

Tu więc dokonała się najzupełniéj sekularyzacya i aneksya szkólnictwa katolickiego. Nasienie rzucone w protestantyzmie przyjęło się zwolna i w wieków powodzi wśród różnych okoliczności wybujało i dojrzało wreszcie w r. 1872. Małe wprawdzie prawa przyznano jeszcze wówczas gminom, ale już w r. 1886 wypowiedział rząd wśród debat nad naszemi szkołami zasadę, że szkoła nie jest nawet rzeczą gmin, ale wyłącznie rzeczą państwa.

Czy na tem dobrze wychodzi ogół i czy nie cierpią na tem jego moralne interesa, to inne pytanie. Nawet tajny radzca Wiese, naj-

większy może i najgruntowniejszy znawca szkólnictwa pruskiego, mąż, który mu poświęcił całe długie swe życie, który pod czterema różnymi ministrami oświaty (Raumerem, Bethmann-Hollwegem, Mühlerem, Falkiem) prawie przez ćwierć wieku kierował tem szkólnictwem na najwyższem miejscu, pisze o tem w „pamiętnikach“ swoich, mimo wielkiego zamiłowania do szkólnictwa pruskiego:

„Byłem zawsze zdania, że rezultaty i doświadczenia instytutów prywatnych wolnych, w duchu samodzielnym prowadzonych, mogą wielką przynieść korzyść szkólnictwu publicznemu, któremu nie wolno prób podejmować. Ale przyzwyczajenie się do omnipotencyi szkólnictwa państwowego stało się tak powszechne, że swobodne przeprowadzenie myśli pedagogicznych.. obecnie bodajby znalazło poparcie wśród publiczności.“

O wrażeniu, jakiego doznał przy przejściu z zawodu nauczycielskiego do ministeryum oświaty (1852), pisze ten sam Wiese:

„Przy tem musiałem długo walczyć ze wstrętem zasadniczym: miałem bowiem nalegać na jednostajne przestrzeganie danych rozporządzeń, kiedy tymczasem przymus państwa w dziedzinie życia duchowego, zmierzający koniecznie do jednostajności, był wstrętny wewnętrznéj mojéj naturze: do tego. aby uzyskać siłę, piękno, produktywność, potrzeba więcéj wolności, aniżeli jéj wzgląd państwowy udzielić może.“

Na innem zaś miejscu mówi ten sam Wiese z długoletniego doświadczenia swego: „Twierdzeniu S. Zachariego, że zmiany formy rządu koniecznie muszą za sobą pociągnąć zmiany systemu wychowawczego, przeczyłem dawniéj często, alem poznał potem z własnego doświadczenia, jak bardzo w Prusach szkólnictwo jest wplecone w politykę, tak że tam już i zmiany ministrów z reguły pociągają za sobą wielkie zmiany. Pod czterema ministrami oświecenia, którzy następowali po sobie, byłem świadkiem politycznego rozwoju publicznego życia naszego a zarazem i świadkiem tego, jak jeden drugiemu oddawał te same szkoły pod względem istoty zadania wewnętrznego i zewnętrznego kierownictwa, ale jak każdy inaczéj je pojmował i w odmienny sposób starał się je rozwiązać. Przy żadnéj z trzech zmian, które sam przechodziłem, nie widziałem, iżby to, co przeszło ze zmianą w inne ręce, w dalszym rozwoju się kontynuowało, ale każdą razą odrywano pewną część spleconego łańcucha i porzucano pozycye, które można było uważać za zapewnione. Powtarzanie się przerw podobnych, nieuniknionych przy konstytucyjnéj formie państwa, nie może być po-

żądane szkólnictwu, które, chociażby tylko samo jedno, powinno być niezawisłe od zmiany zapatrywań politycznych.“

„Nauka, mówi on na innem miejscu, udzielana stósownie, ma zawsze też skutek pedagogiczny... Gdyby nauka wywierała ten skutek, musiałby naród niemiecki być ze wszystkich najwykształceńszy, czego jednak nie można powiedzieć np. o niemieckiéj ludności roboczéj, mimo ulepszonéj i rozszerzonéj nauki szkoły ludowéj, szkół rzemieślniczych itd. Wiadomości same kształcą tylko jednostronnie; wychowanie ogarnia i obejmuje wewnętrznie całego człowieka.“ — Ale to wewnętrzne objęcie całego człowieka jest właśnie więcéj rzeczą Kościoła, aniżeli państwa. Nie chciał brać tego Kościołowi minister Mühler, kiedy powiedział wychodząc z ministeryum, że „dla sumienia tego czynić nie może“, ale że „za lat 20 będą dla tego zburzone dobra, które były Prus siłą.“ Podjął to Falk, a rezultat jego pracy pod względem moralnym zanadto dobrze jest znany i zanadto silnie jeszcze daje się dziś we znaki społeczeństwu całemu, iżbyśmy i słówko jedno poświęcać mu mieli.

2. Państwo tedy chce być samo nauczycielem swojego ludu, samo chce wychowywać, i ztąd ten układ szkoły i ta idea nowoczesna szkólnictwa. Znalazła ona wyraz najdosadniejszy we filozofii Trendelenburga, profesora berlińskiego, który powiedział: „Jeżeli państwo, pojęte w rozległem znaczeniu wyrazu, ma przedstawiać lud jako człowieka na wielką skalę, i jeżeli ten człowiek na wielką skalę od tego zawisł, że lud, jak pod względem naturalnym, tak i pod względem duchowym, wciąż się z siebie rozpładza i uzupełnia, że wspólne moralne pojęcia nadają woli wszystkich pewien kierunek, i jeżeli jedność duchowa istotnie od tego zawisła, aby młodzież do tego się przyzwyczaiła i była w tem pouczona: to domaga się tego pojęcie państwa, aby toż państwo wychowywało.“

Wygląda to wprawdzie i poetycznie i logicznie, żeby państwo było owym nauczycielem, ale niestety nowa ta idea państwowa i szkólna, jak ją tu przedstawia filozof berliński, jest i niepraktyczna i niesprawiedliwa, niechrześciańska i niemoralna. A jednak ona tak dzisiaj w świecie dominuje i przeważa.

a) Jest ona niepraktyczna, bo jéj koroną ma być przedewszystkiem rozwój jak najsilniejszy uczucia patryotyzmu, chociażby się tego sztuką, gwałtem dokonało; i dla tego ma być państwo onym szulmejstrem. Tymczasem do wychowania w patryotycznym kierunku nie potrzeba ani sztuki ani gwałtu, jak to widać na pewnych państwach, jak np. na Anglii i na Stanach Zjednoczonych Ameryki. Znaną to jest

rzeczą, że Anglik: tak katolik jak i protestant, mimo zimnego z natury usposobienia, kocha gorąco swoją „Good old England“ i czcią wielką otacza swoją królową. Opowiada np. O. Hammerstein, Jezuita, że kiedy tam bawił w murach wielkiego klasztoru, w którym młodzież się wychowywała, był świadkiem scenicznego przedstawienia, które młodzież dawała w czasie wakacyi. W końcu przedstawienia, mówi on, podniosła się cała i zaśpiewała prawdziwie z serca hymn narodowy: „God save the Queen“, a na pytanie, czemu tak bez wszystkiego to śpiewają, odebrał odpowiedź, że tak zawsze się dzieje. Rząd angielski nie ma monopolu szkoły, a jednak dzieci i młodzież angielska kochają bardzo Anglią. Książę Bismarck zaś skarżył się w parlamencie, że mimo wszelkiego sztucznego pielęgnowania patryotyzmu, Niemcy za granicą łatwo ścierają ze siebie piętno narodowości swojéj i występują rzadziéj w jéj obronie, aniżeli wszystkie inne narody. Anglicy wychowują patryotów, aby byli nimi bez rozgłosu, reklamy.

To pewna, że w Niemczech idea państwa i szkoły właśnie w czasie największego swego rozkwitu, w czasie, w którym nad ubraniem jéj w ciało pracowano z największą energią i konsekwencyą, właśnie pod względem patryotyzmu zrobiła zupełne fiasko i wywołała zupełne przeciwieństwo tego, co miała wywołać. Przyznała to sama „gazeta Krzyżowa“, kiedy pisała w marcu zeszłego roku z okazyi debat sejmowych: „Czy teraz nastąpi pokój kościelny, tego nie wiemy jeszcze; że jednak nastąpić musi, o tem nie można powątpiewać. Usposobienie narodowe może wytworzyć tylko wielka narodowa polityka. Tam, gdzie tą polityką się kierują, nie będzie się mógł oprzeć na długo żaden żywioł życia ludowego; gdzie téj nie ma, tam szkoły i uniwersytety będą napróżno wytężały siły, aby obudzić je sztucznie i podtrzymać. Niemcy mają już prawie od ćwierć wieku wielką narodową politykę. Czem tedy to idzie, że jednak trzecia część narodu stoi na boku niezadowolniona i rozgrymaszona, że nie chce wierzyć w tę wielkość i chwałę? Otóż w tem to leży, że wzięto sobie ku pomocy omnipotencyą państwa, aby spętać organizm Kościoła katolickiego, kiedy potrzeba było raczéj z nim się rozliczyć, pozyskać go dla myśli państwowéj i zawezwać go do współpracownictwa nad wspólnem dziełem, a nie wzywać do walki na śmierć i życie.“

Utopią już tylko jest ta idea szkoły, przeniesiona na pole religii, kiedy i tam chcą się nią posługiwać, aby rozwinąć jéj wszechwładztwo. Trendelenburg nadaje państwu urząd wychowania na to, aby za jego inicyatywą „wspólne m o r a l n e pojęcia nadały wszystkich woli pewien kierunek“, czyli innemi słowy, aby z pomocą szkoły pozyskało się

tem łatwiéj jednolitą państwową religią. Po za tem zaś zaanektowaniem nauki religii przez państwo, czy nie kryje się czasem chęć zatarcia kiedyś najostrzejszych różnic religijnych, jak się to stało w unii z Kalwinistami i Luteranami, a ostatecznie i sprowadzenia wszystkich w państwie pod względem religijnym do jednego mianownika?

Cesarz niemiecki Karól V podejmował dużo starań, aby utrzymać jedność wiary, zagrożoną w Niemczech przez wzburzenie umysłów żądnych nowostek. Starania jego nie odniosły pożądanego skutku, dla tego porzucił życie publiczne po wielu mozolnych walkach i schronił się do zacisza klasztornego w Hiszpanii. Tam miał, jak opowiadają protestanci, ku przystrojeniu swéj dążności do utrzymania religijnéj jedności w pewną barwę poezyi, różne podejmować usiłowania, aby tak ułożyć dwa zegary, iżby równo chodziły. Kiedy mu się to nie udało, miał zawołać rzewnie: „ani dwóch zegarków nie mogę ustawić, aby równo chodziły, a ja chciałem sercami i umysłami tylu ludzi kierować wedle jednéj myśli.“ A jednak jego dążność nie była tak nierozsądna, jak mniemają protestanci. W religii, uznającéj żywy nieomylny urząd nauczycielski, jest możliwa jedność religijna; dowodem tego było niedawno jeszcze przyjęcie wyroków watykańskich przez cały świat katolicki. Ale gdzie jest, pytamy się, centrum wiary, któreby postawiło „równe moralne pojęcia“ — nie już dla 200 do 300 milionów należących do religii rozszerzonéj na świecie całym, ale dla 40—50 milionów Niemców, albo choćby tylko dla niemieckich profesorów uniwersyteckich, nauczycieli gimnazyalnych i nauczycieli elementarnych? Jeżeli minister oświaty jest tem centrum miarodawczem „wspólnych pojęć moralnych“, natenczas trzebaby wpierw udowodnić nam nieomylność nauczycielskiego jego urzędu. Inaczéj nie dokaże on tego nigdy, aby obok unionistów, protestantenvereinlerów, nie było w państwie i żydów i ultramontanów i darwinistów i ateistów, chociażby i z wszystkimi połączył się ministrami. Nowa też ona idea szkolna pozostanie tak długo utopią, dopóki nie udowodnią nieomylności nauczycielskiego urzędu w ministrze oświecenia. Z taką ideą w sercu i głowie można oczywiście w państwie zniszczyć katolicyzm, ale żeby na innéj podstawie, jak na katolickiéj, można zjednoczyć dzisiaj umysły, o tem któżby dzisiaj, po tylu próbach i doświadczeniach, chciał i marzyć?

b) Idea państwa i szkoły nowożytna, jakeśmy ją wyżéj naznaczyli, jest wręcz n i e s p r a w i e d l i w a. Tkwi w niéj wprawdzie zdrowy rdzeń idealny, ale jest ona niesprawiedliwa dla tego, że wyprowadza z niego fałszywe konsekwencye i że posługuje się niesprawiedliwemi środkami w ich przeprowadzeniu.

Każde państwo ma przedewszystkiem prawo do tego, że może obudzić pewien zapał w obywatelach swoich. Bóg postawił człowieka w różnych kołach społecznych, które ma kochać i z których pojedyńczemi członkami ma się czuć jednem. Takiemi kołami są rodzina, miejsce rodzinne, prowincya, a więc nad Wartą, Wisłą, Niemnem, Wilią dla Polaka. Prócz tego otwierają się każdemu osobne jeszcze koła: świat urzędniczy, wojskowy, duchowny, nauczycielski. Wszystkie te koła mają pewne pretensye do pojedyńczych indywiduów i do ich serca, aby je kochały i czuły się jednemi wspólnością ścisłejszych węzłów. Wymagania te są usprawiedliwione, w przypuszczeniu oczywiście, że jedno koło nie przeszkadza drugiemu. Tak więc jest też poniekąd usprawiedliwiony on patryotyzm, którego państwo dla siebie się domaga.

Usprawiedliwiona jest dalej dążność do zespolenia jedności narodowéj z jednością państwową, w przypuszczeniu oczywiście, że w téj dążności posługuje się państwo godziwemi środkami i że téj dążności nie sprzeciwiają się ani traktaty narodom zagwarantowane, ani przyrzeczenia zobowięzujące. Dla państwa oczywiście wielką to jest korzyścią, kiedy poddanych, o ile tylko być może, łączy jedność narodowa i religijna. Każdy zaś, a więc i państwo, ma to prawo popierania interesów swoich godziwemi środkami. Ale niesprawiedliwą będzie ta dążność do zjednoczenia poddanych, jeżeli państwo uciecze się w tem do środków niedozwolonych; a więc, jeżeli np. przywłaszczy sobie prawo przyrodzone rodziców, jakie mają do wychowania dzieci, aby je wychować w więcéj narodowym kierunku, aniżeliby to uczynili rodzice. To pominął Trendelenburg i w tem spoczywa logiczny błąd, jakiego się dopuścił w rozumowaniu swojem, że z interesu, jaki przywięzuje państwo do jedności narodowéj, wywodzi prawo do wychowania wszystkich w ogóle dzieci. Trendelenburg mógłby tak samo z interesu, jaki państwo przywięzuje do obywateli dobrze składkujących podatki, wywieść dla państwa prawo odebrania wszystkim poddanym wolnéj dyspozycyi nad majątkiem.

Gdyby się w jurystyczną a nie poetyczną szatę, jak to uczynił Trendelenburg, ubrało jego zdanie, miałoby ono takie brzmienie: „państwo, które złożone jest z różnych narodowości i religijnych partyi, nie odpowiada zupełnie ideałowi państwa. Ma ono jednak prawo do tego, aby odpowiadało temu ideałowi. Dla tego wolno mu tę resztę narodowości i religii postawić na równą modlę z panującą religią i narodowością.“

Ale i ta forma dowodu potrzebuje sprostowania; a mianowicie po-

trzebuje go drugie jego zdanie. Jest to prawdą, że takie państwo ma prawo gonienia za ideałem swoim na godziwéj drodze i posługiwania się w tem godziwemi środkami. Ale nie godzi mu się tu nietylko posługiwać kłamstwem, łamaniem obietnic i przyrzeczeń, lecz i pogwałceniem przyrodzonych praw poddanych, jak np. prawa rodziców, jakie mają do wychowania dzieci, prawa zachowania języka ojczystego itd. Bo jak nie wolno naruszać prywatnéj własności dla każdego maleńkiego interesu państwowego, lecz tylko w przypadku pewnéj ważniejszéj potrzeby, tak nie wolno po za gwałtowną potrzebą naruszać i wyższych onych dóbr prawa osobistego (jak władzy rodzicielskiéj, języka itd.), tylko dla pięknego ideału albo ze względów jednostronnie politycznych. Najwyżéj zaś z tych dóbr postawiona jest religia, a zastósowana do niéj zasada Trendelenburga, ona idea szkoły, nie jest niczem innem, jak onem wywleczonem na nowo z muzeum XVI wieku: „cujus regio, ejus et religio“, co pokutuje bezustannie w głowach i wielkich filozofów i małych polityków. Nie ma ona żadnéj prawnéj podstawy, chociaż prócz Trendelenburga wielu innych poddawało do jéj poparcia ramiona swoje. Najnaiwniej już poparł ją profesor nadreński Dr. Jurgen Bona Meyer, kiedy powiedział: „lud sam przenosi prawo na państwo i nakłada na nie obowiązek popierania wszelkiemi państwowemi środkami interesu wykształcenia i pomyślności ludu we wszystkich kierunkach. Dla tego ma też rząd państwowy zgodnie z rządem ludu prawo bezwarunkowe zakreślania każdego czasu miary tego obowiązkowego popierania“ (Detsche Zeit- und Streitfragen).

Zasada to oczywiście, któréj państwo chętnieby zapewnie przyklaskiwało, ale proklamuje ona nietylko monopol państwowy szkoły, wódki, lecz i monopol własności. Państwo tego zakroju potrzebuje tylko wydać dekret: „wszelka własność prywatna jest zniesiona“, a Bona Meyer gotów zawołać swoje „Amen“ i powiedzieć: „lud sam przenosi na państwo wszelką własność prywatną i nakłada na nie obowiązek zarządzania tym majątkiem.“

c) Nowoczesna idea szkoły nie licuje nietylko ze sprawiedliwością ale w ogóle i z chrześciaństwem; stoi ona wręcz w sprzeczności ze zasadami chrześciańskiemi, i to nietylko katolicyzmu, ale i pozytywnego protestantyzmu. Wedle tych zasad bowiem reguluje państwo świeckie sprawy, zaś Kościół religijne; tak że nie już państwo samo, ale dopiero Kościół i państwo w połączeniu z sobą przedstawiają onego Trendelenburgowego człowieka na wielką skalę. Do spraw zaś religijnych należy bezsprzecznie na pierwszem miejscu nauka religii. Chrystus P. wysłał Apostołów do wszystkich narodów z poleceniem: „Idąc tedy

nauczajcie wszystkie narody: chrzcąc je w imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego: nauczając je chować wszystko com wam kolwiek przykazał" (Mat. 28). W tych słowach mamy, mówiąc nowoczesnym językiem, zalecone: naukę religii (idąc nauczajcie), rozdzielanie Sakramentów św. (chrząc je) i kazania dla tych, którzy są już pouczeni w prawdach wiary (nauczając je chować). Któżby tedy mógł zaprzeczyć temu, że te trzy rzeczy należą do spraw Kościoła? A najpierwszą z nich i fundamentalną jest nauka religii; dla tego nic tak ściśle nie jest związane z Kościołem, jak pouczanie: czy to młodzieży, czy dorosłych, że jest jeden Bóg w trzech osobach; że druga Osoba stała się człowiekiem, aby nas odkupić itd. Przekazanie téj nauki państwu jako funkcyi jemu właściwej, stanowi wyłom w porządku przez Chrystusa postanowionym. W gruncie rzeczy mało to zmienia położenie, że państwo rzeczywiście posługuje się duchownymi przy udzielaniu lub nadzorze nauki religii katolickiéj; duchowni bowiem udzielający albo dozorujący téj nauki pod okiem państwa są tylko **j e g o** organami a nie organami Kościoła. Że zaś i protestanccy inspektorowie wykonują nadzór nad tą nauką religii katolickiéj, to jest tylko wyższem piętrem budowy postawionéj w myśl Trendelenburga i jego towarzyszów, któréj koroną będzie dopiero przypuszczenie żydów i protestantów do udzielania téj religii. Błąd spoczywa tu w zasadzie, w przewrotnem pojmowaniu, że się wzgląd bierze jednostronnie tylko na państwo w odosobnieniu od Kościoła, a nie uwzględnia się połączenia obudwóch, że państwu przekazuje się wszystko, a Kościół uważa się tylko za służebnicę, która działa z polecenia swego pana, tj. państwa. Chrześciaństwo zaś postawiło w publicznym porządku dualizm, z którego obaleniem otwiera się na roścież bramy pogaństwu. Tak sądzą nietylko katolicy, ale i protestanci, jak np. przytoczony powyżéj v. Rönne, który mówi: „Kościół różni się od państwa w przedmiocie, celu i działalności i dla tego wspólny porządek wszystkich chrześciańskich ludów uważa państwo i Kościół jako dwie, istotnie samodzielne społeczności... Rzymianie jeszcze uważali jus sacrum za część składową jus publicum. Dopiero chrześciaństwo postawiło Kościół, jako **r e l i g i j n ą** społeczność ludzką, samoistnie obok państwa jako **p o l i t y c z n é j** społeczności." Rönne osądził temi słowy nową ideę szkoły, która nietylko nie jest chrześciańską, ale i **n i e m o r a l n ą** i **n i e u c z c i w ą**.

Wiese, o którym powyżéj mówiliśmy, wyraził zdziwienie w swoich „pamiętnikach", że w Eisleben i Wittenbergu katolicki radzca rejencyjny był postawiony nad gimnazyami. Odwrotnie znów są też i radzcy protestanccy postawieni nad gimnazyami katolickiemi. Jakież zaś znów

położenie katolickiego radzcy w gimnazyum protestanckiem w obec katolickiego nauczyciela, wykładającego np. uczniom historyą Lutra wedle własnych zapatrywań i odwrotnie? Tu dopiero idea, że państwo reprezentuje naród jako człowieka na wielką skalę, a więc człowieka i z religijnéj jego strony, okazuje nam prawdziwą twarz Janusa. Nauczyciel katolicki musi w obec uczniów protestanckich wołać w gimnazyum za kompendyum: „Papież jest prawdziwym antychrystem i zniszczył czystą ewangelią“, „Chrystus ustanowił dwa Sakramenta“, „Kościół katolicki jest pelen błędów“, „spowiedź jest ludzkim wynalazkiem i nie jest do zbawienia koniecznie potrzebna“; zaś nauczyciel protestant będzie musiał w obec uczniów katolickich wołać znów za kompendyum: „Papież jest namiestnikiem Chrystusa“, „Chrystus ustanowił siedm Sakramentów św.“, „Kościół katolicki nie odbiegł nigdy od prawdy“, „kto się dopuścił ciężkiego grzechu, ten musi się z niego wyspowiadać przed kapłanem, a jeżeli nie chce, zginie na wieki.“ W końcu zaś jeden i drugi będzie inaczéj wierzył, inaczéj uczył. Jakież to dziwne położenie!

Diesterweg stawał swego czasu w obronie téj dążności i tego prądu i temu dziwi się bardzo wielu, że pedagog takiéj zażywający wziętości, mógł stanąć w obronie podobnego faryzeuszostwa w nauczycielu i tak fałszywego systemu; dla tego słuszną dał mu odprawę biskup Ketteler, kiedy się odezwał do dyecezan swoich: „uprzytomnijmy sobie jasno te rady (Diesterwega), najmilsi; mamy przed sobą prawdziwie szatański system uwodzenia dzieci do niewiary i najhaniebniejszego oszukaństwa rodziców. Nauczyciel nie wierzący ma więc przedewszystkiem wedle téj rady, aby miejsca nie utracić, daléj uczyć, co w sercu uznaje za nieprawdziwe, z czego może szydzi, czem gardzi. Już to jest bez wątpienia udawaniem; bo nie ze słów, które wypowiada zewnętrznie, ale z wiary wewnętrznéj jest on członkiem Kościoła, i tylko w przypuszczeniu téj wiary wewnętrznéj uzyskał on miejsce. Nie ma on jednak zatrzymywać się przy tem udawaniu, ale z pewnym planem i zamiarem ma korzystać z tego pozoru katolickiego usposobienia, który w urzędzie go trzyma, aby wydzierać dzieciom katolicką ich wiarę. Nauczyciel nie wierzący ma dla tego wykładać literę nauki religii bez tego, co ożywia słowo, a więc czczą tylko martwą formę; zaś w przekonaniu, że przez to wnet usunie czczą formę, ma wlewać w żywe dusze dzieci swe własne uczucia i usposobienie niewiary i pogardę religii. Oszukaństwo i złość mogą bodaj daléj być posunięte, jak tu je widzimy.“

O to ostatecznie nie będziemy my się tu pytali, czy ta nowoczesna

idea szkoły i wszechstronne państwowe prawo wychowania wypływa z idei filozoficznych Trendelenburga i pokrewnych mu myśli, ale to możemy twierdzić śmiało: że, jeżeli z tego wypływa i jeżeli ją jakie państwo konkretnie przejęło, natenczas musi to państwo posuwać się do niemoralnych i nieszlachetnych czynów, a wyższych urzędników szkolnych wpycha ono w najstraszliwszy konflikt ze sumieniem. O tem wie bowiem dobrze każdy każdego państwa minister oświaty, że odpowiedzialność za to, co się wykłada dzieciom i czego się nie wykłada w szkołach państwowych, na niego spada. Wypowiedział to trafnie minister Gossler w mowie, którą miał przy zagajeniu szóstego ogólnego zebrania nauczycieli w Berlinie 27 września 1881 r.: „znany pedagog wypowiedział kiedyś zdanie, że ma zawsze to uczucie, iż jest odpowiedzialny wobec Boga za każde dziecko, które nie umie czytać ni pisać. Ja przejąłem całą prawdę tego wyrażenia i muszę wyznać z mego stanowiska, że, dopóki jeszcze dzieci z jakiegobądź powodu nie pobierają regularnéj nauki, albo nie udziela im się najelementarniejszych wiadomości, to stanowi zarzut i upomnienie dla wydziału naukowego."

Jakiż tedy zarzut musiałby sobie uczynić minister oświaty, gdyby młodzież katolicka pozostawała bez nauki najważniejszéj i w grubéj niewiadomości pod względem tego, co jest dla niéj „czystą ewangelią?" Inspektor szkolny może przy odbywaniu rewizyi i w nauce religii obcéj dla niego tłomaczyć się tem, że ma tylko inspekcyą; ale minister oświaty stoi tam, jak nauczyciel religii, którego on postawił. Jeżeli uważa wiarę katolicką za fałszywą, natenczas nie powinienby jéj kazać uczyć żadnego dziecka; tak samo i z wiarą ewangelicką. Jeżeli zaś minister oświaty stoi na stanowisku liberalizmu nowoczesnego, to już chyba tortury ducha przechodzić będzie; bo z polecenia jego będą podawali wszystkiéj młodzieży jego kraju w najważniejszéj kwestyi życia coś za prawdę, za dobry towar, co w jego oczach jest tylko oszukaństwem i igraszką.

Jak nieraz zapatrywano się w protestanckiem ministeryum oświaty na katolicyzm i z jaką trudnością przychodziło mu wydawanie polecenia udzielania nauki religii w jego imieniu, to okazuje się widocznie z tego, co kiedyś Wiese, który przez ćwierć wieku pracował w ministeryum, wypowiedział: „Aberracya Kościoła rzymskiego od prawdy czystéj ewangelii i zboczenie od niéj zasadnicze nawet po upomnieniach reformacyi, pociągnęły za sobą bezwiednie przyćmienie zmysłu prawdy w ludzie katolickim. Być wychowanym w uległości dla władzy, może być dobrodziejstwem na całe życie; ale nie będzie niem nigdy, jeżel dla najświętszego i najwyższego interesu życia ludzka powaga jest naj-

wyższą instancyą. Tam bowiem może łatwo do posłuszeństwa dla téj powagi i jéj reprezentantów większą przywiązać się wagę, aniżeli do prawdy saméj. Tem jest ekskomunika rzymska, w któréj więzach, nie przeczuwając przymusu, tylu żyje, że tam wiara katolicka spadła do posłuszeństwa dla powagi kościelnéj w ludziach zamkniętéj. Przyzwyczajenie do tego od młodości musi skrzywić zmysł prawdy czysty i nieskażony, a w niejednym go zabija."

Cóż tu na to powiedzieć w późniejszem życiu katolikowi wychowanemu w szkole pod takim horoskopem, jaki postawił mąż, co przez ćwierć wieku tak ogromny wpływ na szkoły wywierał, i tak mizernie patrzał na Kościół katolicki? Z tego jednak wszystkiego to jedno jest niezbite, że państwo nie może być nauczycielem religii, a państwo protestanckie co najmniéj nauczycielem religii katolickiéj; bo musiałoby albo kazać młodzież katolicką wychować mimo swego przeświadczenia w religii, którą za fałszywą uważa, albo musiałoby wręcz przeciw danym przyrzeczeniom nawracać do protestantyzmu. Takie są konsekwencye zasady. Gdyby chciało szczerze kazać dzieciom udzielać naukę w katolickich zapatrywaniach, musiałoby zacząć od pouczenia ich w tem, że ono samo, to jest państwo, nie jest ani posłane ani uprawnione do téj nauki. Jedyny więc moralnie możliwy sposób rozwiązania trudności spoczywa w tem, żeby państwo co najmniéj złożyło znów religijną stronę szkólnictwa w te ręce, z których je wzięło, to jest w ręce Kościoła. Dla jego szkół pozostaje mu potem wybor, albo odebrać im zupełnie religią, coby sprowadziło smutne stósunki szkół państwowych ateistycznych Francyi i Belgii, albo z zasady zrzucić ze siebie wszelką odpowiedzialność za naukę religii i złożyć ją w ręce odnośnego wyznania religijnego. Wyznanie ewangelickie, pod królem jako najwyższym jego zwierzchnikiem i ewangelickim ministrem oświaty, jako jego zastępcą, niech wtedy wychowuje swoją ewangelicką młodzież; Kościół katolicki przez biskupów niech wychowuje młodzież katolicką po katolicku; a to niczyjego sumienia, nie zaniepokoi. Państwo niech się ograniczy na świecką i materyalną stronę szkólnictwa, a nie będzie wtenczas miało odpowiedzialności za naukę religii, jak nie ma téj odpowiedzialności za moralne zachowanie się pojedyńczych, którym nie szczędzi obrony prawnéj i spieszy, gdzie potrzeba, z materyalną pomocą.

Tak tedy: 1) państwo bezwyznaniowe i bezreligijne, którego minister oświaty i jego personał nauczycielski może być żydowski, kalwiński, ewangelicki, katolicki, ateuszowski, panteistyczny, materyalistyczny, popełnia co najmniéj błąd moralny, jeżeli gardłuje za szkołami wyznaniowemi. Jego szkoły powinny być bezwyznaniowe, bezbarwne,

jak ono samo jest bezbarwne i bezwyznaniowe; w nich nie powinno się uczyć, że Chrystus jest Bogiem albo że nim nie jest, że Luter był reformatorem i chwałą Niemiec. Państwo bezreligijne może w konsekwencyi tylko bezreligijne mieć szkoły.

2) Szkoły bezreligijne i bezwyznaniowe są zarazą dla młodzieży i dla całego społeczeństwa ludzkiego; one wydzierają serce wychowaniu, rzucają młodzież na pastwę zepsucia, nihilizmu.

3) Jeżeli państwo nie powinno mieć innych szkól jak bezwyznaniowe, a szkoły bezwyznaniowe są zarazą, to konsekwencyą tego jest to, że państwo winno porzucić ideę swoją szkoły, a szkołę oddać w ręce temu, do kogo z prawa ona należy: dla katolików więc w ręce Kościoła katolickiego.

4) Jeżeli tego od razu przeprowadzić nie można, natenczas powinno ono Kościołowi pozostawić wolne ręce, by mogło współzawodniczyć z temi szkołami i nie powinno wykluczać z granic swoich organów nauczycielstwa jego, zakonów nauczycielstwu oddanych; winno umożebnić szlachetne współzawodnictwo, tak iżby szkoły państwowe ani materyalną subwencyą, ani uprawnieniami jakiemiś nie były wynoszone ponad szkoły kościelne.

5) W interesie moralności trzeba się tego domagać, aby państwo nie rościło sobie pretensyi do nauki religii i do nauk, które z religią w ścisłym są związku.

Inaczéj będzie szkoła dla młodzieży i ludu całego tylko grobem, nad którym rozbrzmiewać będzie ciągle „requiescat“ jéj moralności, wierze, miłości i szlachetności.

Wspomnienie historyczne

o stósunkach Anglii męczeńskiej z Polską.

Dzieje męczeńskie Kościoła katolickiego w Anglii w najnowszych czasach znakomicie wzbogacone zostały przez angielskiego Jezuitę Henryka Foleya (braciszka nie księdza), który w siedmiu wielkich tomach (Londyn 1875—1883) wydał źródłowe materyały do dziejów krwawéj epoki prześladowania, która osobliwie za panowania królowéj Elżbiety najsroższem odznaczyła się okrucieństwem oprawców i najświetniejszym blaskiem chrześciańskich cnót ofiar. Oprócz pierwszych wieków chrześciańskich nie ma może w dziejach Kościoła drugiéj karty równie krwawéj jak chwalebnéj. W porównanie z nią może iść chyba ciemiężenie Unitów przez Moskwę na Podlasiu, ale o tego szczegółach mało wie Europa. Dzieje męczenników angielskich nabyły większego jeszcze interesu w świecie katolickim, odkąd wprowadzoną została w Rzymie sprawa ich beatyfikacyi, na najpomyślniejszéj znajdująca się drodze. Ks. Kobler, Jezuita, streścił w jednym wielkim tomie mało dostępne dzieło Foleya i wydał pod tyt.: ***Die Martyrer und Bekenner der Gesellschaft Jesu in England während der Jahre 1580—1681*** (Innsbruck 1886, str. 647, 5 m. 60 fen.). Szkoda, że nie znał naszych stósunków, aby mógł pociągnąć parallelę między tem, co się działo w Anglii, a tem, co się dzieje u nas dzisiaj, przypomnieć katolikom niemieckim i innym, co dzieło jego czytać będą, że w cywilizowanem społeczeństwie teraźniejszem rząd mieniący się chrześciańskim, znęca się w barbarzyński o pomstę do nieba wołający sposób nad biednym ludem unickim i nad całym katolickim narodem polskim, i poszczycić się, że Jezuici polscy, wysyłający misyonarzy swoich na męczeństwo na Podlasie, nieodrodnymi pokazali się braćmi i następcami angielskich swoich poprzedników, których wieszano i ćwiertowano w Tybornie.

Analogia między naszemi stósunkami a angielskiemi przed trzema i dwoma wiekami sprawiła, że publikacye o angielskich męczennikach jeszcze przed ukazaniem się wielkiéj książki ks. Koblera, popularyzu-

jącéj szczegóły prześladowania angielskiego, żywy u nas znajdowały oddźwięk. Jeden z dzisiejszych biskupów polskich wydał przed kilkunastu laty w Warszawie przekład pamiętnika O. Gerarda; podczas srożenia się kulturkampfu w Wielkopolsce ogłaszała zacna bezimienna autorka wielkopolska pojedyńcze epizody z angielskiego martyrologium, szczególnie budujące i krzepiące ducha, jak *Życie Jerzego Gilberta*, *Życie Tomasza Pounde z Belmontu*, powieść *Tyborne* (Poznań 1876 i 1877) itd.[1]) Przed trzema laty umieścił *Przegląd katolicki* rzecz o rzekomym spisku Tytusa Oatesa, i wyniklem z niego prześladowaniu Jest to tłomaczenie pracy Jezuity Spillmanna, drukowanéj w *Stimmen aus Maria Laach*, obrobionéj podług wyżéj wspomnianego dzieła Foleya: *Records of the English Province of the Society of Jesus*. W kwietniowym zeszycie *Przeglądu powszechnego* r. b. jest nakoniec artykuł ks. Załęskiego: *Z przed 300 laty, karta z dziejów Kościoła w Anglii*, który był przedtem we Lwowie wygłoszony jako odczyt. Rzecz zajmująco napisana, szkoda tylko, że oprócz wzmianki pobieżnéj o wstawianiu się Stefana Batorego za angielskimi wyznawcami wiary, autor nie wplótł do swego opowiadania więcéj reminiscencyi polskich, a znalazłoby się ich sporo.

W Polsce szukali przytułku Jezuici angielscy, którzy własny kraj dla wiary opuścić byli zniewoleni a u nas nauką i cnotą zajaśnieli, jak Wawrzyniec Artur Faunteus, który w kolegium jezuickiem w Poznaniu przez 3 lata uczył języka greckiego a przez 9 lat teologii moralnéj i dogmatycznéj. Tu także w stolicy Wielkopolski był przez trzy lata prefektem sodalitatis N. M. Panny, polskiego języka więc musiał być świadom; wiele heretyków nawrócił, na synodzie piotrkowskim miał mowę o przyczynach herezyi i środkach na nie. Pisał też dzieła polemiczno-religijne, umarł w Wilnie 1591 r. jako jeden z pierwszych profesorów teologii w nowo założonéj akademii wileńskiéj[2]). Daléj Ryszard Singleton, profesor filozofii i teologii w akademii wileńskiéj, zmarły r. 1602 w Wilnie, gdy pałając żądzą poświęcenia się na

---

[1]) W tym samym czasie wyszła w Poznaniu sławna *Historya reformy protestanckiéj w Anglii i w Irlandyi*, napisana przez protestanta Wilhelma Cobbetta a wybornie przełożona na język polski przez Wielkopolanina, p. Józefa Kropiwnickiego, lektora języka angielskiego przy uniwersytecie lwowskim (Poznań 1877, stron 288, nakład dra Rzepeckiego). Niestety dzieło to, w swoim rodzaju klasyczne, mało rozpowszechnione, a powinien je mieć przynajmniéj każdy katecheta gimnazyalny, jako nauczyciel historyi kościelnéj.

[2]) Zob. o Faunteuszu u Browna str. 171, u Wielewickiego, który go nazywa: *Anglus de regno Poloniae optime meritus,* w tomie I str. 139, u Rostowskiego w księdze IV.

usługi katolików w własnéj ojczyznie, na pozwolenie od jenerała zakonu czekał (Rostowski w księdze V). Leonard Kinard, Szkot, zmarły r. 1649 w kolegium w Nieświeżu, przedtem przez Szwedów po zajęciu Braunsberga na spód okrętu wrzucony i więziony. Robert Abercrombe, także Szkot, przez 23 lat pracował najprzód w Braunsbergu, potem w Krakowie u św. Szczepana przez lat 13 jako mistrz nowicyuszów. Następnie przez lat 20 znój apostolski w ojczyznie swéj Szkocyi podejmował, królową, luterankę duńską z domu, do wiary katolickiéj nakłonił, jako starzec 80letni trudem złamany do Polski się wrócił i w Braunsbergu r. 1620 pracowitego żywota dokonał. Edward Loch, Irlandczyk, otrzymał stopień doktora filozofii i nauk wyzwolonych w akademii wileńskiéj r. 1650. Zapewne więcéj by się jeszcze znalazło przy pilniejszem poszukiwaniu nazwisk Anglików dla wiary w Polsce schronienia szukających, my na powyżéj wymienionych przestać winni jesteśmy.

Bywali w Polsce gośćmi i inni Anglicy za czasów prześladowania, jak ów niewiadomego nazwiska „wywleczony Jezuita", wysłany w pierwszych latach panowania Zygmunta III do Polski przez królową Elżbietę z powodu zatargu handlowego, którego skutkami zagrożeni byli kupcy angielscy, w polskim Elblągu osiedli [1]) Sprawa ta jako też posłanie do Anglii w poselstwie r. 1597 Pawła Działyńskiego, starosty radzyńskiego, który od narodu wolnego przybywając do despotycznéj Elżbiety zbyt śmiało przemówił i przez to ją na siebie i na Polaków rozgniewał, jako tyczące się wyłącznie politycznych interesów, do świeckich dziejów naszego narodu należą. Tychże dziejów dotyczy osiedlanie się liczne Szkotów w Polsce w XVII wieku. Wielu z nich przyjmowało służbę w pułkach cudzoziemskiego autoramentu, a potomkowie ich zlewali się ze szlachtą polską. Były albo są jeszcze dziś rodziny polskie Gordonów, Butlerów, Forbesów, Fergusonów, Francesonów, Morysonów itd. Glower, komendant artyleryi w Kamieńcu podolskim (zob. w Rollego *Zameczkach podolskich*) miał, w Polsce ożeniony, syna, który był Jezuitą i wymieniony jest jako autor w *Bibliotece* Browna.

Bardzo ciekawe pod względem religijnym szczegóły znajdujemy w opowiadaniu o poselstwie Jerzego Ossolińskiego do Anglii do Jakóba I, syna nieszczęśliwéj Maryi Stuart. Ossoliński, ochrzcony ręką sławnego kardynała Jerzego Radziwiłła, który mu z łaską chrztu św. na pamiątkę dał swoje imię, w młodzieńczym wieku przez surowego rodzica posłany był r. 1613 do sławnego uniwersytetu w Lowanium, gdzie między innymi profesorami miał za nauczyciela także sławnego Eryciusza Pu-

[1]) *Relacye nuncyuszów apostolskich o Polsce*, Berlin 1864, tom II str. 95.

teana, którego rodzona siostra, Krystyna od św. Michała, rokiem przedtem 1612 r. z czterema towarzyszkami do Polski była przybyła na założenie pierwszego w naszym kraju klasztoru Karmelitanek Bosych w Krakowie, a tak Polskę umiłowała, że gdy inne siostry zakonne z nią przybyle, pobyt w obcym kraju późniéj sobie uprzykrzywszy, do Niemiec się wróciły, ona jakoby domową w Polsce się stala, do Polskich Patronów uprzejmego nabrała nabożeństwa i w Krakowie pobożnie ze świata zeszła r. 1628.[1]) Podczas pobytu Ossolińskiego w Lowanium Flandrya przepełniona była wychodźcami z Anglii, którzy przed srogością prześladowania tu się chronili, tu swoje kolegia i klasztory własne mieli. Miał więc młodzieniec sposobność słyszenia o tem, co się w Anglii działo, a lepiéj jeszcze tamte stosunki poznał, gdy po rocznym w Lowanium pobycie, w pierwszéj połowie r. 1614 na zwiedzenie obcych krajów się wybrał, przyczem i Anglii nie pominął, choć jak się zdaje, krótko tylko tym razem tam się zatrzymał. Był to czas najsroższego prześladowania katolików a osobliwie kapłanów po t. zw. spisku prochowym. Szafoty znów rumieniły się krwią męczenników. Bawiąc r. 1614 w Anglii, zastał tam Ossoliński świeże wspomnienie o zmarłéj 2 stycznia tego roku w Londynie wielkiego rodu Hiszpance, Ludwice de Carvajal, która szczególniejszem wiedziona powołaniem, w r. 1605 opuściła swoją ojczyznę i przybyła do Anglii, aby tu poświęcić się na usługi prześladowanych katolików, odwiedzać i pocieszać w więzieniu wyznawców wiary, zbierać i przechowywać ze czcią ciała pomordowanych męczenników.[2]) Nie bez rozrzewnienia słuchał młody Polak, do wiary katolickiéj gorąco przywiązany, o srogim ucisku swoich współwyznawców w Anglii, nie przeczuwając, że za lat kilka jako poseł królewski osobiście o litość nad nimi do króla Jakóba przemawiać będzie

W r. 1621 wysłał Zygmunt III 25letniego zaledwie Ossolińskiego, który późniéj Rzymiany wspaniałym swoim wjazdem miał zadziwiać, w zaszczytnem poselstwie do Anglii. Dnia 1 lutego tego roku przybył młody poseł do naszego Poznania i tu półtoréj niedzieli, w dalszą drogę się sposobiąc, zabawił, ztąd przez Sieraków, Drezdenko, Szczecin itd. do Hamburga ruszył; ztamtąd przez świnie kąty westfalskie (dosłowne wyrażenie Ossolińskiego) do Antwerpii dojechał, wreszcie z Flissyngi do Anglii się przeprawił. Tu wspaniale przyjęty szczególniejszego przy-

---

[1]) Jaroszewicz pod dniem 14 grudnia.

[2]) Dziwny żywot tej świętéj pani, którą P. Bóg całkiem niezwykłemi prowadził drogami, opisała Lady Georgiana Fullerton pod tytułem: *The life of Luisa de Carvajal.* Książkę tę można znaleźć w taniéj kontynentalnéj edycyi Tauchnitza.

jaciela znalazł w ambasadorze hiszpańskim don Diego Sarmiento de Acuna, hrabi de Gondomar, troskliwym opiekunie szlachetnéj Hiszpanki, Ludwiki de Carvajal. Gdy ta odważna niewiasta na denuncyacyą anglikańskiego arcybiskupa z Canterbury do więzienia wtrącona została, żona ambasadora, hrabina de Gondomar, prawdziwa matka uciśnionych katolików angielskich, udała się do niéj do więzienia i ztamtąd napisała list do króla z groźbą, że póty za próg więzienia nie wyjdzie, dopóki panny de Carvajal nie wypuszczą. Z tym zacnym domem tak się Ossoliński zaprzyjaźnił, że aż do saméj śmierci hr. de Gondomar, człowiek wielki i mądry, jak go nazywa Ossoliński, jego za syna, a on go miał za ojca, i korespondencya między nimi zawiązana aż do zgonu zacnego Hiszpana dotrwała.

Niemniéj u króla Jakóba szczerą życzliwość pozyskać sobie umiał wspaniały młodzieniec i przez cały półroczny w Anglii pobyt szczególniejszemi jego względami był zaszczycany. Obrabiając interesa polityczne swojéj ojczyzny, dla których był przysłany, a które nas tutaj bliżéj nie obchodzą, nie zapominał Ossoliński o swoich współwyznawcach, na których ucisk patrzał z blizka. Słowa, które w swoim pamiętniku[1]) późniejszy kanclerz zapisał, odsłaniają jego szlachetną duszę i dają świadectwo o gorącem do wiary katolickiéj przywiązaniu, a miłą by dla angielskich katolików, którzy dziś z czcią największą wspomnienia o przodkach swych za wiarę cierpiących zbierają, rzecz uczynił, ktoby im opowiadanie Ossolińskiego przystępnem uczynił. Pisze on:

„...Z kilka dni po ustawicznych trudach, myślach, pracach wytchnąwszy o tom się starać począł, żeby moje mieszkanie (t. j. pobyt) tak długie, jakom widział, że być musiało, nie było daremne. Ale osobliwie o témem przemyśliwał, jakobym ubogich katolików, dla wiary prawdziwéj po różnych więzieniach siedzących, mógł ratować za tą, którą mi Pan Bóg sam dał był w oczach króla łaską. Uciekali się ci niebożęta (jeśli ich tak nazwać, którzy dla Boga cierpią) pod protekcyą moję przez różne suppliki, ale osobliwie przez ojca Jana Fishera, Societatis Jesu, spółwięźnia swego. Ten bowiem za przedarowaniem odemnie straży, częstokroć do mnie z więzienia wychodził w sukniach kupieckich i spowiednikiem moim był przez wszystek czas mieszkania tamecznego, *vir* prawdziwie *apostolicus* i nie tylko *desiderio* ale i *re ipsa martyr.* A że zwyczaj był dawny królów angielskich *post apo-*

[1]) Szczegóły o Ossolińskim wybrane są z jego autobiografii, ogłoszonéj w *Bibliotece Ossolińskich*, zbiorze materyałów do historyi polskiéj, w zeszycie III. Lwów 1876.

stasiam Henryka VIII każdemu posłowi katolickiemu *in gratiam* pana jego darować kilku kapłanów katolickich, w więzieniu będących: *Marchio Cadenctus*, *immediate* przedemną będąc posłem wielkim, od króla francuzkiego *extraordinarie* posłanym, cokolwiek we wszystkich państwach kapłanów *in carceribus* było, imieniem pana swego wyprosił, krom tych, którzy dobrowolnie w więzieniu zostać woleli, aby mogli duszom ludzkim *sub hoc praetextu* więzienia służyć, między którymi był ten przerzeczony *pater Fisherus*. Iż tedy już dla mnie nie zostawało żadnych kapłanów, umyśliłem prosić *generaliter* o wszystkie więźnie laiki *utriusque sexus*, rozumiejąc być to rzeczą snadniejszą, ponieważ coś *excellentius* w naszem rozumieniu duchowni przed świeckimi, alem się na tem bardzo omylił...“

Ażeby zamiar swój wstawienia się za katolikami u króla wykonać, czekał przezorny Ossoliński pomyślnéj sposobności. Ta się zdarzyła, gdy go król prosił, ażeby imieniem Zygmunta III dał list wstawiający się do cesarza Ferdynanda II za jego zięciem, palatynem reńskim Fryderykiem, który pobity pod Białą Górą palatynat był utracił. List ten miał zabrać ze sobą baron Digby od króla angielskiego do owego monarchy wyprawiony, ażeby miłosierdzie dla palatyna wyjednać. Ossoliński nie bardzo był z takiéj prośby rad, nie mając od swego pana upoważnienia do mieszania się w tego rodzaju sprawy, po namyśle jednak napisał do cesarza 2 czerwca 1621 r. list tak oględnie ułożony, że nikomu narazić się nie mógł a życzenie króla angielskiego spełnił. Zaczem ze sposobności dobréj korzystając, zgłosił się o audyencyą.

„Dał mi ją król — opowiada Ossoliński — na galeryi wielkiéj w pałacu w Westminsterze, przy bytności Buckinghama i kilku inszych panów swoich, ale tak, że ci panowie wszyscy stali na jednym końcu galeryi a król ze mną przy drugim końcu zasiadł. Tam powiedziałem mu, że na rozkazanie jego pisałem do cesarza jmci w sprawie zięcia jego, ofiarowałem przytém i dalsze staranie w téj mierze króla, pana mego. Z wielką wdzięcznością i wesołą twarzą przyjąwszy to odemnie nie ustawał dziękować, wzajemną chęć i miłość swą panu memu ofiarując.

„Tum ja okazyą porwał i jako najskuteczniejszemi słowy prosić imieniem pana mego począłem, aby ten affekt i znak miłości braterskiéj pokazał panu memu, który inszym panom katolickim zwykł pokazować, wypuszczając kapłany katolickie z więzienia na rekwizycyą posłów ich. A że dla posła francuzkiego wszystkie kapłany wolno przed kilką niedziel wypuścił, zaczém już z téj miary *gratificari* panu memu nie mógł, prosiłem ja o coś daleko łacniejszego, z téj miary, że u nas *laici* podlejsi nierównie niż duchowni, to jest aby jako duchownych

generaliter wszystkich darował królowi francuzkiemu, tak też laików *generaliter* wszystkich *utriusque sexus* wolnymi uczynić raczył dla króla, pana mego, tak miłego brata swego.“

Nie rozważył szlachetny Ossoliński, że prosił o rzecz wielką i trudną. Kapłanów była nie wielka liczba, tych łatwiéj przychodziło uwolnić, świeccy katolicy, rekuzanci, odmawiający składania przysięgi supremacyjnéj, oskarżani o zdradę stanu, tłumnie zalegali więzienia. Młody poseł polski uderzył w bardzo drażliwą rzecz, zdolną obudzić podejrzliwość i niechęć króla, dziecinnie bojaźliwego, chwiejnego, dziwacznego a przy tem dumnego. Na jego słowa król:

„Porwał się z wielką zapalczywością (bo był porywczy *in primo motu* aż *ad vitium*) i z zapalonymi oczyma rzecze mi:

„A wieszże Waszmość, panie pośle, o co mię prosisz? A jaż to mam zdrajców swoich wolnymi czynić?

„Powiedziałem mu skromnie, żem ja wiedział, o com prosił: uczynić to przy woli W. Król. Mości zostawa. Alećć ja o wolność zdrajców prosić nie myślę, i owszém, jeśli zdrajcy, przyczyniam się, aby ich nieodwłocznie na pale powbijać, bo a na cóż zdrajców w więzieniu chować? Ale jeśli to tylko za zdradę W. Król. Mości mianować raczysz, że *juramentum fidelitatis*, przeciwko sumieniu i wierze ich napisane, *praestare* nie chcą, nie mogę ich za zdrajców mieć, ale za dobrych katolików, którzy przestrzegają całości sumienia swego, na które nie miałbyś W. Król. Mość *violenter* następować, ponieważ inszych panów katolickich, a mianowicie króla, pana mego nie widzisz, aby gwałt sumieniu tych, którzy są *dissidentes in religione*, czynić miał.

„Replikował mi na to z nie mniejszą gorącością, że tę *rotam juramenti* już przyjęli samiż księża i że *apologiam* jéj napisał sam *archipresbyter Angliae* w więzieniu będący.

„Na com mu odpowiedział, że katolików sumienia rozwiązać nie może jednego *presbyteri* książka, ale wszystkiego Kościoła decyzya, któremu tenże *archipresbyter subjecit sub censuram* tę swoję *apologiam*.

„Awo po długich replikach, już po troszę ochłądnąwszy, nachylił się do mnie do ucha i cicho mi rzecze: widzisz Waszmość, że sejm mam z poddanymi mymi, na którym *praevalet* fakcya purytanów; ci gdyby się dowiedzieli, żebym ja katolików laików miał wyswobadzać, nie tylko żeby mi *subsidia* odmówili ale i *motum* wielkiego obawiać by mi się potrzeba; alećć ja za kilka niedziel rozerwę ten sejm a potém uczynię, co Waszmość teraz chcesz, tylko bądź cierpliwym.

„Za taką deklaracyą podziękowawszy, rozszedłem się z nim...“

Jak wiadomo, właśnie r. 1621 izba gmin zaniosła była do króla

petycyą, w której skarżyła się na wzrost papizmu, pokładającego wielkie nadzieje w klęsce Zimowego Króla i w zamierzonem małżeństwie następcy tronu, królewicza Karola z infantką hiszpańską. Parlament dopominał się o energiczne wmieszanie się w wojnę niemiecką, o ożenienie królewicza z jaką księżniczką protestancką i ustanowienie osobnej komisyi dla wprowadzenia w wykonanie istniejących już przeciw katolikom praw lub ustanowienia nowych. Jakób zgromił deputowanych za mieszanie się w sprawy, przechodzące zakres kompetencyi parlamentu, a w końcu, tak jak był Ossolińskiemu zapowiedział, zamknął posiedzenia parlamentu.[1])

Czy wstawienie się naszego Ossolińskiego za jęczącymi w więzieniach katolikami miało praktyczny jaki rezultat, nie wiemy, bo pamiętnik jego urywa się niebawem po opowiedzeniu szczegółów audyencyi i nie opisuje nawet wyjazdu jego z Anglii. Wiemy tylko z historyi o tajemnym traktacie, zawartym z powodu zamierzonego małżeństwa królewicza z infantką, w którym Jakób zobowiązywał się nie wykonywać praw karnych, wydanych przeciwko katolikom, oraz dopuścić odbywania nabożeństwa katolickiego w domach prywatnych, obiecywał nadto użyć wszelkich środków w celu cofnięcia praw wyjątkowych przeciwko religii katolickiej. Tajemny ten traktat poprzysiągł król Jakób w pałacu posła hiszpańskiego w obec czterech świadków, zapewne już po wyjeździe Ossolińskiego z Anglii. Skutkiem intryg Buckinghama układy z Hiszpanią zostały zerwane, a przeciwko katolikom na nowo okrutne rozpoczęło się prześladowanie. Kiedy obie izby parlamentu we wspólnéj petycyi dopominały się o wykonywanie praw przeciw katolikom, tchórzliwy król Jakób Boga wzywał na świadka, że nigdy nie myślał o ich zniesieniu, i przyrzekł, że nie podpisze nigdy jakiegobądź traktatu, w którymby katolikom ulgi miały być przyznawane. Bądź co bądź, interwencya Ossolińskiego choć, jak się zdaje, korzyści rzeczywistéj katolikom angielskim nie przyniosła, na wdzięczną przynajmniéj pamięć u nich zasłużyła.

Wiadomo, że król Jakób na wzór dawnych cesarzów bizantyńskich bawił się w teologa, do czego na uczoności mu nie zbywało. Jeszcze przed wstąpieniem na tron angielski napisał jako król szkocki książkę: *Βασιλικὸν δῶρον* (Królewski dar) *seu institutio regia ad Henricum.* Tak jak dziś monarchowie, w autorstwo się zabawiający, ukoronowane głowy prezentem ze swych dzieł obdarzają, podobnie czynił i Jakób. Między innemi przysłał onę księgę w podarunku naszemu

[1]) *Encyklopedya kość.* tom VIII str. 393, 394.

Zygmuntowi III. „Obesłał go był niedawnych czasów — pisze Birkowski — Jakób, król anglikański, księgą, którą sam napisał, dawszy jéj tytuł: *Βασιλικὸν δῶρον*, w któréj między innemi błędami ten jeden jest: królowie chrześciańscy są papieżami w państwach swoich i nie podlegają nikomu w jurysdykcyi kościelnéj. Myślił pana naszego namówić do tego błędu, ale on to postrzegłszy, dar niezdarzony do ognia, który natenczas na kominie gorzał, wrzucił, i nie chciał, aby wiatru polskiego i pałacu jego królewskiego więcéj zarażał." [1]) Snać dobrze sobie Zygmunt zapamiętał upomnienia świątobliwéj swéj matki Katarzyny Jagiellonki, która go przestrzegała, aby „brzydził się jako trucizną śmiertelną kacerstwy przeklętemi", i pozostała mu w żywéj pamięci dziecinna przygoda z Szymonem Wysockim, Jezuitą, który posłany był do Szwecyi na spowiednika królowéj Katarzyny. Młody Zygmunt choć po katolicku i pobożnie był chowany, jednak raz z rozkazu swego ojca, króla Jana III Wazy, musiał mu towarzyszyć do zboru na heretyckie kazanie. Gdy potem królewicz na Mszą przyszedł ks. Wysockiego i praktykowanym dzisiaj jeszcze w Polsce obyczajem, po Mszy św. do pocałowania pateny się nachylił, ks. Szymon za karę mu ją umknął. Miało to wówczas wielu za zbytnią odwagę ks. Wysockiemu, ale królewicz pokornie zniósł despekt wyrządzony mu przez poważnego zakonnika w celu obrzydzenia mu społeczności *in sacris* z heretykami. Nauka w las nie poszła, a Zygmunt nie chciał już odtąd chodzić na luterskie kazania, a jak późniéj postąpił z heretycką książką, słyszeliśmy. Wysockiego jako król polski bardzo czcił i szanował i nawet podobno biskupem kamienieckim przeciw ustawie *Societatis Jesu* uczynić zamierzał, z czego do świątobliwego starca tak natarczywa przyplątała się pokusa, że aż dla jéj zwyciężenia heroicznego użył środka, uprosiwszy sobie u rektora, aby w refektarzu między braćmi w papierowéj mógł siedzieć infule dla upokorzenia głupiéj pyszki, odzywającéj się jeszcze w zwątlonym apostolskiemi pracami przeszło siedmdziesięcioletnim starcu.[2])

Tenże król Jakób posła umyślnie wysłał do Polski do Zygmunta III ze skargą na księdza Cichockiego, plebana sendomirskiego, który w księgach swych coś niesmacznego do druku podał o rodzaju królewskim w Szkocyi. Zygmunt cierpliwie poselstwa wysłuchał a potem odpowiedział, że ta sprawa jako z osobą duchowną nie należy do jego *fo-*

---

[1]) Birkowskiego *Kwiaty z koron królewskich nieśmiertelne abo pamięć Najjaśniejszego Monarchy Zygmunta III.*

[2]) Jaroszewicz, pod dniem 24 października.

rum, lecz do biskupa krakowskiego: tam żądaj panie pośle sprawiedliwości, tam jedź, chcesz-li.[1]) Czy obrazy swéj król angielski przed biskupem dochodził, nie jest nam wiadomo, wiemy tylko, że w tymże wieku XVII znalazł naśladowcę w carze moskiewskim Aleksym Michałowiczu, który przez posłów wysłanych r. 1650 do Warszawy do króla Jana Kazimierza, między innemi skargami i tę wytoczył, że go ksiądz Wojciech Cieciszewski, Jezuita, spowiednik królewski, na kazaniu we Lwowie mianem nieprzystojnie nazwał Moskwicinem.[2]) Na szczęście w wolnéj Polsce nie znano § 120a *(lex Lutziana)* i patryotycznego kaznodziei za to rzekome zbeszczeszczenie wielkiego hosudara głowa pewnie nie zabolała.

Tyleśmy umieli znaleźć szczegółów o stósunkach religijnych między Anglią a Polską, które możnaby jeszcze wzbogacić opowiedzeniem węzłów łączących polskich dyssydentów z angielskimi, np. o Janie Łaskim, byłym biskupie weszprimskim, sławnym herezyarsze, którego opiekun Edwarda VI, książę Somerset, wezwał r. 1548 do Anglii na superintendenta zboru cudzoziemców itd. Ciekawą bardzo jest historya druku biblii kalwińskiéj, przełożonéj na język żmudzki, którą do Londynu powiózł z polecenia kalwinów litewskich Samuel Bogusław Chyliński i tam się fałszywie za jéj tłomacza udawał, choć nim nie był. Pod nadzorem jego wydrukowano istotnie r. 1663 początek téj biblii kalwińsko żmudzkiéj aż do psalmów, ale reszta zdaje się nie ujrzała nigdy światła dziennego, a nawet też wydrukowany już początek w obieg nigdy nie był puszczony, dla tego że nierzetelny poseł Chyliński fundusz strwonił, i mimo to, że z Litwy nowych delegatów do Anglii wysłano i na nowo składki zbierano, nigdy już druku dokończyć się nie udało, a owa biblia stała się mytem nieuchwytnym dla bibliografów, dopóki jéj dziejów dokładnie nie wyświecił p. Maurycy Stankiewicz w *Studyach bibliograficznych nad literaturą litewską*, część I, Kraków 1886.[3])

---

[1]) Birkowski, *loco citato.*

[2]) Kubala, *Szkice historyczne*, Lwów 1880, tom V str. 209: Poselstwo Puszkina w Polsce. Ów M o s k w i c i n znalazł się zapewne w kazaniu ks. Cieciszewskiego: ***Ekspedycya Zborowska szczęśliwie dokonana***, powiedzianem we Lwowie a drukowanem w Warszawie r 1649 (Brown). Ks. Cieciszewski umarł w Warszawie r. 1675· zob. o nim u Rostowskiego w wydaniu O. Martinowa.

[3]) Zob. sprawozdanie uczonego ks. Knapińskiego w ***Przeglądzie katolickim***

KARY KANONICZNE
za obmowy, oczernianie i potwarzanie.

I. Zmysł moralny coraz się więcéj osłabia w naszych społeczeństwach nowoczesnych, i najohydniejsze zbrodnie znajdują dziś swych obrońców. Sami chrześcianie nie okazują dla najhaniebniejszych występków, dla czynów najniemoralniejszych i do głębi oburzających tego wstrętu głębokiego, jaki jest znakiem i objawem cnoty. Potrzeba tedy koniecznie, aby ten wstręt utrzymał się w najwyższym stopniu w duchowieństwie, które jest *sal terrae*, bo *si sal evanuerit, in quo salietur?* Aby to uczucie rozbudzić i ożywić, podamy szereg artykułów o najwięcéj rozpowszechnionych zbrodniach, badając je ze stanowiska prawodawstwa karnego Kościoła. Ponieważ kara stosuje się do występku, sądzić można o jéj ciężkości ze surowości kary.

Rozpoczynamy od obmowy, oczerniania (diffamatio), ponieważ występek ten w oczach dzisiejszego świata prawie zupełnie utracił swą brzydotę i jeśli jest coś, w obec czego zmysł moralny nadzwyczaj się osłabił i prawie zupełnie się zatracił, to z pewnością w obec tego występku. Za dni naszych pod wpływem dziennikarstwa, zręczne oczernianie i szarpanie sławy i dobrego imienia bliźnich uchodzi prawie za pochwały godny talent i możnaby powiedzieć o téj zbrodni to, co św. Grzegorz powiedział o podstępach Rzymian[1]: Hanc qui sciunt, caeteros despiciendo superbiunt; hanc qui nesciunt, subjecti et timidi in aliis mirantur." Igraszkę dziś sobie ludzie czynią z niweczeniem najuczciwszéj i najzasłużeńszéj reputacyi; godności najwyższe, ludzie najszanowniejsi wystawieni są na to, że im zuchwale odmawiana bywa należna cześć, i to wszystko nie tylko żadnego nie wywołuje oburzenia, lecz nawet żadnego zadziwienia.

Jak już wspomnieliśmy, to skażenie moralnego zmysłu, dotyczące oczerniania i oszczerstw, zawdzięczamy głównie działaniu prasy niereligijnéj i bezbożnéj, żyjącéj sarkazmem, potwarzą i oszczerstwem. Na sztuce

---

[1]) *Moral.* lib. X cap. XVI in cap. XII Job.

insultowania, oczerniania, obracania w śmieszność, wyszydzania cnoty rzetelnéj, okrzyczania ludzi zasłużonych i t. d., zasadza się prawie cała zdolność pisarzy, zasilających tę prasę. Zwłaszcza duchowieństwo i religia służy za tarcz dla jadowitych pocisków téj piekielnéj sztuki. Dla tego rodzaju dziennikarzy cnota jest niczem, prawda niczem, największe czyny nic warte, najświetniejsze zasługi błahe. Jakiż to zgubny wpływ wywierać musi prasa wydana na pastwę takim pisarzom? Zrozumieć łatwo, że czytanie dzienników, będących trybuną publiczną niemoralności, kłamstw i oszczerstw, wywoływać musi w masach skażenie głębokie moralnego zmysłu i skończyć się musi zupełną zagładą idei o czci winnéj imieniowi i honorowi bliźniego. Nawet i dzienniki katolickie nie unikają téj zarazy, i wierni ulegają wpływowi, który ich doprowadza do zapoznania i zapomnienia szacunku należnego dobréj sławie bliźniego.

Potrzeba zatem, aby w obec tego ogólnego zepsucia duchowieństwo miało się na baczności i by nie tylko słowy, lecz przykładem uczyło tego wielkiego prawa sprawiedliwości, zalecanego tak wymownie w księgach świętych. Z jakąż niezrównaną siłą potępia św. Paweł, zapożyczając słów Psalmisty P., oszczerców i potwarców: *Sepulcrum patens est guttur eorum, linguis suis dolose agebant, venenum aspidum sub labiis eorum.* Cornelius a Lapide objaśniając ten tekst, opisuje znakomicie tych wrogów honoru i dobrego imienia bliźnich; grzesznicy ci „instar sepulcri patentis, spuria, foeda, foetida, dolosa, maledicta exhalant, proloquuntur et eructant. Guttur eorum, quasi sepulcrum patens, foeditatem, putorem et abominationem lethalem mortui cordis, quasi cadaveris intus sepulti, semper exhalat.“ Owoż definicya prawdziwa i dokładna obmówców; wskazuje ona tego nieprzyjaciela podstępnego, czerpiącego głównie z zepsutego serca swego brudy i obrzydliwości, któremi obrzuca i plami innych. Są to wyziewy smrodliwe duszy zepsutéj, stanowiące główną treść i niebezpieczeństwo oczerniania, bo im głębsze jest zepsucie duszy, tym bystrzejszy jest umysł w oczernianiu i potwarzaniu. Serce czyste i uczciwe tchnie wdzięczną wonią miłości, pobłażliwości i miłosierdzia.

* * *

Zamach niesprawiedliwy, wymierzony przeciw reputacyi lub honorowi bliźniego, może być różnego rodzaju. Rozróżnianie i definicyą licznych rodzajów tego występku pozostawiamy moralistom. Używamy słowa ogólnego obmowy, oczerniania (diffamatio), która jest jedną z krzywd wyrządzanych reputacyi ludzkiéj, czyli rodzajem detractio.

Diffamatio, mówią teolodzy, est detractio famae alterius publica seu coram multis facta. Zbrodnia, która, jak powyżéj zaznaczyliśmy, plagą jest społeczną, jest oczernianiem publicznem czy to drogą prasy lub druków, czy w inny sposób.

Corpus juris w dwóch tytułach obejmuje kary za niesprawiedliwości wyrządzone językiem lub piórem: tytuł XXIV *de Maledicis* i tytuł XXXVI *de Injuriis et Damno illato*, w V księdze Dekretałów obejmuje całe prawodawstwo karne przeciw krzywdom wyrządzonym bliźnim na czci i sławie. Według tych tytułów przedstawimy kary kanoniczne na diffamatio orzeczone, wprzódy jednak pożyteczna będzie scharakteryzować ściśle naturę i wartość dóbr, na które czyni zamach obmowa, oczernianie i oszczerstwo.

Cóż rozumieć należy ściśle przez reputacyą i honor, które potwarca usiłuje zniweczyć? Niepodobna lepiéj na to pytanie odpowiedzieć, jak powtórzyć definicyą kard. Lugo ze znakomitego traktatu *de Justitia et Jure*. „Fama, mówi ten wielki teolog, sic solet definiri: *fama est multorum existimatio de vita et moribus alterius;* dicitur autem fama a fando, sed revera potissime consistit in opinione hominum interna, licet haec per externum sermonem quasi per signum et effectum magis cognoscatur.“ Z tego stanowiska ogólnego „fama“ może być w dobrem i złem znaczeniu brana: ztąd tych, co stracili wszelką dobrą reputacyą, nazywają infamisami, „licet quatenus malam famam acquisierunt“, jak mówi daléj Lugo, „famosi etiam dicantur, sicut crimina ipsa famosa vocari solent.“ Dla tego też książki, broszury itp. druki oszczercze nazywane są *libelli famosi*. My tutaj wyrażenie „reputacya“ bierzemy w sensie dobréj reputacyi „bona fama“, którą zdefiniować można ze znakomitym teologiem powyżéj przytoczonym: *illesae dignitatis status, vita et moribus comprobatus*; albo według innych *bona de alicujus excellentia aestimatio*. Ta znakomitość (excellentia) nakazująca szacunek, polega na cnocie, uczciwości, mądrości, zasłudze, talentach itd., jednem słowem na wszystkiem, co pomiędzy ludźmi jest przedmiotem pochwał, lub tytułem do szacunku. Pokazuje się ztąd, jak niegodziwym jest wszelki akt zmierzający niesprawiedliwie do odebrania komuś dobréj reputacyi. Aktami temi, sprzeciwiającemi się dobréj sławie bliźniego, jest destractio, calumnia, judicium temerarium contumelia itd. Jakżeśmy już wspomnieli, mówimy ogólnie o diffamatio, która wszelkie rodzaje a głównie detractio i calumnia obejmuje. Nie potrzebujemy dodawać, co z natury rzeczy, albo z wartości dobra odebranego przez oszczercę i potwarcę wypływa, że akt diffamacyi jest „mortalis ex genere suo“, jak to uczą wszyscy moraliści. Teolodzy

rozróżniają *bona animae, bona corporis, bona fortunae et bona famae et honoris* i oświadczają, że bona corporis i fortunae są daleko niższéj wartości od dóbr dobréj sławy i imienia. Czyż utrata tych dóbr nie pociąga za sobą utraty najgłówniejszych korzyści z życia cywilnego? czyż nie zadaje niekiedy wielkiego ciosu życiu domowemu?

Z dobrem sławy jest połączone dobro honoru. Św. Tomasz definiuje honor: *testificatio quaedam excellentiae alterius.* Reputacya polega formalnie na ocenieniu wewnętrznem, a honor na objawie zewnętrznym wyższych przymiotów (excellentiae), tj. przymiotów intellektualnych i moralnych lub innych bliźniego. Lecz na czem polega ściśle ta manifestacya zewnętrzna? Ta „testificatio" wyraża bezpośrednio nasze ocenienie wewnętrzne, „opinio de excellentia alterius", a pośrednio poświadcza tę excellencyą samą w sobie; uznając tedy, według Lessiusa, wysokie przymioty innego, uznajemy przez to w sobie pewną niższość, wyrażającą się w uległości lub szacunku: „significamus nostram opinionem cum submissione quadam." Lecz Lugo powstaje przeciw téj submissio, któraby była zamknięta w akcie oddawania komu czci; usiluje on wykazać, że „non omnis qui honorat se submittit: Deus enim sanctos honorat... potest superior vel etiam aequalis honorare subditum vel aequalem absque ulla submissione."

Jednakowoż teolodzy, w traktacie o Wcieleniu, przyjmują dość ogólnie opinią Lessiusa, wykazując, że Chrystus P. sam tylko mógł zadośćuczynić „ad aequalitatem" za grzech, oddając swemu Ojcu honor nieskończony: w swéj naturze ludzkiéj czynił akty submisyi, i wyniszczył się w obec Ojca swego, aby naprawić krzywdę wyrządzoną majestatowi boskiemu; a osobistość Słowa, która stała się uległą w swéj naturze ludzkiéj, nadawała tym aktom poddania się wartość nieskończoną. Gdy słowo czcić użyte jest do oznaczenia aktów ze strony przełożonych a zwłaszcza gdy jest wyrzeczone o Bogu w stósunku do Świętych, brane jest w znaczeniu ogólnem, jedynie jako „testificatio excellentiae alterius", bez wszelkiéj idei porównania z przymiotami tego, który czci.

Z definicyi tych poznać łatwo, jak wykazuje de Lugo, że „datur detractio sine dehonoratione, et dehonoratio sine detractione"; mimo to wydarza się prawie zawsze w praktyce, że detractio zamach wywiera równocześnie na reputacyą i honor i odwrotnie zamach wymierzony na honor, szkodzi także reputacyi. W każdym razie dystynkcya pomiędzy reputacyą a honorem sprawia, że się rozróżnia także błędy przeciw jednemu i drugiemu z tych dóbr. Rozpoczynamy od grzechów „contra famam", zakończymy rozprawę grzechami „contra honorem"; jest to zresztą porządek, jakiego się trzyma *Corpus juris*, który w ty-

tule XXVI mówi o dectractio i calumnia, w tyt. XXXVI de contumelia.

II. Wykładamy najprzód tytuł *de Maledicis*, z którego się przekonamy, jako z uroczystych wyroków Kościoła, o całym wstręcie, jaki w wiernych synach Kościoła budzić powinno zniesławianie ludzi na wszelkich stopniach organizmu społecznego. Rozpoczynamy to studyum uwagą znaczącą Reiffenstuela: Post titulum *de percussoribus* recte sequitur *de Maledicis*; quia et hi in suo sensu sunt percussores, et maledictum ipsorum percussio est, linguae videlicet, ita sicut illi manu, ita hi lingua percutiunt." Jakiż tedy naprzód jest sens tytułu *de Maledicis?* Wszyscy tłomacze odpowiadają na to: „Maledictum seu maledictio. a male dicendo vel loquendo sic nuncupatum, est et dicitur maledictum seu mala locutio de alio; et qui ita male loquuntur, *maledici* vocantur." To złe mówienie nazywa się *detractio* lub *calumnia*, gdy się odnosi do ludzi, a *blasphemia*, jeśli znieważa Boga lub Świętych. Według definicyi kanonistów, calumnia różni się od detractio o tyle, że pierwsze dzieje się w nieobecności bliźniego a drugie w jego obecności. „Detractio et detractor est, mówi Reiffenstuel, quando quis de absente male loquitur, ejus famam denigrat aut minuit..; calumnia et calumniator est, quando quis in faciem alterius, seu in praesentia illius malum objicit." Powiemy późniéj, objaśniając tytuł *de Injuriis*, jaka różnica zachodzi między calumnia, w ten sposób pojmowaną, i contumelia; zresztą z tego, co się wyżéj powiedziało, pokazuje się, że jedna uderza w reputacyą, druga w honor. „Utrumque peccatum, mówi Schmalzgrueber, ex genere suo est mortale, et ejus reus in foro conscientiae ad reparationem famae et aestimationis lesae; in externa autem actione injuriarum et palinodiae, seu recanitationis tenetur."

Jakież są kary wyrzeczone na *maledici?* Dotyczyć może obmowa lub oszczerstwo osoby prywatne lub przełożonych; w drugim razie występek jest daleko cięższy, a ztąd i kara większa. Gdy występek ten popełniony został w obec osób prywatnych: „Clericus in proximum maledicus, maxime sacerdos, mówi Schmalzgrueber, olim ad injuriae veniam postulandam cogebatur; et si renueret, degradebatur, id est suspendebatur, neque ante praestitam satisfactionem ad officium ecclesiasticum unquam revocabatur, ex decr. Conc. Carthag. IV, relato can. *Clericus*." Kara ta wyznaczona w starem prawie, istnieje dotychczas według Reiffenstuela i innych. Owoż co mówi w tym względzie Reiffenstuel: „Poena maledici in privatum commissi est quod, praeter reatum peccati et obligationem restituendi famam, maledicens sit obnoxius actioni injuriarum et palinodiae"; wykazuje tekstami przywie-

dzionemi po tem twierdzeniu, że prawo kanoniczne zgadza się w tym punkcie z prawem rzymskiem. Mówiąc następnie o duchownych i zakonnikach obmówcach, dodaje: „poena maledici clerici in specie praescribitur, can. Cleric. 5, dis. 46“ i przytacza ten kanon, któregośmy główną treść według Schmalzgruebera powyżej przytoczyli. Ferraris mówi, że kara w tym przypadku „est quod, praeter reatum peccati et obligationem restituendi famam, maledicens sit obnoxius actioni injuriarum.“ Zresztą wszelkie prawodawstwa nowoczesne zajmowały się ubezpieczeniem i opieką reputacyi obywateli naprzeciwko kalumniom i obelgom słownym czy piśmiennym.

Jakież są kary wyznaczone na tych, co słowa obelżywe lub zniesławiające wypowiadają przeciwko przełożonym?

Olim poena maledicti in imperatorem aut *principem saecularem* fuit eadem cum poena criminis lesae majestatis, lecz cesarze chrześciańscy Teodozyusz, Arkadyusz i Honoryusz ustanowili prawodawstwo pod tym względem z wyższego stanowiska chrześć., które było podziwem wszystkich wieków następnych: „Si quis modestiae nescius et pudoris ignarus improbo petulantique maledicto nomina nostra crediderit lacessenda... si id ex levitate processerit, contemnendum est; si ex insania, miseratione dignissimum; si ab injuria, remittendum.“

Łagodność tę naśladowali Papieże, gdy osoba ich znieważona została, lecz gdy „maledictum“ dotykało Stolicy Apost. lub godności papiezkiéj, lub gdy bezkarność w przypadku zniewagi osobistéj wielkie wywoływała zgorszenie, „condonari maledictum non potest, nec debet“, mówi Schmalzgrueber, dowodząc swego twierdzenia licznemi tekstami. Znany jest fakt ze św. Piusem V, przeciwko któremu obelżywy ogłoszono poemat. Uwięziono autora i przyprowadzono go przed Papieża, który rzekł do niego: „Si tu mihi ut summo Pontifici maledixisses, impune non ferres; verum quia in fratrem Michaelem, in monachum Scarponensem, convicia jactasti, liber abi quo vis.“ Łagodność jednak Papieża, cesarza Teodozyusza i ich naśladowców w zastósowaniu kar nie odejmuje nic wielkości występku oczerniania i słownéj zniewagi.

Jeśli godność najwyższa Papieży stawia ich w ogóle po za obrębem wszelkich pocisków obelżywych i oszczerczych, tak że karzą tylko napaści na wiarę, konstytucyą boską i przywileje Stolicy Ap., to nie można tego powiedzieć o biskupach. Jakkolwiek stanowisko ich zasłania ich przeciw „maledictiones“ więcéj aniżeli prostych kapłanów i wiernych, to niemniéj łagodność, o któréj mówiliśmy, mogłaby się łatwo obrócić na szkodę prawa moralnego i religii. Za dni naszych demokratyzmem i żądzą równości przesiąkłych, diffamacya mogłaby

gorsze pociągać za sobą skutki, niż kiedykolwiek indziéj; nawet gdy chodzi o godność biskupią: wiadomo, jak dziennikarstwo bezbożne najchętniej uderza w te, co w Kościele stoi na czele, i miota zelżywości z tym większą wściekłością, gdy osoba znieważana więcéj stoi na widoku i większego szacunku godna. Lecz nie możemy tu się rozwodzić nad obelgami miotanemi przez prasę, boć jéj bezbożność zastawia ją przed karami kościelnemi, a prądy dzisiejsze zupełną jéj bezkarność poręczają. Mówimy o tem głównie dla tego, aby przypomnieć szacunek, jaki winno duchowieństwo i wierni Episkopatowi, zwłaszcza w czasie, gdzie się pojawia niejeden artykuł, broszura przeciw administracyi dyecezalnéj lub ubliżająca osobie biskupa.

Jakie kary naznaczone są na tych, którzy śmią znieważać, lżyć, oczerniać biskupów? Mówimy tylko o zamachach na reputacyą; poniżéj objaśnimy tytuł XXXVI *de Injuriis et Damno illato*, o wszystkiem co się odnosi do honoru, a zwłaszcza o contumelia, dla tego w téj pierwszéj części naszéj rozprawy znajduje się tylko połowa kar wymierzonych przeciw obmówcom. Biskup nie powinien karać sam krzywd wyrządzonych jego osobie. Wszyscy kanoniści, opierając się na glossie in can. *Inter quaerelas*, twierdzą, że „si soli personae episcopi maledictum infertur, ille male dicentem punire non potest.“ Z jednéj strony wypada, aby miłość i świętość biskupa stósowała się do prawa łagodności, z drugiéj strony zabrania tego reguła prawa „nullus superiorem potestatem habens est judex in propria causa.“ Lecz jeśli biskup przebaczać może, obmówców i potwarców inni sędziowie karać muszą. Nihilominus, mówi Reiffenstuel i inni, „arbitrio alterius judicis pro qualitate delicti puniendus est, qui maledicto episcopum offendit.“ Prawo rzymskie, l. *Si quis*, 10 c. *de Episcopis et Clericis*, nakazywało urzędom świeckim karać surowo tych, coby mieli zuchwałość znieważać biskupa, kapłanów lub kult: „Injuriam capitali in convictos seu confessos reos sententia noverit vindicandam; nec expectet ut episcopus injuriae propriae ultionem poscat, cui sanctitas ignoscendi gloriam dereliquit.“ Dziś od urzędów świeckich takiéj interwencyi oczekiwać trybunały kościelne nie mogą, lecz nie powinny one puszczać płazem zamachów przez duchownych lub wiernych na honor lub dobre imię biskupów a nawet i kapłanów dokonywanych. Jasnem to, że pewność bezkarności pomnaża tylko występki i zuchwalszymi czyni potwarców i oszczerców.

Reiffenstuel wspomina, że w zakonie serafickim wyznaczone są kary specyalne „contra religiosos maledicos in cardinales, episcopos aliosque praelatos: „Mandamus, ut... qui in eminentissimos cardinales...

temere ora laxaverit, aut de episcopis et aliis ecclesiarum praelatis oblocutus fuerit, trimestri carceri mancipetur; et gravioribus etiam poenis pro qualitate delicti, superiorum arbitrio subjaceat.“ Klemens I przepisuje cap. *Quibus etiam de Privileg.*, aby zakonnicy zniesławiający prałatów, na dwa miesiące skazani zostali na kary przez reguły zakonne wyrzeczone na gravia crimina.

Tyt. XXVI skończywszy o „maledicis in homines“, rozprawia o bluźnierstwie czyli „maledicis in Deum“, i to zestawienie tych dwóch grzechów wskazuje, jak oczernianie i obmowa są nienawistne i grzeszne w obec Boga i Kościoła. Przechodzimy do zniewag wyrządzanych specyalnie honorowi bliźnich.

III. Jak powyżéj wspomnieliśmy, zachodzi różnica pomiędzy diffamatio a dehonoratio, jakkolwiek wyrażenia te w potocznéj mowie zarówno bywają używane. Myśmy tę różnicę wykazali i wyjaśnili, że dehonoratio znaczy to pozbawić bliźniego jego tytułów, znakomitości i względów wymaganych przez te tytuły. Lugo mówi, że na honor bliźniego można zamach uczynić tak w nieobecności jego jak i w obecności non solum verbis, sed etiam factis, et etiam aliquando omissione cultus debiti i pod tym trojakim względem ubliżenie honorowi jest pogwałceniem sprawiedliwości. „Honor laedi solet convictio, improperio, irrisione, illusione, subsannatione, maledictione et similibus.“ Maledictio wzięta tu jest w znaczeniu życzenia komuś złego. Wszystkie te rodzaje zamykają się w wyrazie *contumelia* (obelga — zniewaga), albo są różnemi sposobami objawiania pogardy. Badajmy tutaj wprost contumeliam, albo zniewagi słowem lub pismem uczynione „contra honorem.“

W tytule XXXVI *de Injuriis et Damno illato*, tak samo jak w prawie rzymskiem słowo *injuria* znaczy obelgę, jak tłomaczy Schmalzgrueber z kanonistami wszystkiemi: „Injuria specialiter accepta sumitur... pro contumelia, quae a *contemnendo* dicitur, quia vel contemptim fit (nemo enim nisi eum quem contemnit, contumelia afficit), vel contemptum ac dedecus ei accessit qui injuriam patitur.“ Ztąd można definiować injuriam: „Delictum privatum, dolo malo in contumeliam alterius admissum.“

Zniewaga uczyniona jest według przypuszczenia „dolo malo“, albo rzeczywista i karygodna, gdy wypływa ze słów lub czynów, uważanych według ich znaczenia naturalnego; jeśli czyn zawiera zniewagę z natury swéj, intencya znieważania przypuszcza się; ten, co popełnił zniewagę, winien udowodnić, że inną miał intencyą, np. że żartował; dowód ten opierać się może na pewnych oznakach, płynących z okoliczności.

„Si is qui talia verba protulit aut facta patravit, dicat se joci tantum causa dixisse aut fecisse, probare debet: quia contra eum stat juris praesumptio, cum talis quisque praesumatur, qualis apparet, et dolo censetur factum, quoties quid natura sua turpe et legibus aut moribus prohibitum committitur vel profertur... non requiruntur tamen probationes valde exactae, sed sufficiunt etiam conjecturae ex circumstantiis desumptae etc."

Określmy naturę tego występku, przedstawiając różne sposoby, w jakich się grzech ten objawia. Może najprzód objawiać się w krzywdzących i obelżywych słowach, wypowiedzianych czy to w obecności czy nieobecności tego, któremu się ubliża: Infertur, quoties alicui sive praesenti sive absenti convicium fit, ei defectum moris sive naturae objiciendo, v. g. appellando furem, mendacem, falsarium, spurium etc.: ten rodzaj obelgi nazywa się *injuria verbalis*. Można też obelgę wyrządzić pismem, „dum quis libellum, carmen factum aut historiam in alterius contemptum, probrum vel infamiam in litteris evulgat": jest to *injuria scripta*. Gdy pismo obelżywe i zohydzające jest bezimienne, nazywa się *libellus famosus*. Ferraris opisuje szczegółowo przymioty takiego libellus famosus, zakazanego surowo tak przez prawo rzymskie jak i prawo kościelne. Obelga może wreszcie wypływać z aktów krzywdzących, lub takich, które pogardliwego i zohydzającego coś dla jakiéj osoby zawierają: jest to *injuria realis*. Grzech ten może być ciężki lub lekki „atrox vel levis", według słów użytych przez prawo rzymskie, które rozróżnia ciężkość injuriae: ratione facti, ratione personae tam injurientis quam injuriatae, ratione loci et ratione temporis (si fiat in templo, in loco judicii, vel tempore convivii etc.).

Zauważyć jeszcze należy, że obelga, zniewaga stanowi występek karany przez prawo nie tylko wtedy, gdy jest bezpośrednia lub dotyka bezpośrednio osobę znieważoną, lecz nawet wtedy, gdy jest pośrednia, np. gdy się znieważa osoby złączone z insultowanym ścisłemi węzłami. Ztąd ojciec może wytoczyć proces za krzywdy wyrządzone na sławie swych dzieci, mąż za żonę, przełożony za swych poddanych. Kanoniści wymieniają szczegółowo osoby, które mogą rozpocząć actio injuriarum z powodu solidarności z osobą bezpośrednio insultowaną.

* * *

Kto został znieważony, może ścigać cywilnie lub kryminalnie insultora: „Injuriam passus potest contra injuriantem instituere actionem injuriarium vel civiliter vel criminaliter", jak mówi Schmalzgrueber. Akcya cywilna ma na celu pozyskanie kompensacyi lub satysfakcyi

odpowiedniéj do zniewagi i krzywdy; akcya kryminalna zaś zmierza z natury swéj do kary publicznéj lub do wymierzenia na winnym kary przykładnéj, a kara ta, wedle prawa kanonicznego, jest dowolną, lub zastósowaną być winna do ciężkości krzywdy. Nie przypominamy tu kary, jakie ściąga ipso jure obelga, które ponawia konstytucya *Apostolicae Sedis* w art. 5 (I sekc.), 2 (II sekc.), 3 (IV sekc.). Wszelkie zbrodnie, na które w tych artykułach wyrzeczona ekskomunika, zawierają także obelgę. Po za temi przypadkami, „injuriantium poenae de jure communi sunt extraordinariae et arbitrariae judicibus." Leuren, przypomniawszy naukę ogólną w tych samych słowach co Ferraris, dodaje. „Poena criminalis injuriarium.... interdum pecuniaria fisco applicanda, carcer, relegatio etc." Widać ztąd, że kara nadzwyczajna, na jaką sędzia skazać powinien, jest karą ciężką. Dziś sądy kościelne nie mogą wydawać kryminalistów sądom świeckim, ani też nakładać kar doczesnych, lecz mogą naznaczać kary duchowne, jak suspensę, interdykt itd. na kleryków insultorów i diffamatorów; kary te winny się stósować do ciężkości krzywdy na dobrem imieniu lub obelgi. Gdy zelżony lub oczerniony akcyą cywilną rozpoczął, nie może za ten sam fakt ścigać kryminalnie i odwrotnie.

Przypomnieć jednak przedewszystkiem należy „ad terrorem" skutki potępiającego wyroku sądowego za obelgi: „Qui ex actione injuriarum, sive civili, sive criminali, condemnatur, ipso jure est infamis", mówi Schmalzgrueber, „dummodo tamen injuria fuerit atrox", dodaje Ferraris. Takie są przepisy prawa rzymskiego, przyjęte także przez prawo świeckie, które jednakowoż pozwala sędziemu w wyroku zachować dobre imię i honor potępionego za wyrządzoną zniewagę. Z drugiéj strony każdy wie, że irregulares są ci, którzy ściągnęli na siebie *infamiam juris et facti.* Obelga i oczernienie mogą pociągnąć za sobą bardzo ciężkie skutki dla tego, który się dopuścił tego występku. Obelga rzucona na przełożonych, karze się temi samemi karami, co diffamacya. Zniewaga wyrządzona zwierzchnikowi świeckiemu, lub Papieżowi, stanowi zbrodnią lesae majestatis. Ferraris rozpisuje się obszernie o karach na tę zbrodnią wymierzanych.

Kościół taką ma odrazę przed zniesławianiem bliźnich, zwłaszcza gdy chodzi o oszczercę, co się ukryć pragnie i uniknąć wszelkiéj odpowiedzialności przed sądem, że powiększa kary, gdy chodzi o *libellus famosus.* Owoż co o tem mówi Schmalzgrueber za Reiffenstuelem i Harprechtem: „Quae poena inferatur pro *libellis famosis?* Resp.: Haec injuria, quia in plurimorum notitiam devenit, et hominem magis, quam aliae injuriae verbales, diffamat, in jure severius castigatur, et quidem

si criminaliter agatur, ejus reo inferri jubetur poena capitalis, L. un., *C. de Famos Libell.*; quam tamen poenam capitalem non de ultimo supplicio, sed de poena exilii vel deportationis intelligendam, cum aliis statuit Harp., nisi crimen per libellum famosum imputatum esset capitale...; si civiliter solum agatur, condemnatus jubetur esse intestabilis: 1. lex *Cornelia* 8, § *Si quis* 9, ff. de Injur. Neque interest, an verum crimen quod etiam resp. expediat scire, vel falsum, in libello objectum sit, juxta Const. crim. Carol. V v. 110; idque singulariter in odium et extirpationem famosorum libellorum, quamvis in simplicibus injuriis non scriptis circa veritatem objectam aliter res sese habeat." W Ferrarisie przy słowie „libellus famosus" wymienione są wszelkie kary kanoniczne, jakie ściągają na siebie autorowie, wydawcy, księgarze sprzedający tego rodzaju książki, jako też kary wyrzeczone na invenientes et non lacerantes, mandantes, consulentes cooperantes etc.

Z tego prawodawstwa karnego poznać można, że bezimienne pisma oszczercze, *libelli famosi*, uważane są za rodzaj moralnego morderstwa, które na najsurowsze kary zasługuje; a stare prawo cywilne, opierające się na prawach zdrowego rozumu, nie mniéj surowo osądzało tego rodzaju występki, jak teologia i prawo kanoniczne.

Lecz jeśli sędzia winien czuwać nad zniweczeniem i zagładą aktów zbrodniczych i bronić swych pupilów przed oszczerstwem i obelgą, czyż człowiek zelżony i spotwarzony nie powinien cnotą miłości wiedziony przebaczyć swym prześladowcom i nie wytaczać nigdy procesu przed żadnym trybunałem? Z pewnością pokrzywdzony z głębi serca przebaczyć winien temu, kto go ciężko obraził, że żadnéj nienawiści i zemsty w sercu swem żywić nie powinien; jest to przykazanie Chrystusa P. Lecz posługując się słowy Reiffenstuela, „non tenetur remittere injuriam, vel ignoscere in tantum ut omnem etiam actionem injuriarum, vel ad palinodiam remittat; sed potest, imo subinde tenetur, ad tuendam suam famam et honorem, harum actionum aliquam pro libitu assumere. Communis et certa." Z pewnością można z pokory wyrzec się swego dobrego imienia, przyjąć obelgę i oszczerstwo, jak to często czynili Święci, lecz to darowanie jest aktem bohaterskim, do którego nikt nie jest zobowiązany.

W procesach kanonicznych powtarza się niezmiennie pomiędzy pytaniami następująca kwestya: „An servus Dei passus sit contradictiones, calumnias" etc.? We wyrokach więc Opatrzności napisanem być się zdaje, że prawdziwi słudzy Boży znosić powinni obelgi, oszczerstwa itd.; w milczącem i pokornem znoszeniu wszelkich obelg i zniewag

objawia się ich świętość. Lecz ta pokora i rezygnacya nie są przykazaniem i każdy człowiek niesłusznie zniesławiony i zelżony ma prawo odwołać się do sądu, aby pozyskać należną satysfakcyą. Nie potrzeba zapewnie dodawać, że duchownych i zakonników nie wolno pociągać przed sądy świeckie, lecz przed duchowne. Co Reiffenstuel mówi o obowiązku władzy duchownéj ścigania tego rodzaju przestępców: „quia, nisi talis inquisitio fieret, gravi cum detrimento boni communis scandalizarentur, et ad malefaciendum ulterius invitarentur tam delinquentes, quam reliqui videntes judices non inquirere in auctorem criminis etiam notorii, consequenter impune peccare posse", to w dzisiejszych stósunkach jest niemożliwem. Sądy duchowne ledwie w sprawach małżeńskich i to w obec ludzi dobréj woli, i w sprawach kryminalnych duchownych mają coś do mówienia, lecz świeckich za przestępstwa wszelakiego rodzaju przed siebie powoływać nie mogą.

Kilka uwag o nauce katechetycznéj z powodu książki Meya.

W ostatnim czasie wyszło w szóstem już wydaniu dzieło G. Meya pod tyt. *Vollständige Katechesen für die untere Klasse der katholischen Volksschule* (Zugleich ein Beitrag zur Katechetik — str. XLVIII i 405 8⁰ Fryburg, Herder 1886, 3 *M.*). Świadczy to o znakomitości téj pracy, którą rzeczywiście jak najgoręcéj katechetom polecić można. Pełne są życia te katechezy, „z praktyki dla praktyki" pisane. Wszędzie przedstawia się tu doświadczony katecheta, który w kole dzieci dzieckiem się staje, aby im stósownie do pojęcia objawione prawdy zbawienia wyłożyć i serca ich dla tych prawd zjednać. We wstępie i uwagach podane są wyborne wskazówki do dobréj katechezy, tak że książka ta słusznie „przyczynkiem do katechezy" nazwana być może. Na szczególniejszą uwagę i pochwalę zasługuje wykład szóstego przykazania, nad którem niejeden katecheta nalamać sobie musi głowy, aby nie powiedzieć i nie pouczyć za wiele lub za mało. I w wielu innych punktach książka ta katechezie dobre usługi wyświadczyć może, zwłaszcza tym, którym tak trudno jest zniżyć się w wysłowieniu i przedstawieniu rzeczy do pojęcia dzieci.

Na główną jednak zasadę, na jakiéj się te katechezy opierają, zgodzić się niepodobna. Autor bowiem wychodzi z zasady, że „przy początkowéj nauce religii historyą biblijną za podstawę wziąść należy" i że „najmłodszym katechumenom, tj. wszystkim uczniom niższych klas do ręki katechizmów podawać się nie powinno." Według jego zapatrywania małego i średniego katechizmu nie powinno się wcale w szkole używać, a jeśli dzieci od czwartego roku szkólnego podług katechizmu uczyć się mają, to za podręcznik służyć winien jedynie katechizm dyecezalny. Niższemi klasami szkół ludowych, w których według Mey'a katechizm postać nie powinien, są te, do których przydzielone są trzy najmłodsze kursa, tj dzieci od 7 do 10 roku życia.

Tego zapatrywania podzielać nie możemy i to tak z zewnętrznych jak wewnętrznych powodów. Co się tyczy zewnętrznych powodów, sprze-

ciwia się zdaniu Mey'a ogólna praktyka po dyecezyach, w których wszędzie mały katechizm znajduje się w użyciu. Już blog. Kanizyusz († 1597) ułożył mniejszy i większy katechizm w niemieckim języku, który przetłomaczony został na wszystkie języki europejskie, a w samych Niemczech 400 razy był drukowany. I obecnie w bardzo wielu dyecezyach używany bywa mały katechizm przez O. Deharbe ułożony. Czyżby te wszystkie dyecezye miały zboczyć z właściwéj drogi katechetycznéj? Jeżeli zaś faktycznie małego katechizmu w tylu dyecezyach używają, niewątpliwem, że liczni katecheci teoretycznie także tego katechizmu jako podstawy nauki religii się domagają. Głównym reprezentantem téj opinii jest w nowszym czasie dr. Fryderyk Justus Knecht który w dziele, obecnie po raz piąty wydanem: *Praktischer Kommentar zur biblischen Geschichte mit einer Anweisung zur Ertheilung des biblischen Geschichtsunterrichtes und einer Konkordanz der Biblischen Geschichte und des Katechismus*, historyą biblijną w usługę katechizmowi oddawać zaleca. Myśl tę rozwija dr. Knecht we wstępie daléj, że „katechizm na wszystkich stopniach właściwą i istotną jest książką do nauki katolickiéj religii" i że „mu we wszystkich klasach główna rola przy nauce religii przypada." Zdanie to popierają inne powagi katechetyczne.

Co się tyczy powodów w e w n ę t r z n y c h, to główny powód przytacza dr. Knecht w swym komentarzu, mówiąc: „Nie historya biblijna, lecz katechizm przez Kościół przedłożony jest książką do nauki religii dla uczni katolickich. Z niéj to nasi katechumeni uczyć się mają, w co wierzyć, czego się spodziewać, co kochać i wykonywać winni, aby się zbawić. Nie mogą i nie powinni swéj wiary z Pisma św. lub z historyi biblijnéj, która z Pisma św. wyjęta, wyszukiwać, tak iżby cała nauka religii wyglądała na extrakt historyi biblijnéj, lecz odbierają całą treść wiary od urzędu nauczycielskiego w Kościele, który im całą naukę religii w krótkich i ściśle sformulowanych zdaniach pzzedkłada. K a t e c h i z m w i ę c s t a n o w i p o d s t a w ę i j ą d r o c a ł é j n a u k i r e l i g i i... N a u k a h i s t o r y i b i b l i j n é j z a ś m a z a d a n i e p o p i e r a n i a n a u k i k a t e c h i z m o w é j, n i e m a o n a s a m a w s o b i e c e l u, l e c z o d d a ć s i ę m u s i z u p e l n i e w u s ł u g ę n a u k i w i a r y i o b y c z a j ó w, w y k ł a d a n é j w n a u c e k a t e c h i z m o w é j" Słowa te dr. Knechta zgodne są zupełnie z katolicką zasadą wiary.[1]) Zresztą nagana ta spada na Mey'a tylko

[1]) Reprezentanci przeciwnego zdania nie chcą właściwie, aby dzieci wiarę swą z historyi biblijnej wyszukiwały, lecz prawdy wiary mają im nauczyciele religii jako posłańcy Boży i Kościoła objaśniać. O wiele lepiej jednak i pewnéj działać

częściowo, gdyż nie przemawia on w ogóle przeciw katechizmowi, lecz tylko przeciw zbyt wczesnemu jego używaniu. Gdyby to rozumiał o pierwszym roku szkólnym, to byśmy się prędzéj na to zgodzić mogli, gdyż dzieci przecie najprzód czytać nauczyć się muszą, zanim im do ręki katechizm podany być może.

Autor wyraża się „o celu pierwszéj nauki katechetycznéj“ pięknie i dobrze: „W niższych klasach ma katecheta przed sobą młodych Ckrześcian, którzy o łasce powołania swego do wiary i ztąd płynących obowiązkach względnie zupełną naukę otrzymać mają. Tak mają być pouczeni i prowadzeni, jakby z tych ławek najniższych klas do wieczności odwołani być mieli. Nie do ułamków, lecz do całości nauki chrześciańskiéj roszczą pretensye... Nie jest to tylko przypuszczenie, lecz rzeczywiście stać się może, że dziecko w pierwszych latach odwiedzania szkoły umrze. Kiedy katecheza w obec takiego dziecka swą powinność spełniła? Gdy przed wiekuistym sędzią skarżyć się nie będzie potrzebowało na brak nauki i poznania Boga, gdy nauczyło się spełniać jego wolą i rosło w łasce i dla przeznaczonego stopnia chwały dojrzało.“ Są to słowa, którym każdy przyklasnąć musi. Lecz w jaki sposób cel ten osiągnięty być może? — czy przez historyą biblijną, czy przez mały katechizm jako podstawę nauki religii? Sądzimy, że tylko przez katechizm. Jest to tak prawdziwem, że do osiągnięcia tego celu, „najlepsze prace katechetyczne dla niższych klas, które zasadniczo historyą biblijną jako podstawę zachować chcą, prawie mimowoli oddają się pod przewodnictwo katechizmu.“ Tak pisze słusznie Knecht i dowodzi tego na znakomitych pracach katechetycznych Grubera i Mey'a. Mimo że Mey w wyborze przedmiotu naukowego i metody nie może się wyzwolić z pod kierownictwa katechizmu, to jednakże bez właściwego katechizmu nie osięgnął „względnie zupełnéj nauki.“ Jakżeż np. wygląda u niego nauka o spowiedzi św.? Żadna z katechez nie omawia tego ważnego przedmiotu. Czyż pierwsza nauka o spowiedzi nie ma być wcale wykładana w niższych klasach (dla dzieci od 7 do 10 r.). Niepodobna nam przypuścić, aby gorliwy katecheta mógł podobnemu zdaniu hołdować. W różnych też miejscach napro-

---

się to może przy użyciu przez Kościół aprobowanego katechizmu, który też i nauk tradycyi obejmuje i nauczycielowi religii daje tę pewność, że nic istotnego i ważnego nie opuści, że zawsze właściwego używać będzie wyrażenia i prawdziwie przedstawi pojęcie naukowe Kościoła. Że historyczna metoda św. Augustyna (de catechizandis rudibus) żywcem do dzisiejszych stósunków zastósować się nie da, przyznaje sam Mey; że zaś z katechizmem wcale w sprzeczności nie zostaje, wykazuje dzieło: *Handbuch der Katechetik von Aug. Gruber*, Regensburg 1870, Vorrede s. VI.

wadza nas na domysł, że uczy o spowiedzi te dzieci, np. na str. 327 mówi on: „Dzieci myślcie szczególniéj o tem, com wam powiedział przy nauce o spowiedzi św.“ O tem, że pierwsza spowiedź nie powinna być zbytecznie zwlóczona, mówiliśmy już nieraz w piśmie naszem i cfr. Lehmkuhl, *Theol. mor.* ed. 3 t. I n. 1203.

Lecz jakżeż tu konieczna nauka ma być udzielana według katechez w naszéj książce zawartych? Żadna, jak wspomnieliśmy, nie wykłada tego ważnego przedmiotu; nawet wzmianka o ustanowieniu Sakr. Pokuty jest opuszczona. Niepodobna przecie widzimisię każdego katechety pozostawić wykład téj ważnéj nadzwyczaj nauki, a dla wielu nauczycieli religii, którzy nie są tak doświadczeni, jak autor, mogłoby być trudnem zadaniem, bez pomocy katechizmu naukę o spowiedzi wpoić w pamięć dzieci.

To samo powiedzieć można o innych punktach wiary, które do „relatywnie zupełnéj nauki“ należą, i które w tego rodzaju katechezach, jak tu mowa, są niezbędne, np. siedem Sakramentów, pięć przykazań kościelnych. O pierwszych wspomina autor pobieżnie, pyta się dzieci o ich liczbę i nazwy, lecz w główných pytaniach poprzedzających katechezy, nic o nich nie znajdujemy. Według *Metodo*, dodanego za Piusa IX (1850) do słynnego katechizmu Bellarmina, który swym podziałem treści katechizmu na pojedyncze klasy wskazuje, że w najniższych klasach ludowych katechizm stanowić powinien podstawę nauki religii, dzieci pierwszych klas muszą się uczyć na pamięć przykazań kościelnych i Sakramentów. To samo znajdujemy w innych dobrze opracowanych małych katechizmach.

Niewątpliwie autor nasz zbyt się powodować pozwolił powadze Hirschera, któremu zresztą zasług wielkich około katechetyki odmówić nie można. Zdań Hirschera, które Mey przytacza, i w których tyle prawdziwych rzeczy widzi, niepodobna wszystkich przyjąć. Hirscher oświadcza się przeciw katechizmowi w rękach małych dzieci, gdyż „wielkiéj części treści nigdy małe dzieci nie zrozumieją a następnie że i to, co poniekąd zrozumieją, w téj formie abstrakcyjnéj, nie może kształcić duchowo.“ Ostatnich słów nie można przesadzać, boby nieprawdziwemi były. Mey sam występuje przeciw fałszywemu przypuszczeniu, jakoby w kwestyi, co do pierwszéj nauki religii w szkole należy, zasada tak zwanéj nauki poglądowéj (Anschaungsunterricht) jedynie rozstrzygała. Co o tem i „o przesadzonéj mówi obawie przed formułami“ jest wyborne, lecz poniekąd przeciwko niemu samemu i jego obawie przed małym katechizmem wyzyskane być może. Co Mey mówi o małym katechizmie Deharbe'a (str. XX) jest zbyt przesadzone i twarde.

Niepodobna przyznać, aby idąc za wykreślonym tam planem nauki religii, sprzeciwiać się miano „sposobowi, w jaki Bóg sam dał objawienie, i naturze dziecka.“

Uznać należy, że Mey usiłuje wszędzie ułatwiać ile możności dzieciom naukę religii i nie uprzykrzać im jéj przez nadzwyczajne wymagania. Jak w innych gałęziach nauk tak i w nauce religii wymaga się w czasach naszych od dzieci za wiele, nadto niektóre katechizmy są bardzo ciężkie. Lecz nie można także za daleko posuwać się w stronę przeciwną. Za przesadzone uważamy np. zdanie jego, że to zbyt wygórowane żądanie od dzieci 8—10 lat, aby rozumiały zdanie: „że we Mszy ś. Chrystus P. sam siebie w niekrwawy sposób pod postacią chleba i wina ofiaruje“ lub też: „Msza św. jest niekrwawą ofiarą naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa.“ Ostatnia odpowiedź stoi w najlepszych małych katechizmach i nie możemy uznać, aby to było wygórowanem żądaniem, choć w części dzieciom to wyjaśnić i wytłomaczyć. W każdym razie mogą i powinni takich odpowiedzi nauczyć się na pamięć, zrozumienie zupełne przyjdzie późniéj. Zgadza się to z pozytywnym charakterem chrześciaństwa; pewien dogmatyczny przymus (i w formie) jest zupełnie usprawiedliwiony, jak to autor sam wspomina. Któż nie żąda od dziecka, aby np. odmawiało modlitwę „Zdrowaś Maryo“, zanim całą myśl zrozumie („błogosławiony owoc żywota twego“)?

Aby mówić zrozumiale, przyozdabiał niekiedy autor biblijne opowieści, czego właściwie ganić nie można; dzieciom jednakowoż należałoby się powiedzieć, że tak to w Piśmie św. nie stoi, inaczéj wszystko przyjmią za prawdy objawione. Stosujemy to do tego, co autor mówi np. o oczyszczeniu żłobu słomą, o śmierci Najśw. Maryi P. itd. Zamiast zmyślonych historyjek daleko lepszy skutek wywierają opowieści faktów rzeczywistych ze życia Świętych, a przynajmniéj nie powinny te historyjki być opowiadane jako rzeczywiste zdarzenia. Uwaga autora o różnicy pomiędzy śmiertelnym a powszednim grzechem: że to rozróżnianie wcale do nauki w niższych oddziałach katechumenów nie należy, a nawet przy nauce do pierwszéj spowiedzi jest zbyteczne, uważamy za bardzo zgubny błąd. „Osłabienia delikatnego zmysłu moralnego“ można przy tem rozróżnianiu bardzo dobrze ominąć, lecz przy tem zapobiedz niejednemu subjektywnemu grzechowi śmiertelnemu.

Mimo tych usterek, któreśmy wytknęli, czy kto podziela stanowisko i zapatrywania, z jakiego katechezy Mey'a wychodzą, czy nie, w każdym razie, ponieważ pochodzą one od uczonego teologa, zręcznego i gorliwego katechety, nie omieszkają dobrych wyświadczyć przysług.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Odpusty tercyarskie.

Według dekretu z 16 stycznia 1886 „Tercyarze mogą otrzymać absolucyą jeneralną czyli błogosławieństwo z odpustem zupełnym w każde święto de praecepto, które przypada w oktawie przeznaczonych na ten przywiléj świąt (intra octidua)“ — Czy te 8 dni liczyć należy od dnia samego, na który ta benedykcya przeznaczona? Czy też rozumieć to należy o każdem święcie de praecepto w odstępie 8 dni czy to przed, czy po owym dniu? np. czy w dzień św. Apostołów Piotra i Pawła, który jest de praecepto świętem, można udzielić absolucyą jeneralną, ustanowioną na święto Serca Jezusowego, przypadającego w kilka dni później?

2. Pozwolenie to udzielone zostało z następującą restrykcyą: „jeśli tercyarze mają uzasadniony powód, nie pozwalający im iść w ten dzień do kościoła, by otrzymać benedykcyą.“ Czyż dyrektor nie przekracza téj koncesyi, ustanawiając święto de praecepto lub niedzielę (w oktawie) a nie dzień przeznaczony, do udzielenia benedykcyi publicznie?

Odp. Ad I. Nierzadko koncesya dana na pewien oznaczony dzień dla trudności lub innych powodów może być rozciągnięta na dłuższy czas i pozwala spełniać przeznaczone warunki intra octiduum. Lecz nieznany nam żaden przypadek, w którymby słowa *intra octiduum*, użyte *simpliciter et sine addito*, miały się rozciągać na dni poprzedzające święto, a ztąd nie ulega wątpliwości, że według dekretu z 16 stycznia 1886 benedykcya z odpustem zupełnym może być odłożona na niedzielę lub święta de praecepto, przypadające w 8 dniach następujących po dniu, do którego ta łaska przywiązana jest konstytucyą *Misericors Dei Filius.*

Ad II. Słowa te powtórzone po dwa kroć w dekrecie, zawierają warunek *sine qua non* udzielonéj łaski. Nie byłoby rozsądnem ze strony dyrektora Trzeciego Zakonu odkładać dla całego stowarzyszenia benedykcyą na niedzielę; przypuszczać bowiem należy, że niejeden z członków Bractwa nie ma żadnéj przeszkody do pójścia do kościoła i przyjęcia benedykcyi w dniu oznaczonym. Lecz dyrektor Trzeciego Zakonu

może bardzo dobrze dać benedykcyą dwa razy: raz w dzień ustanowiony przez konstytucyą, drugi raz w niedzielę następną dla tych Tercyarzy, którzy nie mogli przyjść do kościoła w dzień powszedni.

Ponieważ dekret św. Kongregacyi powyżéj wspomniany nie wszystkim jest znany, a ważny jest dla Tercyarzy, podajemy go w całéj rozciągłości:

Apostolica constitutione, quae incipit *Misericors Dei Filius*, data III Kalendas Junias anno Incarnationis dominicae millesimo octingentesimo octogesimo tertio Sanctissimus Dominus Noster Leo divina providentia Papa XIII Sodalibus Tertii Ordinis qui dicitur *saecularis* S. Francisci Assisiensis benigne concessit, ut novies intra annum recipere possint *absolutionem*, hoc est *Benedictionem cum Indulgentia Plenaria.* At quoniam dies, quibus haec *Absolutio* seu *Benedictio* fuit adnexa, non omnes festi de praecepto, sed nonnulli alicubi, nonnulli ubique locorum profesti tantum sunt, quibus Tertiarii haud facile in Ecclesias convenire possunt caeteraque praestare quae ad *Absolutionem* seu *Benedictionem* rite accipiendam fuerunt constituta, hinc eorum quam plurimi hoc spirituali beneficio illis diebus omnino careant necesse est. Quamobrem plures Sacrorum Antistites aliique ecclesiastici viri, quibus eorumdem Sodalium Franciscalium cura est demandata, supplices admoverunt preces Eidem SSmo Domino Nostro, quatenus ex Apostolica benignitate super hoc providere dignaretur.

Porro Sanctitas Sua, cui plurimum cordi est ut Tertius Ordo saecularis s. Francisci Assisiensis majus in diem incrementum suscipiat ejusque Sodales validiora ad pietatem incitamenta habeant, hujusmodi precibus annuit, et in audientia habita die 16 januarii 1886 ab infrascripto Secretario S. Congregationis Indulgentiis Sacrisque Reliquiis praepositae clementer indulsit, ut praefati Tertiarii, si forte legitima causa impediantur quominus Ecclesias adeant *Absolutionem* seu *Benedictionem* diebus assignatis, qui profesti sunt accepturi, eamdem *Absolutionem* seu *Benedictionem* accipere valeant aliquo die festo *de praecepto*, qui intra octidua eorumdem profestorum dierum occurret, dummodo cetera exequantur, quae in *Indice Indulgentiarum* memorata Apostolica Constitutio pro rite accipienda *Absolutione* seu *Benedictione* cum *Indulgentia Plenaria* praescribit.

Praesenti in *perpetuum* valituro absque ulla Brevis expeditione. Contrariis quibuscunque non obstantibus. Datum Romae ex Secretaria ejusdem s. Congregationis die 16 januarii 1886.

J. B. Card. Franzelin, Praefectus.
Franciscus della Volpe, Secret.

Dnie powszednie, na które według konstytucyi *Misericors* przypadają dla Tercyarzy benedykcye z odpustem zupełnym, są u nas następujące:

1) 19 marzec — święto św. Józefa,
2) Święto Serca Jezusowego,
3) 17 września — Stygmata św. Franciszka,
4) 25 sierpnia — św. Ludwika, króla francuzkiego,
5) 19 listopada — św. Elżbiety węgierskiéj.

Do tych dni stósuje się nowa koncesya papiezka. Tercyarze mogą otrzymać benedykcyą z odpustem w każde święto de praecepto, przypadające wśród oktawy tych świąt (zwykle będzie to niedziela), jeśli legitima causa impediantur, quominus ecclesias adeant w dzień samego święta.

Wystawienie Najśw. Sakramentu.

Jeśli pozwolenie na wystawienie Najśw. Sakramentu udzielone zostało na pewne dni, niedziele lub święta in Pyxide, czy należy się tego ściśle trzymać i czy można użyć do tego zamiast puszki monstrancyi?

Odp. Kwestya ta postawiona została Kongregacyi św. Obrzędów przez Biskupa z Olindy:

Dub. 1. Estne toleranda praxis extrahendi e tabernaculo sacram Pyxidem, eamque velatam sub umbella collocandi populo benedicendi gratia?

Dub. 2. In Ecclesiis in quibus de Ordinarii licentia SSmum Sacramentum asservatur, et in quibus populo benedictio cum sacra Pyxide impertitur festis diebus, potestne in iisdem populus benedici cum SSmo Sacramento in ostensorio posito in Festis saltem principalioribus, quin ab Ordinario requiratur facultas?

Resp. Ad 1. Detur instructio edita a S. M. Benedicto PP. XIV hoc est: Eucharistiae tabernaculum solum aperiatur, et sacra Pyxis clausa suoque velamine obtecta populi oculis objiciatur...; Verum penitus interdicitur sacram Pyxidem... extra tabernaculum efferri, ac velatam sub umbella collocari, cum nullum hujus ritus vestigium apud scriptores, nullaque Sedis Apostolicae consuetudo deprehendatur, quam sequi omnino debemus.

Ad 2. Detur resolutio *in Arminien.* diei 11 septembris 1847, nempe quaesitum fuit: Num servanda sit immemorabilis consuetudo dimittendi populum fidelem cum Benedictione SSmi Sacramenti in Sacra Pyxide occlusi, ac in Festis cum Ostensorio? et responsum fuit: Ad mentem, et mens est ut quoties nil inconveniens deprehendat Rmus Ordinarius, permittat continuationem ejusdem consuetudinis (S. R. C. in Olinden. 16 mar. 1876 Gardell. n. 5657).

Kongregacya św. nie odpowiedziała ściśle na drugie zapytanie. Zdaje się, że, potępiwszy zwyczaj wspomniony w pierwszem zapytaniu, lękała się, by tego potępienia nie rozciągano na wszelką benedykcyą Najśw. Sakramentem. Ponieważ to nie było jéj zamiarem, odpowiedziała na drugą kwestyą ad mentem i oświadczyła wyraźnie, że według jéj zdania, biskup może upoważnić kontynuacyą istniejącego zwyczaju,

jeśli nie widzi w tym jakiéj szczególniejszéj niestósowności. Kwestya tymczasem druga nie została zupełnie rozstrzygnięta. Jeśli benedykcya puszką upoważniona została przez biskupa, tak się pytano, czy można bez proszenia o nową autoryzacyą, zamiast puszki użyć do tego monstrancyi. Zdaje nam się, że trzeba odpowiedzieć twierdząco: zwyczaj dawania benedykcyi puszką nie zgadza się zupełnie z regułami liturgicznemi. Jest rzeczą pewną, że biskup może udzlelić takie pozwolenie, lecz używanie monstrancyi zamiast puszki ściśléj odpowiada regule i przypuścić trzeba, że biskup udzielający upoważnienie nie ma zamiaru sprzeciwiać się téj regule.

Rezerwat. Do spowiedzi przychodzi człowiek, który od wielu lat zapomniał zupełnie o duszy i dopiero poruszony kazaniem i wewnętrznem natchnieniem, pragnie z Bogiem się pojednać. Spowiada się tedy, że przed 20 laty czytał książkę heretyka de religione tractantem. Spowiednik nie wie, co począć, niepewien, czy po Bulli Apostolicae Sedis cenzura jeszcze trwa i czy może rozgrzeszyć tę osobę?

O d p. Przypomnieć naprzód trzeba, że wedle słów bulli *In Coena Domini*, aby ściągnąć na siebie ekskomunikę zastrzeżoną Papieżowi, wystarczało czytać książkę mającą heretyka za autora i zawierającą jakąkolwiek herezyą, albo nawet traktującą o religii. Konstytucya *Apostolicae Sedis* nie jest tak surową; karze ekskomuniką tylko heretyków broniących herezyi, *haeresim propugnantes.* Przypuszczamy, że książka, o któréj w naszym przypadku mowa, podpada pod cenzurę orzeczoną przez bullę *In Coena Domini*, lecz nie dotyka jéj konstytucya *Apostolicae Sedis.*

Odpowiadamy tedy:

1. Książka ta ze świadomością czytana była przed laty 20 a ztąd przed promulgacyą bulli *Apostolicae Sedis;* ściągnęła zatem na rzeczoną osobę ekskomunikę bulli *In Coena Domini.*

2. Nie ulega wątpliwości, że ta ekskomunika ciąży na penitencie; publikacya bulli *Apostolicae Sedis* nie zniosła cenzur ściągniętych dawniéj, lecz tylko oznaczyła przypadki, w których na przyszłość można ją na siebie ściągnąć. Ztąd osoba nasza pozostaje pod klątwą, dopóki nie zostanie od niéj zwolniona.

3. Lecz ekskomunika ta nie jest już zastrzeżoną Papieżowi. Rezerwat dotyka władzę spowiednika, a obecnie nie ma innych ekskomunik rezerwowanych, jak tylko te, które są oznaczone w bulli *Apostolicae Sedis.* Spowiednik mógł zatem naszą osobę rozgrzeszyć.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

S. **Congr. s. Officii** ad Card. Primatem et Archiepiscopum Strigonien. *de mixtis matrimoniis.*

Emme, etc. Quae ab Eminentia tua Rma nomine etiam aliorum Episcoporum exposita fuerunt de nova lege in isto Hungarico Regno sancita quoad religiosam institutionem et educationem prolis ex mixtis connubiis provenientis, Eminentissimorum una mecum Inquisitorum Generalium animum vehementer commoverunt. Probe enim intellexere tum praesentissimum fidei aeternaeque salutis discrimen, cui tot animae exinde objicerentur, tum graves angustias et detrimenta, quae parantur sacris Ecclesiae Catholicae ministris. Hinc Emmi Patres optassent quidem quam maxime viam aliquam reperire, qua et fidei pericula amoveri, et simul Clerus catholicus ab imminenti vexatione subtrahi posset; verum, re mature perpensa, illud summopere urgendum eique instandum censuerunt, ut quod zelus sacerdotalis sacris Hungariae Antistitibus jam suggesserat, nunc post latam hanc legem eo magis curetur totis viribus, ut fideles a mixtis nuptiis contrahendis avertantur, atque omnino deterreantur. Etenim ad remedium quod attinet ab Eminentia tua propositum, obtinendi nempe a S. Apost. Sede facultatem, qua vobis liceat cum sponso vel sponsa catholica in vetito mixtae religionis nupturientium dispensare, et benedictionem etiam nuptialem impertiri in iis saltem ineundorum mixtorum matrimoniorum casibus, in quibus ex recte cognita partis catholicae, imo utriusque sponsi mente et voluntatis dispositione sperari potest fore, ut catholica educatio pro posse tribuatur proli etiam illi, quae vi legis civilis haud catholice educanda foret, etiamsi sua forma sive baptismo hac intentione impertito, sive alio actu externo ad Ecclesiae sinum non reciperetur; illud tale visum est Emmis Patribus, ut ab eadem S. Apost. Sede nedum permitti, sed neque tolerari unquam possit. Profecto novit Eminentia tua, Ecclesiam nunquam permittere, imo neque permittere posse mixtarum nuptiarum celebrationem, nisi graves causae canonicae concurrant, et nisi opportunae exhibeantur cautiones, quarum virtute a conjuge catholico amoveatur pervesionis periculum, et provideatur catholicae institutioni ac educationi prolis universae. Quae quidem catholica doctrina a Summis Pontificibus saepissime enunciata est et declarata in iis etiam concessionibus, in quibus illos indulgentiae se limites attigisse professi sunt, quos praetergredi nefas omnino sit. Ut alii Pontifices praetereantur, Pius VIII s. m. in litteris Aplicis ad Archiepiscopum Coloniensem ejusque suffraganeos die 25 mart. 1830 datis gravissime inculcat: „Nostis autem, Ven. fratres, ipsas omnes cautiones eo spectare, ut hac in re naturales divinaeque leges sartae tectae habeantur; quandoquidem exploratum est, catholicas personas, seu viros seu mulieres, quae nuptias cum acatholicis ita contrahunt, ut se aut futuram sobolem periculo pervesionis temere comittant, non modo canonicas violare sanctiones, sed directe etiam gravissimeque in naturalem atque divinam legem peccare. Atque exinde jam intelligitis, nos quoque gravissimi coram Deo et Ecclesia criminis reos fore, si circa nuptias hujusmodi istis in regionibus contrahendas illa a vobis aut a parochis vestrarum dioecesum

fieri assentiremur, per quae si non verbis, factis tamen ipsis indiscriminatim approbarentur.“ Quin etiam s. m. Gregorius XVI ad ipsos Hungariae Episcopos praedecessores vestros in litteris, quibus parem extremorum limitum indulgentiam ad istud Regnum extendit, idem omnino divinum jus asseruit de cautionibus in ipsa divina et naturali lege fundatis, in quam procul dubio gravissime peccat, quisquis se vel futuram sobolem perversionis periculo temere committit. Atque tandem jussu Pii IX s. m. ad omnes Archiepiscopos Episcopos et Ordinarios die 15 nov. anni 1858 disertis verbis edictum est: „Quae quidem cautiones remitti seu dispensari numquam possunt, cum in ipsa naturali ac divina lege fundentur, quam Ecclesia et haec S. Sedes sartam tectamque tueri omni studio contendit, et contra quam sine ullo dubio gravissime peccant, qui promiscuis hisce nuptiis temere contrahendis se ac prolem exinde suscipiendam perversionis periculo comittunt.“ Secundum hanc doctrinam S. Aplica Sedes semper constanterque retinuit atque retinet, nullimode in vetito mixtae religionis fas esse dispensare, nisi singulis in casibus praeter causas canonicas simul concurrant tres conditiones sequentes, videlicet: 1. Ut partes, et praesertim haeretica, veras cautiones praestiterint, quibus se coram Ecclesia obligent ad ea, quae ab iisdem eadem Ecclesia exigit; inter quae praecipuum locum tenet catholica educatio universae omnino prolis absque ulla exceptione sive restrictione; 2. Ut superior ecclesiasticus moralem certitudinem habeat sive de cautionum sinceritate pro praesenti, sive de earumdem adimplemento pro futuro; 3. Ut cautionis exhibitio, notoria sit, vel saltem talis esse possit ad omne scandalum removendum.

Quae cum ita sint, nulla ratione fieri potest, ut spes illa, quae unice in bona voluntatis contrahentium dispositione fundatur, verarum cautionum locum tenere valeat, tum quia reapse contrahentes nullam coram Ecclesia obligationem assumerent, tum quia haec spes in praesenti rerum conditione, prout ab Eminentia tua descripta est, non excludit, imo supponit prolem nascituram, quae sequitur sexum parentis haeretici, a ministro sectae baptizandam ac institutione eidem sectae adscribendam esse; quae res non solum totam rationem cautionum pro Ecclesia subverteret, sed cautionem constitueret pro haeresi. Ex his necessario consequitur, fas non esse in expositis rerum adjunctis benedictionem nuptialem impertiri. Si enim absque consuetis cautionibus numquam licet super vetito mixtae religionis dispensare, multo minus licitum esse poterit sacro benedictionis ritu talia matrimonia honestare, quae juxta inconcussam Ecclesiae doctrinam legi non solum ecclesiasticae, sed naturali atque divinae omnino adversantur.

Quare Emmi Patres, postquam declararunt valde commendandum esse istius Hungarici Regni Episcoporum zelum ob ea, quae circa gravissimum hoc argumentum jam ab ipsis acta sunt, sive Dei et Ecclesiae jura in publicis Regni Comitiis defendendo et propugnando, sive praesertim promovendo fidelium instructionem et inculcando sinceram Ecclesiae doctrinam quoad mixta connubia; necessarium omnino judicarunt, ut Episcopi de dispensationibus super impedimento mixtae religionis requisiti, eas nullimode concedant, nisi prius a partibus et praesertim a parte heterodoxa consuetae cautiones exhibitae fuerint. Nam lex civilis prohibet quidem conjugi haeretico, ne filios respectivi sui sexus catholicae Ecclesiae baptizandos et educandos tradat,

sed nullam eidem poenam comminatur, si prohibitioni contravenerit, adeoque pars haeretica nullam difficultatem habere poterit sive in praestandis requisitis cautionibus, sive in iis adimplendis. Tota difficultas se habet ex parte Parochorum, contra quos revera poena statuta fuit; sed pro spectata eorum religione dubitandum non est, quin poenas patienter potius sustinere parati sint, quam proprio officio et ministerio deesse. Quamobrem Parochis praecipiant, ne praetextu vitandi poenas a lege civili sancitas contra sacerdotes in Ecclesiae sinum recipientes eos, quos ipsa eadem civilis lex sectis haereticorum devovet, aliquem respuant sive a baptismo, sive a catholica educatione, sive a caeteris Sacramentis; quinimo iisdem Parochis imponant, ut invigilent, ac mediis opportunis et prudentibus satagant inducere parentes in mixto matrimonio viventes ad servandas et implendas promissiones datas. Si quando vero connubium sine cautionibus necessariis initum fuerit, non propterea conjugem catholicum negligant, sibique ac suo peccato relinquant, sed studeant eum ad poenitentiam adducere, ut suae obligationi quoad catholicam educationem prolis, quantum potest, satisfaciat: quod quamdiu non praestiterit, aut saltem sincere promiserit, Sacramentis suscipiendis utique imparatus censeri debet; omnem denique dent operam, ne unquam accidat aliquem perire ex suorum ministrorum incuria et negligentia. Interea opportunum erit, ut Episcopi collatis prius inter se consiliis concorditer ad Apostolicum Regem recursum habeant, et ab instando ad Regia Comitia numquam cessent, ut rei catholicae in tam grave discrimen adductae efficaciter consulatur.

Haec, Emme et Rme Dne, postulationi exhibitae respondenda censuerunt Emmi Inquisitores Generales, quae eorum nomine caeteris Episcopis et Ordinariis istius Regni erunt ab Eminentia tua communicanda. Interim quo par est obsequio ejusdem Eminentiae tuae manus humillime deosculor.

Romae, ex S. Congr. S. Officii die 21 jul. 1880.

P. Card. Caterini, Praef.

Nieznany dotychczas ten dokument ogłosił niedawno pierwszy ks. Joder w swem dziele *Formulaire Matrimonial.* Znajdujemy tutaj wyłożone jasno i ściśle zasady, na jakich udzielana bywa dyspensa do zawierania małżeństw mieszanych, i warunki, jakich domagać się trzeba. Kapłani, którym się przytrafiają tego rodzaju małżeństwa, znajdą tu dokładne wskazówki, jak z tego rodzaju związkami postępować sobie należy. Ważniejsze ustępy téj instrukcyi obszerniéj wyłożymy.

1. Św. Kongregacya Officii zaznacza w dwóch ustępach następujących: „Ecclesiam nunquam permittere, imo neque permittere posse mixtarum nuptiarum celebrationem, *nisi graves canonicae causae concurrant, et nisi opportunae exhibeantur cautiones*, quarum virtute a conjuge catholico amoveatur perversionis periculum, et provideatur catholicae institutioni ac educationi prolis“ — i „S. Apostolica Sedes semper constanterque retinuit atque retinet nullimode in vetito mixtae religionis fas esse dispensare, nisi *singulis in casibus praeter canonicas*

causas simul concurrunt tres conditiones" etc. — że do udzielenia dyspensy potrzebne są koniecznie kanoniczne powody i kautele zabezpieczające wolność religijną stronie katolickiéj i wychowanie katolickie dzieci. Doświadczenie uczy, że na to nastawać należy: niejeden proboszcz sądzi, że wszystko w porządku, gdy od suplikantów otrzymał przyrzeczenie lub gwarancye wymagane przez prawo przyrodzone i boskie i o więcéj troszczyć się nie potrzebuje. Jest to błąd, przyrzeczenia te lub gwarancye są konieczne lecz niewystarczające. Prawo kościelne tu zobowięzuje i jakkolwiek skutkiem gwarancyi niebezpieczeństwo, na jakie prawo przyrodzone i boskie nie pozwala narażać, jest usunięte w dal, niebezpieczeństwo to istnieje; trzeba się więc z niem liczyć i dla tego nie można prosić o dyspensę od prawa kościelnego, nie mając do tego ważnych powodów, któreby przemawiały za ryzykowaniem się na toż niebezpieczeństwo. „Ut gravibus fidei ac morum periculis *etiam sub opportunis cautionibus* fideles se exponere permittantur, grave aliquod incommodum caeteroquin haud evitandum immineat necesse est" powiada inna instrukcya św. Stolicy Apost. Do dyspensy zatem od mixta religione jak od wszystkich innych przeszkód, koniecznem jest podanie przyczyn kanonicznych, bez których dyspensa nie może być udzielona.

2. Przypominamy także, co Pius VIII pisał w téj materyi do Arcybiskupa kolońskiego: „Exinde jam intelligitis *nos quoque gravissimi* coram Deo et Ecclesia *criminis reos fore*, *si* circa nuptias hujusmodi istis in regionibus contrahendas *illa* a vobis aut a parochis vestrarum dioecesum *fieri assentiremur*, *per quae si non verbis*, *factis tamen ipsis indiscriminatim approbarentur*... Kościół potępia mieszane małżeństwa, żąda, aby pasterze dusz, ile w ich mocy, odstręczali wiernych od tego rodzaju związków. Czyż ten obowiązek zawsze bywa spełniany? Czyż słowa pasterzy dusz są zawsze odpowiednie duchowi Kościoła? a jeśli słowa są nienaganne, czyż nie można zastósować niekiedy wyrzeczenia Piusa VIII: *Si non verba facta tamen ipsa* pokazują większą obojętność pod tym względem, jak być powinno?

3. W instrukcyi powyższéj św. Kongregacyi zauważyć należy, jak ściśle logicznie wykazana jest konieczność przyrzeczeń lub gwarancyi, jakich wymaga Kościół, aby odsuwać niebezpieczeństwo perwersyi i zapewnić wychowanie katolickie dzieci. Owoż szereg propozycyi odnoszących się do tego punktu: a) Catholicae personae, quae nuptias cum acatholicis ita contrahunt ut se aut futuram sobolem perversionis periculo comittant, non modo canonicas sanctiones violant, sed *directe*, etiam *gravissimeque* in naturalem atque divinam legem peccant. Ztąd

b) „Hae nuptiae indiscriminatim approbari non possunt, imo permitti non possunt nisi opportune adhibeantur cautiones, quarum virtute a conjuge catholico amoveatur perversionis periculum, et provideatur catholicae institutioni et educationi prolis universae.“ Druga konsekwencya: c) „Hae cautiones in ipsa naturali ac divina lege fundantur.“ Trzecia: „Hae cautiones remitti seu dispensari nunquam possunt.“ Propozycye te są znane, nie zawadzi jednak wskazać na to, jak Stolica św. żadnéj nie pomija sposobności, aby je przypominać.

4. Ustęp, w którym instrukcya podaje przepisy, jakiemi te przyrzeczenia czyli gwarancye być powinny, jest pewnie najważniejszy i powinien znaleźć miejsce we wszystkich książkach o téj sprawie traktujących. Secundum hanc doctrinam, S. Apostolica Sedes semper constanterque retinuit ac retinet *nullimode* in vetito mixtae religionis *fas esse dispensare, nisi singulis in casibus* praeter causas canonicas simul concurrant tres conditiones sequentes:

1. Ut partes, praesertim haeretica, *veras cautiones praestiterint, quibus se coram Ecclesia obligent* ad ea quae ab iisdem eadem Ecclesia exigit...

2. Ut superior ecclesiasticus *moralem certitudinem* habeat sive de *cautionum sinceritate* pro praesenti, sive de earum *adimplemento* pro futuro;

3. *Ut cautionis exhibitio notoria sit*, *vel* saltem *talis esse possit* ad omne scandalum removendum.

Stolica św. żąda więc, aby obie strony z o b o w i ą z a n i a f o r m a l n e podjęły, i wyraźnie przyrzekły dopełnić warunków przez Kościół wymaganych. Nie wystarczają nadzieje ugruntowane na ich antecedencyach, usposobieniu, charakterze; potrzebne koniecznie przyrzeczenie. Zobowiązania te winny być szczere i poważne, przełożonemu kościelnemu winny dawać moralną pewność, że będą wypełnione; winny nadto być publiczne albo przynajmniéj tak uczynione, że mogą się stać, gdyby okoliczności wymagały, publicznemi.

Ex S. Poenitentiaria Apostolica. *Wykonawca dyspens małżeńskich. — Zmiana sędziego i wynikające ztąd konsekwencye.*

Beatissime Pater! Infrascriptus Episcopus S... devotissime exponit dubium, quod sequitur: Vicario capitulari, tempore quo sedes episcopalis vacat, dispensationes matrimoniales exequendae a Sancta Sede comittuntur. Peracta verificatione causarum, nec non imposita separatione sponsorum, vi litterarum apostolicarum praescripta, Vicarius Capitularis officio suo cessat, eo quod novus Episcopus munus episcopale legitime exercendum suscepit. Hinc quaeritur.

I. Utrum Vicarius Capitularis executionem dispensationis, in qua, ut supra, res non jam integra est, usque ad finem peragere valide possit?

II. An a novo Ordinario ejusmodi executio perficienda sit?

Et casu affirmativo ad secundum, iterum quaeritur:

III. Utrum novus Ordinarius dispensationem exequendam suscipere valeat statu, quo actu reperitur, ita ut non requiratur nova verificatio causarum ab ipso instituenda nec nova separatio sponsorum ab ipso imponenda? An executionem ab initio ita suscipere debeat, quam si Vicarius Capitularis nihil in eo negotio jam fecisset, id est, quam si res omnino jam integra esset?

Sacra Poenitentiaria ad praefata dubia rescribit, prout sequitur:

Ad I. Negative.

Ad II. Negative, si dispensationes remissae fuerunt Vicario Capitulari, affirmative vero, si remissae fuerint Ordinario.

Ad III. Negative ad primam partem, affirmative ad secundam.

Datum Romae in S. Poenitentiaria die 3 aprilis 1886.

† *F. Simoneschi*, Ep. S. P. Reg.

Nouvelle Revue téologique takie do tego dekretu daje objaśnienia:

Powyższa decyzya dotyczy kilku kwestyi, odnoszących się do wykonywania dyspens małżeńskich. Niektóre z tych kwestyi uważać można było już dawno za rozstrzygnięte; lecz są i inne, które dokładnie wyjaśnia, do ich rozwiązania się przyczynia i stanowczo je orzeka. Przejdźmy je po kolei, zastanawiając się obszerniéj nad temi ostatniemi.

I. Pierwsza kwestya, jaka się regularnie nasuwa, jest ta: czy wikaryusz kapitulny może egzekwować reskrypt dyspensy, o który proszono *sede plena*, a który został wystósowanym do jen. wikaryusza biskupiego? I *vice versa*, czy biskup, lub tegoż wikaryusz jen., mogą wykonać reskrypt, o który proszono *sede vacante*, a który wystósowano do wikaryusza kapitulnego?

Kwestya ta od dawna jest rozstrzygniętą; lecz decyzya niniejsza na nowo ją podnosi, a udzielona na nią odpowiedź potwierdza tylko poprzednie w téj mierze decyzye. Zasada, jakiéj się tutaj trzymać należy, jest ta: Ponieważ reskrypty co do dyspens winny być jak najściśléj tłomaczone, przeto wykonywać je może tylko ten, kto wymieniony jest w samymże reskrypcie, lub kto posiada godność albo urząd, w reskrypcie wyrażone.

Z czego zaś następujące wynikają konsekwencye: Jeżeli reskrypt wystósowanym został do Ordynaryusza (Ordinario), a wyrażenie to zawierają wszystkie reskrypta św Penitencyaryi, wikaryusz kapitulny jest Ordynaryuszem *sede vacante*, tak jak biskup i wikaryusz jeneralny jest nim, *sede plena*. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, aby wikaryusz kapitulny egzekwował dyspensę, wystósowaną do Ordynaryusza, a nie

wykonaną od czasu osierocenia stolicy biskupiéj. Jeżeli zaś reskrypt wystósowanym został do biskupa: *Episcopo* (tak jak to bywa w niektórych brewiach Dataryi, dotyczących n. p. przeszkody pierwszego lub drugiego stopnia pokrewieństwa, a czasem także w reskryptach św. Officium *in religione mixta*), to, ponieważ wikaryusz kapitulny, *sede vacante*, nie jest biskupem miejscowym, tak samo jak nim nie jest wikaryusz jen. *sede plena*, przeto ani jeden ani drugi reskryptu tego egzekwować nie może. — Nakoniec, jeżeli reskrypt wystósowanym został do: *Dilecto Filio Officiali Episcopi N...*, to — ponieważ wikaryusz kapitulny tytułu tego nie posiada, reskryptu tego wykonać nie może; gdy zaś biskup następny obejmie już stolicę, wówczas jego wikaryusz jen. spełni warunek i będzie posiadał władzę. Pokąd zaś to nie nastąpi, reskrypt winien pozostać nie wykonanym, lub też wikaryusz kapitulny winien prosić Stolicę Apostolską o udzielenie władzy, któréj nie posiada. I władza ta bywa zazwyczaj udzielaną, a procedura ta nazywa się zmianą sędziego.

Ta sama decyzya ma również zastósowanie, jeżeli reskrypt, wystósowany podczas osierocenia stolicy biskupiéj do: *Dilecto Filio Officiali a Capitulo et Canonicis Ecclesiae N... deputato* nie został jeszcze wykonanym, a władzę już objął biskup nowy; wtenczas nowy wikaryusz jen. jest jen. wikaryuszem biskupa, a nie kapituły; nie może tedy wykonać reskryptu, bez poprzedniego otrzymania rzeczonéj zmiany sędziego. Wypada także pamiętać i o tem, że też same wyniki miałyby równie i wtenczas miejsce, gdyby właśnie jen. wikaryusz zmarłego biskupa mianowany został wikaryuszem kapitulnym, lub też *vice versa*. Wprawdzie będzie to zawsze jedna i ta sama osoba; ale osoba ta nie jest już w posiadaniu tytułu, wyrażonego w reskrypcie, a więc nie posiada już odnośnéj władzy.

Powyższe decyzye w téj kwestyi nie ulegają wątpliwości; zostały one potwierdzone wielokrotnemi postanowieniami, a odpowiedź *Ad secundum* św. Penitencyaryi potwierdza je na nowo.

II. Lecz, czyż nie ma innego sposobu, aby uniknąć owéj zmiany sędziego i poruczyć można wskazanemu w reskrypcie wykonawcy funkcyę spełnienia przekazanego mu reskryptem mandatu? N. p. jen wikaryusz zmarłego biskupa czy nie mógłby, w niektórych przynajmniéj razach, fulminować wystósowanéj do niego za życia jego biskupa dyspensy? A tak samo, czy nie mógłby niekiedy wikaryusz kapitulny, już po objęciu stolicy przez nowego biskupa, zrobić użytek z władzy, jaką posiadł wskutek wystósowanego doń reskryptu?

Kwestya ta była przedmiotem kontrowersyi. Wielu autorów od-

powiadało na nią absolutnem zaprzeczeniem, inni zaś rozróżniali w niéj pewne momenta. I tak, powiada znakomity kanonista mgr. Feije[1]): „Si episcopus ante fulminationem, licet post praesentationem litterarum, moriatur, ipse ejus vicarius generalis exequi nequit, quando negotium nondum coepit tractare, seu *integra res est;* posse vero videtur, quando non est integra, sed primum jam actum aliquem pro ea tractanda ipse posuit, ex. gr., committendo parocho verificationem.“ Autorowie, którzy przyjęli to zdanie, opierali się na pierwszych rozdziałach tytułu: *De officio et potestate judicis delegati*, w których Stolica św., zapytana o zdanie, odpowiada, że mandat sędziego, który rozpoczął pewną sprawę, trwa daléj po śmierci tego, który mu ją delegował.[2])

Inni natomiast kanoniści przeciwne przyjęli zdanie: „Wikaryusz jen. i oficyał dla spraw małżeńskich, w razie jeśli biskup ma takiego oficyała, tracą swój tytuł i swoją jurysdykcyę, *skoro tylko pewna dojdzie ich wiadomość o zaszłéj śmierci biskupa;* nie posiadają zatem żadnéj dalszéj mocy nad brewiami Datary, do nich wystósowanemi, a to, juxta sententiam *valde probabilem*, nawet i wtenczas, jeżeli brewia te egzekwować już rozpoczęli.[3])

Za opinią tą przemawia najpierw liczba i powaga autorów, broniących jéj — a są to właśnie ci, którzy posiadają sławę jako doskonale znający praktykę rzymskich kongregacyi i których imię nader wielkiéj w tychże rzeczach jest wagi; że wspomnimy tutaj tylko z pomiędzy dawniejszych, *Pyrrhusa Corrada, De Justis'a, Rosa'ę*, zaś z pomiędzy nowszych: Giovine'a. Powtóre, popierają tęż opinią także wyżéj zacytowane rozdziały tytułu *De officio et potestate Judicis delegati*, w których jedynie jest mowa o reskryptach *justitiae* i jurysdycznych czynnościach rozpoczętych, a zatem nie o reskryptach, dotyczących spraw *gratiae*, w szczególności nic o reskryptach w sprawach dyspensowych, przeto, co powiedziano tamże o prorogacyi władzy przyznanéj sędziemu delegowanemu, który odnośny proces rozpoczął, a wyroku dotąd jeszcze nie wydał, nie można do kwestyi naszéj stósować. Nakoniec — a ta racya jest podobno najważniejsza — ten tylko może wykonać dyspensę, kogo odnośny reskrypt wyraźnie do tego naznacza, lub kto posiada godność i urząd, w reskrypcie wyszczególnione. A zatem, *sive res sit integra, sive non*, wikaryusz jen. przestaje być wikaryuszem ze śmiercią swojego biskupa; tak samo wikaryusz kapitulny

---

[1]) *De imped. et disp. matr.*, cap. 34, § 1. n. 732. pag. 736 (3 edit.).

[2]) Cap. *Relatum*, 19; cap. *Gratum*, 20; cap. *Licet*, 30, tit. XXIX, lib. 1 Decretal.

[3]) *Disp. matrim.* n 146.

traci swój tytuł i swoją jurysdykcyę z objęciem przez nowego biskupa stolicy biskupiéj.

Decyzya obecna św. Penitencyaryi przyznaje słuszność tym ostatnim zapatrywaniom. Mandat w sprawie dyspensy małżeńskiéj, powierzony jen. wikaryuszowi kapitulnemu przed objęciem stolicy przez nowego biskupa, nie przedłuża się pod pretekstem, iż rozpoczęli już swoje czynności w sprawie rzeczonéj dyspensy.

III. Odpowiedź na trzecią wątpliwość jest również wielkiéj wagi. Mała dystynkcya dozwoli nam w bliższem przedstawić świetle skutki, jakie ztąd wypływają. Otóż, w myśl tego, cośmy poprzednio powiedzieli, nie zawsze zachodzić będzie potrzeba uzyskania, przed ogłoszeniem dyspensy, nowego do tego upoważnienia ze strony Stolicy św., czyli uzyskania zmiany sędziego. Ta zmiana sędziego okaże się atoli konieczną, jeżeli wikaryusz kapitulny znajdzie reskrypt, wystósowany do zmarłego biskupa, lub tegoż oficyała, jak również wtedy, gdy oficyałowi nowego biskupa przypadnie do wykonania reskrypt, wystósowany do wikaryusza kapitulnego. Zmiana sędziego będzie zaś niepotrzebną, jeśli władze, po sobie następujące, mają obydwie prawo do tytułu, wyrażonego w reskrypcie, to jest, gdy nowy oficyał wstępuje w miejsce oficyała, który umarł lub przestał urzędować, jak również i wtedy, gdy dyspensa została wystósowaną do Ordynaryusza *(Ordinario)*, a biskup, jego wikaryusz jen. i wikaryusz kapitulny w reskrypcie tym zarówno są wymienieni.

Weźmy pierwszą hipotezę: zaszła zmiana sędziego. W tym wypadku odpowiedź, udzielona na trzecią wątpliwość, nie znajduje zastósowania; lecz pomimo to jest pewnem, iż ostatni z rzędu wykonawca, na mocy nowego działający upoważnienia, nie powinien zważać na czynności zdziałane przez Delegata, którego władza, zaczem fulminował dyspensę, unieważnioną została. — Winien on wszystko na nowo rozpoczynać, t. j. dochodzenie, absolucyą winnych, winien nową nakładać pokutę, nową separacyę itd. Decyzya ta może wydawać się zanadto surową, ale odpowiada ona przepisom prawa. Nowy mandat stawia, w miejsce poprzedniego, innego wykonawcę, czyli delegata; zarazem poleca temuż delegatowi, obejmującemu miejsce poprzedniego, aby we wszystkiem postępował wedle pierwszego reskryptu, by zatem wypełnił wszystkie tegoż reskryptu warunki. Wszystko więc, co już dotąd zdziałano, zostało wykonanem *in vim prioris mandati*, i nie może być uważane jako wykonanie zlecenia późniejszego.

Wynik podobny uciążliwym jest dla petentów. Odracza bowiem udzielenie dyspensy i poddaje ich po raz drugi całemu szeregowi wa-

runków, które bądź co bądź muszą wydać się przykremi. Zaznaczamy tutaj mimochodem, iż podobne skutki wytwarzają się nietylko w razie zmiany sędziego; Pyrrhus Corradus[1]) opowiada, iż gdy raz, w nieobecności swojego jen. wikaryusza, do którego wystósowanem zostało brewe dyspensy *in forma pauperum*, biskup, sądząc, iż mu to wolno, nałożył na petenta — celem nieodwlaczania zbytniego udzielenia tejże dyspensy — przepisaną reskryptem pokutę trzechmiesięczną, to pokuta ta uznaną została jako *nulliter imposita*, i Stolica św. zadecydowała, że nie należało z nią się liczyć, i że penitent winien tęż samą pokutę ponownie odprawić.

Ordynaryusz, który żąda zmiany sędziego, powinien zatem wiedzieć o tych skutkach mandatu, o który uprasza. W pewnych atoli okolicznościach, aby nie dać zbyt długo wyczekiwać petentom, ktorzy prawie zawsze się niecierpliwią i niedokładne mają pojęcie o motywach owych zwlok i owego powtarzania się tych uciążliwych czynności, jakim raz już musieli się byli poddać, czy Ordynaryusz nie mógłby otrzymać upoważnienia do uwzględnienia czynności, zdziałanych już na mocy pierwszego reskryptu? Nie znajdujemy w autorach na to żadnego tekstu, któryby nas objaśnił co do prawdopodobnego wyniku podobnego żądania. Sądzimy atoli, że możnaby się nań odważyć, w razie podobnego wypadku.

IV. Przejdźmy teraz do drugiéj hipotezy, że nie zaszła potrzeba żądania zmiany sędziego, i że, jeżeli nastąpiła zmiana co do osoby wykonawcy dyspensy, to reskrypt, poddany wykonaniu, pozostał jeden i ten sam. Otóż, czy rozwiązanie poprzedniéj hipotezy można i tutaj zastósować?

Nie podobna odpowiedzi, wyszłéj od św. Penitencyaryi, innego dawać tłómaczenia. Opiewa ona, jak następuje: *Casu affirmativo ad secundum*[2]), (id est casu, quo dispensatio a novo Ordinario perfici potest absque recursu ad S. Sedem), *novus Ordinarius dispensationem exequendam suscipere non potest statu quo actu reperitur, eo sensu quod non requiratur nova verificatio causarum ab ipso instituenda nec nova separatio sponsorum ab ipso sit instituenda: sed executionem ab initio ita suscipere debet, quasi Vicarius Capitularis nihil in eo negotio jam fecisset, quasi res omnino integra esset.*

Co powyższą decyzyą czyni tak wielce ważną, to właśnie ów mo-

---

[1]) *Prax. Dispens. Apost.*, lib. VII, cap. 4.

[2]) Takim jest tekst dziennika *Journal du droit canon. et de la jurisprudence canonique*, z którego wzięliśmy ową decyzyę. Sens jest ten sam, jak gdyby stało: *Casu, quo affirmative ad secundum*, albo *Quatenus affirmative ad secundum.*

tyw, na jakim się ona opiera. Widocznem jest, iż nie możemy tu przywodzić powodu, dopiero co przytoczonego; bo nie zaszło tutaj ani odwołanie się do Stolicy św. ani wysłanie z jéj strony zmiany sędziego. lecz ten sam reskrypt pozostaje tu ważnym i nadal także, a tylko nowy zastósowuje go wykonawca. Nie możemy zatem powiedzieć, jakoby nowy wykonawca działał na mocy mandatu, który nakazywał mu działać, *servata priorum litterarum forma, perinde ac si ipsi a principio directae fuissent*, i wskutek tego nakazywał nie brać w rachubę czynności, przez pierwszego delegata już dokonanych.

Nie podobna w tejże decyzyi św. Penitencyaryi innéj odszukać podstawy, jak następującą: Że każdy reskrypt w sprawie dyspensy wykonanym być winien całkowicie przez jednę i tęż samą osobę; że zatem w razie, jeżeli, czy to z téj, czy z owéj przyczyny, pierwszy wykonawca, który sprawę rozpoczął, zmuszony jest się powstrzymać, zanim dyspensę egzekwował, następca jego sprawę tę na nowo rozpocząć musi, a to od samego początku, nie zważając zgoła na to, co już poprzedni zdziałał wykonawca.

Z św. Penitencyaryi Apostolskiéj.

Czy reskrypt z dyspensą może być jeszcze fulminowany *post matrimonium contractum, ut partes iterum sistant coram parocho et testibus?*

Pytanie to stawiono św. Penitencyaryi, gdyż niektórzy proboszczowie, otrzymawszy z kuryi biskupiéj polecenie przeprowadzenia śledztwa wymaganego do fulminowania dyspensy, nie donieśli, czy to z ignorancyi czy z zapomnienia, o rezultacie śledztwa. Po pewnym czasie zapytywano się o to z kuryi i dowiadywano się, że małżeństwo już zawarte zostało in facie Ecclesiae. Małżeństwa tego rodzaju, rozumie się, nie były ważne, gdyż dyspensa nie była egzekwowana.

Cóż czynić w takim przypadku? Czy *post matrimonium contractum* można jeszcze korzystać z reskryptu i fulminować dyspensę, *ut partes iterum sistant coram parocho et testibus ad matrimonialem consensum renovandum?*

Różne pod tym względem objawiały się zdania. I nie dziw, post matrimonium contractum udzielanie dyspensy na mocy reskryptu wprzódy otrzymanego, zdawać się może zupełnie przeciwnem i wyrażeniom reskryptu i praktyce Stolicy św. Reskrypta bowiem dyspens *in matrimoniis contrahendis* różnią się w wyrażeniach od reskryptów dyspensowych *in contractis*. Wspominamy tylko formuły używane przez św. Penitencyaryą, które są krótsze i nie wymagają obszerniejszego wyjaśnienia. Prośba wnosi się o dyspensę dla suplikantów *matrimonium contrahere*

cupientes i tu dyspensa udziela się, *ut matrimonium... servata forma Concilii Tridentini contrahere... valeant.* Gdy zaś małżeństwo jest zawarte, lecz nieważnie, wniosek mówi, że suplikanci *matrimonium in facie Ecclesiae nulliter contraxerunt, cupientes modo illud convalidare* itd., a dyspensa udziela się, *ut... de novo contrahere valeant*; co więcéj, suplikanci w tym przypadku zobowiązani są oświadczyć, czy dobréj czy złéj byli wiary od czasu zawarcia małżeństwa. Czyż z tego samego już nie wynika, że dwa te przypadki zupełnie są różne, i że po zawarciu małżeństwa niebezpieczna korzystać z reskryptu, który przypuszcza, że małżeństwo nie było zawarte?

Praktyki téj nie tylko Penitencyarya trzymała się w osobnych reskryptach dyspensowych, lecz nawet rozróżnianie to czyniła w facultates udzielanych Ordynaryuszom. Z tych powodów niektórzy autorowie wątpili, aby można korzystać z dyspensy udzielonéj do zawarcia małżeństwa in matrimoniis contractis. Kwestyą rozstrzygnęła św. Penitencyarya za porozumieniem się z Ojcem św. i oświadczyła, że dyspensa może być fulminowana bez nowego rekursu do Stolicy św. Dodajemy, że w przedstawieniu wysłanem do Penitencyaryi św. przypuszczenie stawiono, że złéj wiary nie było, gdyż odpowiedzi tak daleko tylko rozciągać wolno, jak jest rzecz przedstawiona. Owoż kwestya i odpowiedź:

VI. Aliquando evenit, ut litteris Apostolicae dispensationis nondum executioni datis, oratores quorum favore expeditae sunt, ex errore contrahant in forma Tridentini: an Ordinarius re comperta, possit valide easdem litteras apostolicas nihilominus exequi, ut partes iterum coram Parocho et testibus se sistant et consensum renovent?

Sacra Poenitentiaria... respondet prout sequitur.

Ad VI *Affirmative, sic benigne annuente SSmo D. N. Leone PP. XIII.*

Datum Romae in S. Poenitentiaria die 27 junii 1885.

R. Card. Monaco P. M.

Wiadomości literackie.

Obok katechezów Mey'a, o których w osobnym artykule kilka uwag umieściliśmy, zwrócić należy uwagę na inne dzieło katechetyczne, zażywające wielkiego znaczenia, a wyszłe niedawno w nowem wydaniu pod tyt.: **Praktischer Kommentar zur biblischen Geschichte** mit einer Anweisung zur Ertheilung des biblischen Geschichtsunterrichtes und einer Konkordanz

der biblischen Geschichte u. des Katechismus. Im Anschlusse an die von G. Mey neu bearbeitete Schustersche Biblische Geschichte für die katholischen Religionslehrer an Volksschulen herausgeg. von Dr. Friedrich Justus Knecht, Domkapitular etc. (771 S. nebst vier Lectionsplänen, Freiburg, Herder 6 *M.* 40 *ℌ*). Dzieło to wyrosłe z 20letniej praktyki katechetycznéj autora na każdéj stronnicy dowodzi głębokiego zrozumienia nie tylko przedmiotu, lecz także potrzeb i pojęć młodzieży. Katechezy poprzedza znakomita wskazówka, jak biblijna nauka udzielana być powinna w szkołach elementarnych. Jak już w powyższym artykule wspomnieliśmy, Knecht staje po stronie katechetów, którzy katechizm za podstawę i punkt środkowy nauki religijnéj uważają. Mimo to nauka biblijnej historyi nie traci przez to wcale swego wysokiego znaczenia. Jest ona i pozostanie zawsze ilustracyą, koniecznem uzupełnieniem katechizmu. Zarzucano często katechizmowi Deharbe'a, że jest za suchy. Na to już zmarły O. Deharbe odpowiedział: „od was zależy uczynić go ciepłym. Coś lepszego odpowiedzieć nie umiem, bo katechizm mający podawać z największą ścisłością i krótkością treść nauki religii, nie może uniknąć zarzutu suchości.“ Katecheci, jak Knecht, wydobędą ze suchéj skały katechizmu „zbawienną wodę, która płynąć będzie nieustannie do życia wiecznego.“ Bez katechety traci zaś najlepszy katechizm swą wartość dla dzieci. Jest on jakby złotą monetą, któréj zmienić nie umieją, jak starożytny obraz, którego rysów dostrzedz nie mogą, jak głęboka kopalnia z największemi skarbami, których dosięgnąć nie potrafią. Gorliwy i zręczny katecheta musi im dopomódz. Główny zaś środek do tego podaje nauka biblijnéj historyi, jeśli udzielana będzie wedle wskazówek komentarza Knechta. Wszędzie autor sięga do katechizmu, objaśnia zawarte tam nauki przykładami z Pisma św., uzasadnia je, uzupełnia, wpaja je skutecznie w umysł i serce dzieci. Na końcu komentarza dodana jest konkordancya, w któréj katechecie wskazano, jakie przykłady biblijne i wyrzeczenia z Pisma św. przy nauce katechizmu podawane być mogą. Przez to ścisłe łączenie historyi biblijnéj z katechizmem nauka religii skoncentrowana pożyteczne skutki odnieść powinna. Równocześnie osiągamy przez to tę nieocenioną korzyść, że historya biblijna rodzi i określa pojęcia niezbędne do ukształcenia religijnego charakteru. Kto tego celu nie ma ustawicznie na oku, z katechezy biblijnéj wyrobi wielomówstwo, którego owocem będą nieokreślone uczucia i pojęcia. Znakomite to słowa autora naszego, którym całem sercem przyklasnąć trzeba. Na to w pierwszym rzędzie przy nauce religii uważać należy, że młodzieży trzeba dać mocne religijne ukształcenie charakteru. Komentarz Knechta posłuży do tworzenia takich charakterów. Wszędzie jest tam „pożywny chleb, chleb żywota..... zawsze zdrowy pokarm... opierając się wciąż na katechizmie dogmatycznie ściśle ujętym, duchowy gmach dzieci „na skale się zbuduje i zdoła się wichrom i burzom opierać.“ Język szlachetny i prosty. Treść świadczy o znakomitym teologu i doświadczonym katechecie. Meya katechezy i Knechta komentarz uzupełniają się znakomicie a także do kazań i homilii obfity i wyborny ta książka podaje materyał.

Z wielkiego wydania krytycznego **wszystkich dzieł św. Bonawentury,** którego dokonuje kolegium Franciszkanów w Quaracchi pod Florencyą, a na którego czele stoi uczony O. Jeiler, o którym już dawniéj wspomina-

liśmy w piśmie naszem, wyszedł obecnie tom III. zamykający w sobie ciąg dalszy sławnego komentarza do sentencyi Piotra Lombarda. Trzy tomy kosztują razem 70 *M.*, a można ich nabyć u O. Albersa w klasztorze Franciszkańskim w Monachium.

W Rzymie wychodzi od 1 maja rb. pod redakcyą ks. Mgra de Waal, rektora niemieckiego hospicyum, pismo pod tytułem: **Römische Quartalschrift für christliche Alterthumskunde und für Kirchengeschichte** w kwartalnych poszytach. Będzie ono umieszczało rozprawy o pomnikach starożytności chrześciańskiéj z pod pióra mężów, którzy na miejscu badają; będzie podawało spostrzeżenia z archeologii i odkryć najnowszych, rezultaty badań w archiwum watykańskiem, a w ogóle będzie organem do publikacyi różnych prac i wiadomości z pola starożytności chrześciańskiéj i różnych artykułów archiwalnych. Pierwszy poszyt podaje np. prace z pola archeologii z pod pióra de Rossi, de Waal i Wilperta, prace historyczne Finkego i Piepera, krótsze wiadomości Waala i Finkego. Prenumerata roczna wynosi 16 *M.*, a można zapisywać u Herdera we Fryburgu.

Znany egzegeta i oryentalista, w świecie uczonym wielkiéj sławy zażywający, ks. Vigouroux wydał znowu nowe bardzo interesujące dzieło: *Les livres saints et la critique rationaliste. Histoire et refutation des objections des incredules contre les Saintes Ecritures.* W czasach takich jak nasze, gdzie Pismo św. na tysiączne napaści wystawione, dzieło zbijające gruntownie i z taką znajomością rzeczy jak powyższe nieprzyjacielskie zarzuty, bardzo jest pożyteczne.

O. Lierheimer O. S. B., którego dzieła kaznodziejskie, pełne nauki i treści wielkie w duchowieństwie znajdują uznanie, wydał u Manza w Regensburgu nowy tom z kazaniami o *Łasce i Sakramentach.*

Acta S. Sedis.

Uniwersytet katolicki w Stanach Zjednoczonych. Biskupi Stanów Zjednoczonych pracują, jak wiadomo, od dawna nad utworzeniem katolickiego uniwersytetu w Ameryce, i już znaczne na ten cel zebrali fundusze. Brewe, jakie w téj sprawie wystósował obecnie Ojciec św. do Kard. Arcyb. w Baltimore, doda temu dziełu nowego bodźca. Brewe to brzmi:

Dilecte Fili Noster
Salutem et Apostolicam Benedictionem.

Quod in novissimo conventu anno MDCCCLXXXIV Baltimore habito communi Venerabilium Fratrum Americae Borealis Episcoporum voto propositum fuerat, de studiorum Universitate in istius Reipublicae gremio erigenda, id modo Tibi caeterisque Ecclesiarum istarum Pastoribus in animo esse re

ipsa auspicari, communibus literis die 25 Octobris elapso anno ad Nos datis intelleximus. Maxime vero delectati sumus praeclaro fidei vestrae testimonio, ac sincere pietatis obsequio in hanc Apostolicam Sedem, cujus patrocinio ac tutelae Academiam a primo eius exordio commendastis. Perpetua enim Pastorum ecclesiae praesertim vero Pontificum Maximorum laus semper extitit, veri nominis scientiam strenue provehere, studioseque curare ita disciplinas, imprimis theologicas ac philosophicas ad fidei normam in scholis tradi, ut coniunctis revelationis ac rationis viribus invictum inde fidei propugnaculum constitueretur. Itaque Decessores Nostri de erudiendo Christiano populo vehementer solliciti elapsis temporibus nullis unquam curis laboribusque pepercerunt ut in praecipuis Europae urbibus celeberrima scientiarum domicilia, Academiae, scilicet, studiorum excitarentur, quae cum media aetate, tum insequentibus saeculis florentissimam hominum doctissimorum segetem Christianae civilisque reipublicae emolumento praebuere. In hunc finem Nos ipsi simul ac Ecclesiae gubernacula regenda suscepimus sedulam instaurandis studiis dedimus operam et praesertim ad praeclaram Thomae Aquinatis doctrinam restituendam atque in pristinum decus vindicandam animum viresque adiecimus, id spectantes ut in graviorum disciplinarum cultu ratione semper habita eorum omnium quae scite sapienterque recentiori aevo docti homines industria sua protulerunt ad nobilissimam veterum sapientiam informaretur ratio philosophandi eaque disciplinam Angelici Doctoris docili studio sequeretur. Certum autem Nobis exploratumque erat ea scientiarum renovatione perfecta, literarum etiam caeterorumque humanorum disciplinorum studia cum verae pietatis cultu connecta plurima in civilem societatem conferre commodo posse.

Quae quidem nostrorum temporum in periculis quibus apud Europae gentes juventus est obnoxia manifeste cernuntur, ac vos ipsi inspectis Americae Borealis conditionibus quanti facienda et quam gravis momenti sint aperte cognoscitis. Quippe immoderata cogitandi scribendique libertas ex pravis circa divinas humanasque res sentiendi modis late diffusis uti in Europa ita apud vos suborta effrenatarum opinionum radix est atque origo; religione vero ut plurimum a scholis exulare coacta, nefarii homines fallacis sapientiae astu Christianam fidem in adolescentium animis extinguere, impietatisque facem succedere audaciter moliuntur. Quapropter necesse est juvenilem aetatem sanioris doctrinae pabulo diligentius enutrire, praesertim vero eos adolescentes qui in Ecclesiae spem succrescunt armis omnibus communire quibus propugnandae catholicae veritatis causae pares evadant.

Nos itaque consilium vestrum quo communis salutis studio permoti inclytaeque istius reipublicae bono consulentes studiorum universitatem constituere aggredimini libentissime excipimus ultroque probamus. Quo vero nobilissimum hoc institutum feliciter perficiatur maioraque in dies incrementa suscipiat, ita sub auctoritate tutelaque omnium regionis istius Praesulum perpetuo esse oportet, ut administratio universa ab ipsis per Episcopos ad id muneris delectos geratur, quorum sit studiorum rationem definire, leges ferre disciplinae tuendae, Doctores caeterosque academiae administros eligere, aliaque ordinare quae ad optimam ejus academiae gubernationem pertineant. Quae vero de his omnibus constituta fuerint par est ut examini huius Apostolicae Sedis exhibeantur, quo eius auctoritate probentur. De Urbe vero in

qua Universitas studiorum sit erigenda, cupimus ut cum caeteris foederatorum Statuum Episcopis consilia communicentur, rogataque singulorum sententia de hac re decernatur.

Perge igitur, Dilecte Fili Noster, cum caeteris VV. FF. istius Americanae regionis episcopis concordi animo coepta perficere, nec quisquam vestrum ulla difficultate aut labore deterreatur, firma spe fretus sese uberrimos fructus ex curis ac sollicitudinibus esse relaturum iis fundamentis et praesidiis positis quibus digni sacrorum ministri ad curandam fidelium salutem et catholicam pietatem propugandam optimique in republica cives habeantur Nos vere enixe Deum rogamus ut mittat e sedibus suis assistricem sapientiam quae mentes et corda omniam vestrum dirigat, et divinorum munerum auspicem praecipuaeque benevolentiae Nostrae testem Tibi, Dilecte Fili Noster, cunctisque Venerabilibus Fratribus Foederatorum Statuum Archiepiscopis et Episcopis, caeterisque omnibus qui vobis hac in re opem sua liberalitate contulerint Apostolicam Benedictionem peramanter impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die 10 aprilis 1887. Pontificatus Nostri Decimo.

Ponieważ Papież kwestyą, w którem mieście uniwersytet ma być utworzony, raz jeszcze rozważyć i opinii każdego pojedyńczego Biskupa zasięgnąć polecił, wyznaczono w połowie czerwca konferencyą Biskupów w Baltimore.

Liturgia słowiańska

w Kościele rzymsko-katolickim na Wschodzie.

Moniteur de Rome potwierdził wiadomość, że Papież zezwolił na zaprowadzenie liturgii słowiańskiéj w Kościele katolickim w Czarnogórze. Zmiana ta może się nie wydać na pierwszy rzut oka zbyt ważną, gdyż gminy katolickie, przyłączone do Czarnogóry na mocy traktatu berlińskiego, liczą zaledwie parę tysięcy mieszkańców; fakt ten nie pozostanie jednak bez wielkich następstw. O ile wnosić można z doniesień z Rzymu, w pewnych sferach kościelnych panuje przekonanie, że przez zaprowadzenie liturgii słowiańskiéj katolicyzm pozyska na półwyspie Bałkańskim liczniejszych wyznawców, i że ostatnie postanowienie Watykanu stanowić będzie podstawę do nowéj unii na Wschodzie. Z drugiéj zaś strony może to ustępstwo Rzymu dla katolików czarnogórskich zachęcić inne katolickie ludy słowiańskie do podobnych żądań. Nie należy zapominać, że kroacki biskup Strossmayer występuje oddawna w obronie słowiańskiéj liturgii; agitacya przedsięwzięta w tym kierunku nabierze teraz większéj siły. W Wiedniu i Peszcie nie patrzą zapewne życzliwym okiem na ten nowy ruch w świecie słowiańskim. I dla tego no-

wemu nuncyuszowi wiedeńskiemu Mgri Galimberti jako najważniejszą misyą powierzono załatwienie tej sprawy. Ciekawe są w tym przedmiocie uwagi dziennika zagrzebskiego *Obzor*:

Wiadomość tę przyjmą z radością nietylko wszyscy Słowianie, lecz wszyscy co zrozumieć potrafią doniosłość tej koncesyi. Przychylając się do próśb księcia Czarnogóry i patryotycznego arcyb. w Antivari Leon XIII wzniósł się na wysokość, z jakiéj poprzednicy jego przed 10 wiekami, Adryan II i Jan VIII w obec apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego i książąt morawskich i panońskich, sprawy słowiańskie pojmowali. Jest to fakt nie ulegający dyskusyi, że Słowianie pod względem religijnym na dwa podzieleni są obozy, które bardzo często przeciwko sobie występowały. Ta nieprzyjaźń ma korzeń w charakterze wrodzonym Słowian, którzy jak są wielkimi w przyjaźni i przywiązaniu, tak są zapalonymi i nieubłaganymi w nieprzyjaźni. Lecz czyż mają pozostać na zawsze w rozdarciu i raczéj nie zająć się bez zwłoki załatwieniem swych sporów i usunięciem trudności, które niejako w spadku odebrali? Winszujemy małéj Czarnogórze, że pierwsza tak szlachetny daje nam przykład. Książę Mikołaj z własnéj inicyatywy uregulował stosunki z Kościołem katol. na swem terytoryum, zawierając z Stolicą św. układ, na mocy którego zabezpiecza z jednéj strony swym poddanym katolickim wolne wykonywanie swego kultu, a z drugiej strony prawa swe zwierzchnicze w obec swych i Kościoła katol. poddanych. Zjednał sobie pomiędzy naczelnikami katolickich Czarnogórców, arcybiskupa w Antivari, pierwszego i najwierniejszego ze swych poddanych katolickich, i wyłączył tem samem wszelką możebność mieszania się obcego pomiędzy swój rząd a poddanych innego wyznania religijnego. Nadto faktem, że pozyskał liturgią słowiańską dla Słowian katolików w swem księstwie, książę Czarnogóry najżywszą miłość dla narodu słowiańskiego okazał, jako też wielką polityczną intuicyą na przyszłość. Przez zaprowadzenie téj liturgii w Kościele katolickim w Czarnogórze i przez wprowadzenie w użycie cyrylicy do ksiąg kościelnych, usunięto jedną z najistotniejszych zapór, rozdzielających braci prawosławnych od katolickich. Mówiąc istotnych, nie rozumiemy przez to dogmatów. Bracia jednego i drugiego Kościoła będą mieli jeden język, w którym śpiewać będą chwałę Panu, jeden alfabet a ztąd zniknie dualizm cyrylicy z jednéj strony, a łacińskiego alfabetu z drugiéj, co w przeszłości niejako welfów i gibelinów przypominało. Wielka kwestya połączenia dwóch Kościołów nie może być rozstrzygnięta przez małą Czarnogórę a nawet nie przez Serbią i Bułgaryą; wielkie tylko mocarstwo może w tym kierunku wpływ potężny wywrzeć. Lecz małe państewko służyć może za przykład nawet wielkim. Jeśli Rzym nie stawiając wielkich przeszkód, tak radosną dla Czarnogóry i jej ludności słowiańskiéj uczynił koncesyą, to znak widoczny, że w Rzymie postanowiono iść naprzeciw ludom słowiańskim, temu nowemu a ważnemu czynnikowi historyi nowoczesnéj. Pod tym względem także Papież okazał takt, którybyśmy nazwali opatrznościowy, jasnowidzenie, jakie jest przymiotem właściwym podniosłego ducha.

KRONIKA.

Poznań. (Konsekracya Najprzew. ks biskupa dr. Edwarda Likowskiego. — † Ks. Bronisław Wieczorkiewicz.)

Konsekracya Najprzewielebniejszego ks. biskupa dr. Edwarda Likowskiego odbyła się w niedzielę 1 maja w katedralnym kościele w Poznaniu. Świątynia nie mogła pomieścić wszystkich którzy pragnęli wziąść udział we wspaniałej a tak dla całej dyecezyi radosnéj uroczystości. Nie będziemy opisywali całego przebiegu konsekracyi, jako znanego naszym czytelnikom. Podajemy tylko szczegóły niektóre. Konsekrował nowego księcia Kościoła Najprzew. ks. arcypasterz Dinder, współkonsekratorami byli biskup chełmiński ks. Redner i biskup sufr. wrocławski ks. Gleich, asystowali z wyższego duchowieństwa prałat kapit. ks. Waniura i kanonicy ks. ks. Lozerez i Dombek, z niższego kler katedralny i 9 kleryków z Gniezna. Zwykłe dary świec, chleba i wina ponieśli do wielkiego ołtarza pp. dr. Komierowski z Nieżuchowa i Potworowski z Goli, pułkow. Zakrzewski z Poznania i p. Żychliński z Usarzewa, hr. Kwilecki z Oporowa i hr. Żółtowski z Niechanowa. Duchownych z dyecezyi i miasta Poznania było obecnych około 20. Niedziela, gdzie duchowni zajęci są po parafiach, nie dozwalała na zjazd liczniejszy. Po skończonéj uroczystości kościelnéj i odprowadzeniu processionaliter Biskupów do pałacu arcyb., ks. biskup Likowski przyjmował w pomieszkaniu swojem powinszowania od duchownych, obywatelstwa i deputacyi wydelegowanéj przez miasto, składającéj się z 16 członków. W imieniu mieszczaństwa przemówił p. dr. Łebiński, dając wyraz uczuciom, jakie powołanie do wysokiego dostojeństwa szanowanego powszechnie prałata wszystkich przenikają. Równie serdecznie odpowiedział ks. Biskup. W pałacu arcyb. odbył się po konsekracyi obiad, w którym wzięli udział oprócz goszczących w mieście naszem Biskupów i ich kapelanów i kanoników obydwóch kapituł, panów, którzy nieśli dary i p. marszałka Kurnatowskiego, także Naczelny Prezes i p Perkuhn, którzy z stal kanonickich brali także udział w uroczystościach kościelnych. U ks. Biskupa był obiad dla rodziny i duchowieństwa przybyłego z dyecezyi.

— Dnia 9 bm. umarł w Poznaniu u Sióstr Miłosierdzia od dłuższego czasu ciężką złożony niemocą ks. Bronisław Wieczorkiewicz, wikaryusz z Lubasza. Urodził się w Inowrocławiu 1862 r., gdzie też nauki gimnazyalne odbył. Teologii uczył się na uniwersytecie wyrcburgskim. W r. 1885 wyświęcony na kapłana, posłany został na wikaryat do Lubasza.

Polskie dyecezye. († Ks. Syrwid. — † Ks. Piotr Żyliński.)

W Spasku, mieście gub. tambowskiéj, w głębi Rosyi, umarł w tych dniach ks. Onufry Syrwid, były proboszcz z Wasiliszek, w dyecezyi wileńskiéj, licząc wieku lat 80, a kapłaństwa 55. Podczas powstania 1863 r. przeczytał w kościele publicznie z ambony rozporządzenie rządu narodowego, uwalniające włościan od poddaństwa, i za to został aresztowany i skazany na rozstrzelanie. Ażeby zacnemu kapłanowi ocalić życie, stanął przed sądem jeden powstaniec, Klimontowicz, b. kapitan wojsk rosyjskich, oświadczając, że to on groźbą zmusił ks. Syrwida do odczytania manifestu rządu narodowego. Zrozumiano w sądzie zmyślenie szlachetnego człowieka, które ten

przynajmniej miało skutek, że ks. Syrwida nie rozstrzelano, lecz razem z jego obrońcą zesłano do ciężkich robót w katordze. Okuty w kajdany, z ogoloną na pół głową, w ubraniu prostego kryminalisty, ks. Syrwid udał się w pochód na Sybir. W Petersburgu jenerał gubernator książę Suworów przyszedł odwiedzić udających się na Sybir Polaków. Zwróciła jego uwagę postać kapłana, uderzającego swoją miłą powierzchownością Zacny Rosyanin kazał go w téj chwili rozkuć i nie mogąc pohamować swego oburzenia, kilkakrotnie powtarzał: „co za barbarzyństwo, co za barbarzyństwo!“ Powstała nawet legenda, że szlachetny ten człowiek, noszący to samo nazwisko co okrutnik, który wyrznął Pragę, ze czcią całował łańcuchy, któremi ks. Syrwid był skuty, naoczni jednak, przytomni wówczas świadkowie, zaprzeczają temu. W katordze w Usolu, a potem w Akatui koledzy, przejęci czcią dla świątobliwego kapłana, wyjednali u władzy, że zamiast robót katorznych, kazano mu być stróżem i zamiatać koszary więzienne. W téj posłudze nie pozwolił się już zastępować nikomu. Pełen miłości i słodyczy, nigdy nie odezwał się z goryczą o ciemięzcach, owszem uspakajał uniesienie drugich, powtarzając łagodnie: nie godzi się, nie godzi się przeklinać nikogo.. Z katorgi przeprowadzony był do Tunki, z Tunki po kilku latach pozwolono mu przenieść się do Spaska. w głębi Rosyi, zkąd przed rokiem przybył do Galicyi towarzysz jego niedoli z Akatui, Tunki i Spaska, ks. prof. Grykietys. Ksiądz Syrwid nie miał więcéj oglądać ojczyzny. R † I † P.

— Ks. Piotr Żyliński, który wraz z Tupalskim i Niemekszą po wywiezieniu biskupa Krasińskiego w r. 1863 utworzył tryumwirat i dopomagał Murawiewowi do prześladowania wiary, zaboru kościołów na cerkwie, ucisku duchowieństwa, gnębienia i kuszenia ludu do odstępstwa, zmarł dnia 18 z. m. w Wilnie. Mianowany z ramienia rządu wbrew Stolicy Apost. administratorem, brnął coraz głębiéj na zbrodniczéj drodze. Ojciec św. Pius IX rzucił nań osobistą wielką ekskomunikę za bezprawne rządzenie dyecezyą, apostazyą i symonią. Grom z wyżyny Piotrowej epoki wzniecił ostatnią iskrę sumienia, które zdawało się już zamarłe. Żyliński złożył swą władzę w ręce rządu, od którego ją otrzymał — podążył do Rzymu, a znalazłszy zamknięte przed sobą Piotrowego Kościoła podwoje — poddał się publicznéj pokucie. Śp. O. Piotr Semeneńko był powołany przez Ojca św. do kierowania pokutą wyklętego prałata. Żyliński poddał się warunkom publicznego zadośćuczynienia. „O tem jednem wolno mi was zapewnić, mówił O. Piotr, że Żyliński pokutował bez obłudy.“ Ostatnie lata Żylińskiego stwierdzają te słowa. Przy introdukcyi ks. biskupa Hryniewieckiego asystował w katedrze wileńskiéj i wysłuchał przez całe półtory godziny wyliczenia nadużyć, jakie zaszły w czasie jego administracyi, przedstawionych w sposób ostry, twardy, bez najmniejszego złagodzenia symonii, kradzieży, grabieży, nadużycia władzy, rozpusty duchowieństwa a następnie i publiczności katolickiéj. Ks. Żyliński usunął się następnie od działania, zachował wprawdzie miejsce w kapitule, lecz po wywiezieniu ks. biskupa Hryniewieckiego pierwszy głosował za uznaniem następcy wskazanego przez wygnanego Biskupa, wbrew żądaniu jenerał-gubernatora Kochanowa. — Żyliński, który przez lat kilkanaście szeregiem zbrodniczych czynów ściągnął na siebie klątwę papiezką, nienawiść i hańbę wśród społeczeństwa, wepchnięty został na tę drogę chciwością i pychą. Nie miał on tego wykształcenia co Niemeksza, ale podobnie jak Tupalski dążył do nagro-

madzenia skarbów. Tupalski został dla tych właśnie skarbów zamordowany przez lokaja — Żyliński umarł w nędzy, gdyż rodzina wyzuła go z bogactw tak haniebnie zdobytych. Pycha i próżność, która była także jedną z pobudek jego sromotnego upadku, przerodziła się w chorobę umysłową. Ostatnie dni starca zaiste były smutne: choroba, samotność, niechęć ludzka i niedostatek towarzyszyły mu. — Jeśli imię jego pozostanie w historyi związane z epoką upadku i poniżenia kleru — publiczna jego pokuta ulży mu ostatni obrachunek z bezprawnego włodarstwa w obec miłosierdzia Bożego.

RZYM. (Jubileusz Ojca św. — Mgr. Galimberti. — Nominacya. — † Don Giacomo Margotti, wydawca *Unità Cattolica*. — Ze św. Kongregacyi Obrzędów. — Nowi kardynałowie. — Nowy nuncyusz monachijski.)

Ojciec św. wystosował do prezydenta honorowego w komisyi, mającej na celu przygotować uroczystości z okazyi jubileuszu kapłańskiego Papieża, kard. Schiaffino breve w którem wyraża mu podziękowanie za wszystkie trudy i zabiegi, jakie podejmuje, by uroczystość jak najświetniej wypadła.

— Mgr. Galimberti, znany z poselstwa nadzwyczajnego do Berlina na urodziny cesarza, dotychczasowy sekretarz Kongregacyi do nadzwyczajnych spraw kość., dawniej kierownik pisma *Moniteur de Rome*, zamianowany nuncyuszem w Wiedniu, wyjechał do stolicy austryackiej 5 b. m. Pierwszem zadaniem ważnem, jakie mu powierzono do przeprowadzenia, są rokowania dotyczące zaprowadzenia liturgii słowiańskiej w niektórych krajach austryacko-węgierskiej monarchii.

— Biletem Sekretaryatu Stanu mianował Ojciec św. Mgra Agliardi, delegata apostolskiego w Indyach wschodnich prosekretarzem Kongregacyi św. dla nadzwyczajnych spraw kościelnych w miejsce Mgra Galimberti.

— Sławny wydawca zasłużonego niezmiernie około Kościoła pisma *Unità Cattolica*, wychodzącego w Turynie, Don Giacomo Margotti umarł 6 b. m. paraliżem ruszony. Ks. Margotti był jednym z najwymowniejszych obrońców Papieztwa i najniebezpieczniejszych przeciwników włoskiej jedności. Prasa liberalna włoska nazywa go „najwaleczniejszym wojownikiem włoskiej prasy klerykalnéj.“ Pochwała ta słusznie mu się należy. Byli ludzie, którzy jako myśliciele głębsze mieli poglądy, jako pisarze wytworniéj pisali, ale nie było we Włoszech nikogo, ktoby palące kwestye, na porządku dziennym będące, gruntowniéj traktował i rewolucyą skuteczniej zwalczać umiał jak Margotti. Śmierć jego jest dla prasy katolickiéj niepowetowaną stratą i dla tego w najszerszych kołach głęboki smutek wywołała. Margotti urodził się dnia 11 maja 1823 r.

— Św. Kongregacya Obrzędów potwierdziła na zwyczajnéj swéj sesyi 30 kwietnia officium i Mszą własną, jako też rozporządziła zapisać w martyrologium imiona błog. Jana Fishera kardynała, Tomasza Morus oraz innych męczenników angielskich, których kult potwierdzony został w ostatnim czasie przez Stolicę św. Na tejże sesyi potwierdziła także ważność procesu apostolskiego przeprowadzonego w Sault Saint Marie, w prowincyi kościelnéj Milwaukee w Stanach Zjednoczonych, co do rozgłosu o świętości, cnotach i cudach wieleb. Małgorzaty Bourgeoys, założycielki kongregacyi Sióstr Matki B. Kongregacya św. Obrzędów może odtąd na swych sesyach badać in specie cnoty i cuda wielebnej sługi Bożej.

— O dwóch Kardynałach, mających być niebawem nominowanymi, po-

dają dzienniki następujące szczegóły: O. Bausa będzie obok kardynałów Zigliara i Gonzalez y Daz trzecim z zakonu Dominikańskiego. Pochodzi ze znaczniejszej rodziny obywatelskiej z Liguryi. Znakomity teolog i mówca zjednał sobie we Florencyi, gdzie był prowincyałem, wielkie imię. Leon XIII tak wysoko go cenił, że mu jedno z najwyższych stanowisk w papiezkiéj familii powierzył, tj. magistra palatii apostolici, doradzcy teologicznego Ojca ś. Jest on także członkiem teologicznego wydziału. który po przemienieniu Sapienzy na instytut państwowy, od kolegium nauczycielskiego się odłączył i jako collegium theologicum urbis ma prawo rozdawania stopnie akademickie w teologii. — Mgr. Palotti był niegdyś sekretarzem kardynała Reisach. W młodych latach piastował urząd uditora przy nancyaturze w Madrycie. Zastępował Papieża przy chrzcie Alfonsa XI. W r. 1867 przyczynił się nie mało do tego, że konkordat przyszedł do skutku. Później kilka lat pracował w rzymskim sekretaryacie Stanu, następnie jako prefekt studyów w seminaryum św. Apolinarego i okazał wielkie zdolności pedagogiczne. Kard. Nina powołał go 1881 r. jako substytuta do sekretaryatu Stanu napowrót, a niedługo potem zamianowany został sekretarzem nadzwycz. spraw kościelnych, na którem stanowisku brał udział we wszystkich prawie ważniejszych aktach Leona XIII. W rokowaniach pomiędzy Berlinem a Rzymem odgrywał Mgr. Palotti wraz z kard. Jacobinim wielką rolę. Zdrowie jego (ma około 60 lat) w ostatnim czasie szwankowało, dla czego zastąpiony został Mgrem Galimberti. Jego wyniesienie do godności kardynalskiéj jest nagrodą za długoletnie usługi świadczone Stolicy Apost.

— Mianowany nuncyuszem w Monachium arcybiskup z Chieti Ruffo Scilla pragnąc 7 bm. opuścić miasto, w którem od lat 10 dzierżył stolicę, aby się przenieść na nową posadę, zamiaru swego nie mógł wykonać z powodu olbrzymiéj manifestacyi ze strony ludu, który wyprzągł konie z powozu i odprowadził Arcybiskupa do pałacu, nie chcąc go puścić od siebie. Równocześnie wysłano do Papieża depeszę z prośbą, aby Arcybiskupa pozostawił w Chieti. Don Felio Ludwik Ruffo Scilla urodził się 6 kwietnia 1840 r. i pochodzi ze staréj znakomitéj zamożnéj rodziny, dynastyi burbońskiéj wiernéj szlachty neapolit. Dotychczas tylko w dusz pasterstwie pracował. Polityką się nie zajmował i w dyplomatycznéj służbie nie pracował. W r. 1877 zamianowany został arcybiskupem w Chieti. Ponieważ Arcybiskup później wyjechał, prośby dyecezyan widocznie żadnego u Stolicy św. nie odniosły skutku.

Ameryka. (Druga parafia rusińska.)

W niezadługim czasie ma tu powstać druga parafia rusińska we Freeland koło Shenandoah. W końcu lutego wyjechał do Ameryki nowowyświęcony ks. Zenobiusz Lachowicz z dyecezyi przemyskiéj, który z początku ma pomagać ks. Wolańskiemu w Shenandoah, a późniéj objąć zarząd nowéj stacyi misyjnej. Jurysdykcyą nad Rusinami w Ameryce oddała podobno Stolica Ap. tymczasowo ks. metropolicie Sembratowiczowi we Lwowie, dopóki po zwiększeniu się liczby parafii gr. kat. w Ameryce nie okaże się potrzeba ustanowienia osobnéj prefektury apostolskiéj. Rusini amerykańscy mają już czasopismo w swoim języku pod tyt. *Ameryka.*

Dokumenta odnoszące się do dziejów męczeńskich Kościoła katolickiego w Polsce.

Kuryer poznański podał w kwietniu w kilku numerach różne ciekawe i nieznane wiadomości z dziejów męczeńskich Kościoła katol. w Rosyi, a szczególniéj w krajach zabranych przez Moskwę Polsce przy pierwszym rozbiorze. Ważne to dokumenta do historyi Kościoła w naszym kraju i dla tego powtarzamy je tutaj, już to do nadania im większego rozgłosu, już też do przechowania łatwiejszego dla późniejszych historyków, którzy w codziennem piśmie politycznem bodaj ich kiedy domyślać się albo szukać będą.

W jaki sposób rząd rozciągał kontrolę nad k a z a n i a m i, podaje autor artykułów kuryerowych następujące szczegóły:

Już w r. 1831 rosyjski minister spraw wewnętrznych, jak nauczycielom religii katolickiéj w szkołach, tak i kaznodziejom w kościele zabronił wykładać całą naukę katolicką, pozwolił tylko te jéj części, które nie są przeciwne innym wyznaniom, zwłaszcza panującemu. Jak podręczniki szkolne katechizmu, tak i inne książki religijne przed wydrukowaniem były cenzurowane przez cenzorów świeckich, z wykreśleniami całych ustępów i rozdziałów, niezgodnych z rozporządzeniem ministra. Sprowadzanie edycyi zagranicznych najsurowiéj było zabronione. Policya kontrolowała kaznodziejstwo we wszystkich kościołach, wskutek czego wielu denuncyowanych kapłanów sądzono, deportowano lub też zamykano w klasztorach.

W r. 1852 we wszystkich kościołach parafialnych minister najwyższym rozkazem cesarskim zabronił kapłanom mawiać kazań własnego utworu, kazał zaś czytać drukowane z aprobatą duchowną lub pisane, ale cenzurowane przez władze dyecezalne, a na Żmudzi przez samego Biskupa.

W r. 1853 minister, za takimże rozkazem carskim, polecił ustanowić cenzorów duchownych do kazań z członków kapituł, konsystorzów i dziekanów, naznaczonych przez biskupów, za zgodą głównego naczelnika kraju, pod osobistą odpowiedzialnością biskupów. Nie wielu kapłanom pozwolono mawiać kazania własne, cenzurą opatrzone, a imiona tych, którym pozwolono, powinny były być spisane i w ministeryum przedstawione. Wszystkim innym kapłanom kazano czytać tylko drukowane kazania Białobrzeskiego i Filipeckiego.

Po r. 1863 postanowienia wyżéj przytoczone jeszcze bardziéj obostrzono. W r. 1866 gubernator kowieński przypomina, że kazań własnych mawiać duchowieństwu zabroniono i żadnych innych autorów używać nie wolno prócz Białobrzeskiego i Filipeckiego. Dopóki zaś ci autorowie nie zostaną przetłomaczeni i wydrukowani po litewsku, księża powinni czytać z ambon tylko nauki ks. Proniewskiego (wolny przekład z Koenigsdorfa), a którym wolno mówić własne, to cenzurowane przez biskupa. O takiem rozporządzeniu okólnikiem zawiadomił wszystkich wojennych naczelników i żandarmów, aby spełnienia dopilnowali. Posypały się zewsząd denuncyacye i księża okładani karami pieniężnemi musieli się do tego zastósować.

W r. 1867 dodano zakaz mawiania w dni odpustowe więcej, jak jednego kazania na dzień, a w r. 1868 odjęto wszystkim wikaryuszom nawet prawo czytania kazań z ambony i przez policyą zmuszano ich dać stosowną deklaracyą na piśmie. Napróżno biskup Wołonczewski pisał, tłomaczył, prosił i nalegał na cofnięcie tego postanowienia; po długich usilnych zabiegach tyle tylko uzyskał, że mu pozwolono przedstawić listę proboszczów zgrzybiałych i chorych, którzy sami czytać nie byli w stanie i tylko tym pozwolono wyręczać się wikaryuszami. Tymczasem Biskup zmuszony był zrobić przekład na język litewski kazań Białobrzeskiego i Filipeckiego, które rząd wydrukował literami rosyjskiemi i przez policyą rozdał je proboszczom i filialistom. Rozpoczęły się z tego powodu na rozmaitych księży nowe denuncyacye, że wikary, nie mając na to pozwolenia, czytał kazanie, że proboszcz, mając książkę w ręku, mówił z pamięci, nie wiadomo, czy to co w książce, czy własnego utworu; że inny, czytając z książki, dodawał własne uwagi, a inny jeszcze gorzej, bo trzymał książkę dla formy a mówił co innego itp. — i za to wszystko posypały się kary pieniężne na wikaryuszów, że nie mając prawa, czytali, — na proboszczów, że wikaryuszom czytać pozwalali, na jednych i drugich, że nie tak, jak kazano, słowo Boże głosili itp.

Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie odnawiano od czasu do czasu rozporządzenia z r. 1852 i 1853, nalegając wciąż na ściśle ich wykonywanie. Zaledwo nowomianowany Biskup łucko-żytomierski objął rządy dyecezyi w roku 1883, aż wnet otrzymał rozkaz z Kijowa, by przypomniał duchowieństwu swojemu obowiązek głoszenia słowa Bożego nie inaczej, jeno stosownie do ukazów rządowych. Skutkiem tego Biskup zalecił księżom, aby, zamiast kazań, wykładali wiernym katechizm z ambony.

Co do administrowania Sakramentów św, już w r. 1839 rozkazem najwyższym zabronionem zostało wszystkim kapłanom parafialnym słuchanie spowiedzi wiernych z innych parafii, w tym samym i w następnym 1840 r. wyjaśniono ten rozkaz, że kto chce spowiadać się w obcej parafii, powinien dowieść, że jest katolikiem, okazaniem kapłanowi świadectwa otrzymanego od policyi. W r. 1868 kolegium, tak zwane duchowne, rzymsko-katolickie w Petersburgu, na nowo rozkaz ten ogłosiło. Wskutek tego ponowionego ukazu, w dyecezyach, w których ludność katolicka pomieszana z prawosławnymi i z byłymi unitami, pobrano od kapłanów deklaracye na piśmie, że o tem wiedzą i do tego się zastósują, jak to już nieraz i przedtem było czyniono. Rozporządzenia te dotąd trwają w swej sile, i w roku zeszłym tu i owdzie na nowo były opublikowane. W tymże roku ubiegłym kolegium na mocy propozycyi pana ministra, zabroniło nowo wyświęconym kapłanom, nie mającym jeszcze posady, sprawowania wszelkich Sakramentów i odprawiania wszelkiego nabożeństwa uroczystego, pod pozorem, że nie wykonali jeszcze przysięgi na wierność cesarzowi. Nadto dla utrudnienia wiernym przystępowania do św. Sakramentów w święta uroczyste i odpustowe, istnieją od dawna rozporządzenia, ostatniemi laty wielokrotnie publikowane i obostrzane, zabraniające kapłanom wydalać się ze swej parafii bez ustanowionego biletu. Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w granicach swojego dekanatu mogą księża jeździć za biletem dziekana, który o każdem danem przez siebie pozwoleniu winien zawiadomić miejscową policyą — ilekroć zaś chcą wyjechać do innego dekanatu, muszą mieć bilet od sprawnika lub od guber-

natora. Na Litwie i tej nie ma różnicy: za każdą razą przy wyjechaniu do obcéj parafii, potrzeba mieć pozwolenie na piśmie od sprawnika. Tym sposobem nie wolno tam księdzu pojechać do sąsiedniego kapłana, chociażby dla odbycia samemu spowiedzi św. Tymczasem są parafie takie, od których do sprawnika, mieszkającego w mieście powiatowem, jest więcéj dziesięciu mil odległości. Z takich parafii księża, ile razy zechcą wyspowiadać się u sąsiada kapłana, mieszkającego o milę tylko, muszą jechać mil kilkanaście po bilet.

W roku zeszłym gubernator podolski w Kamieńcu, podczas wizyty biskupiej, ograniczył prawo dziekanów w wydawaniu biletów swoim kondekanalnym księżom; sprawnikom zaś sekretnie polecił, by i oni takich biletów nie dawali; wszystko to w celu uniemożebnienia ludowi odbycia spowiedzi i przystąpienia do Sakramentu Bierzmowania.

Rekolekcye dla ludu w wielkim poście kilkadniowe były w powszechnem użyciu od wieków. Okoliczni kapłani zbierali się słuchać od rana do wieczora spowiedzi, mawiane były przy tem nauki katechizmowe o warunkach dobréj spowiedzi i Komunii, oraz o potrzebach duchownych ludu miejscowego. Od r. 1863 musiały te ćwiczenia skutkiem powyższych rozporządzeń ustać prawie zupełnie.

W r. 1864 na Litwie zabroniono okazywać publicznie cześć Najświętszemu Sakramentowi przy noszeniu Wiatyku do chorych. Którzy kapłani ośmielili się iść w komży z chłopcem kościelnym, niosącym świecę zapaloną i dzwonek, podlegali wysokim karom pieniężnym do 100 rubli i rozlicznemu prześladowaniu.

W drugim swym artykule przytacza autor na udowodnienie tego, co powiedział w pierwszym o opowiadaniu słowa Bożego i administrowaniu Sakramentów św. — dwa dokumenta. Są to okólniki wileńskiego rzymsko-katolickiego duchownego Konsystorza do całego duchowieństwa dyecezyi wileńskiéj.

Jeden z nich z miesiąca marca 1885 r. tak brzmi:

Konsystorz słuchał: Odezwę p. gubernatora wileńskiego z 7 marca 1885 pod nr. 433, w którym na mocy propozycyi p. jenerał-gubernatora i w dopełnieniu odezw p. gubernatora do zarządzającego wileńską rzymsko-katolicką dyecezyą, z 23 września 1868 r. pod nr. 6440 — 5 stycznia 1869 pod nr. 55, i 28 lutego tegoż samego roku pod nr. 1042, prosi konsystorz wydać rozporządzenie o ścisłem zachowywaniu przez rzymsko-katolickie duchowieństwo gubernii wileńskiéj prawideł, wydanych przez byłego głównego naczelnika północno-zachodniego kraju, tyczących się mówienia kazań w kościołach. — Z dokumentów znajdujących się w konsystorzu, okazało się:

1) że w odezwie p. gubernatora wileńskiego z dnia 25 września 1868 pod nr. 6470 wyłożone są następujące prawidła:

a) łacińskie duchowieństwo w kazaniach swoich ani wprost, ani ubocznie nie powinno dotykać polityki; również zabrania się jemu bezwarunkowo mówić coś tak o prawosławnem, jako też i o innych wyznaniach;

b) prawo nauczania ludu w kościołach parafialnych za pomocą kazań i innych nauk należy jedynie do proboszczów tychże kościołów; w kościołach

zaś zakonnych, do przełożonych klasztorów; w miastach zaś gubernialnych i powiatowych także i do wice-proboszczów;

c) wikaryusze, klerycy i inne osoby duchowne obce nie mają prawa mówić kazań lub nauk dla ludu;

d) jeśli przy kościele filialnym znajduje się parafia i prowadzą się księgi metryczne, to kapłan, znajdujący się przy takiéj filii, ma prawo wygłaszać kazania na ogólnych warunkach, niniejszemi prawidłami określonych;

e) klerykom pozwala się mówić kazania dla praktyki tylko w kościele seminaryjskim pod dozorem i odpowiedzialnością zwierzchności seminaryjskiéj, kapelani zaś gimnazów mogą nauczać li tylko uczniów, i to nie inaczéj, jedno za wiedzą zwierzchności gimnazyalnéj;

f) kazania dozwala się wygłaszać w kościołach tylko w dni niedzielne i uroczystości h o s p o d s k i j e i c h r a m o w y j e [1]), obchodzone w kościele rzymsko-katolickim, i nie więcéj, jak raz jeden w dobę (sic!). W dni niedzielne zamiast kazań, duchowieństwo może objaśniać katechizm i prócz tego ewangelią, trzymając się w tym razie dzieła Białobrzeskiego, pochwalonego od rządu; w dni zaś uroczyste i świąteczne pozwala się czytać kazania Filipeckiego, które również odebrały aprobatę rządową;

g) prawo wypowiadania kazań własnego utworu należy się tylko kapłanom mającym stopnie naukowe, i to nie inaczéj, jedno po przejrzeniu i podpisaniu każdego takiego kazania przez cenzorów naznaczonych dla kazań pisanych od dyecezalnéj zwierzchności, pod osobistą tejże zwierzchności odpowiedzialnością i po uprzedniem porozumieniu się z głównym naczelnikiem kraju co do możebności zaufania każdemu z nich (o b ł a h o n a d i e ż n o s t i k a ż d a h o i z n i c h) — cenzorowie ci przedstawiają zwierzchności dyecezalnéj egzemplarz każdego kazania przez nich aprobowanego. O czem konsystorz dnia 9 października 1868 r. okólnikiem dał znać wszystkiemu duchowieństwu gubernii wileńskiéj, za pośrednictwem dziekanów dla akuratnego (n i e u k ł o n n a h o, bez uchylania się) i ścisłego wypełnienia i zastósowania się (r u k o w o d s t w a).

2) W odezwie gubernatora wileńskiego z 5 stycznia 1869 r. pod nr. 53 objaśniono, że główny naczelnik kraju, po zniesieniu się z p. ministrem spraw wewnętrznych, uznał za rzecz możliwą, pozwolić kapłanom wikaryuszom wygłaszać kazania za proboszczów, rzeczywiście nie mogących kazać z powodu starości, albo też choroby, z tym jednak warunkiem istotnym, żeby o stanie zdrowia tych ostatnich zrobione było należyte poświadczenie i żeby uprzednio był przedstawiony jenerał-gubernatorowi spis tych wikaryuszów, którym ma się poruczyć czytanie kazań.

3) W odezwie p. gubernatora wileńskiego z dnia 24 lutego 1869 r. pod nr. 1042 między innemi rzeczami wyjaśniono, że, ponieważ w mieście Wilnie są parafie, których proboszczowie, zajmując posady w rzymsko-katolickich duchownych instytucyach, obowiązani są skutkiem tych posad wydalać się ze swoich parafii, lub też stale przebywać po za niemi, p. główny naczelnik kraju, zgodnie ze zdaniem w tej mierze p. ministra spraw wewnę-

[1]) Tak powiedziano w autentyku. — Uroczystości chramowyje są to tytuł kościoła i poświęcenie — a co znaczą uroczystości hospodskije, trudno powiedzieć. Dosłownie wyraz ten oznacza Pańskie.

trznych, znalazł możebnem, rozciągnąć pozwolenie dane wikaryuszom wygłaszania kazań i na takie parafie, których proboszczowie są członkami rzymsko-katolickich instytucyi.

4) Dla kazań pisanych, podług rubryceli na rok 1885, w gubernii wileńskiej cenzorami naznaczeni są dziekani (następuje wyliczenie).

Rozkazali: Przytoczywszy wszystko wyżej powiedziane, ponowić rozkaz całemu duchowieństwu gubernii wileńskiej, przez pośrednictwo dziekanów, o ścisłem zachowywaniu prawideł nauczania i cenzurowania kazań pisanych, pod osobistą odpowiedzialnością każących i cenzorów duchownych.

Wicooficyał prałat Linkin, p. o. sekretarza Lenkszewicz, naczelnik stołu Aleksandrowicz.

Drugi okólnik z r. 1886, miesiąca marca, brzmi, jak następuje:

Pan zarządzający wileńską rzymsko-katolicką dyecezyą w propozycyi danej 17 marca 1886 r. pod nr. 330 wyjaśnił, że z powodu często bardzo powtarzających się ostatniemi czasy wypadków administrowania Sakramentów ś. przez rzymsko-katolickie duchowieństwo podług obrządku rzymsko-katolickiego osobom nie należącym do wyznania rzymsko-katolickiego, p. gubernator wileński, stosownie do propozycyi p. jenerał-gubernatora z d. 26 lutego r. b. pod nr. 7 w odezwie swojej z dnia 13 marca pod nr. 687 prosił go (to jest rządzcę dyecezyi) przypomnieć duchowieństwu parafialnemu, że spełnianie posług religijnych (lub Sakramentów św., po rosyjsku treb) osobom nie należącym do parafii, może mieć miejsce tylko z zachowaniem warunków, wskazanych w najwyższym rozkazie r. 1840, którego ściśle spełnienie nakazane było Biskupom przez rzymsko-katolickie kolegium duchowne dnia 19 lipca 1868 r. O czem p. administrator dyecezyi, zawiadamiając konsystorz, zalecił ponowić rozkaz duchowieństwu o jak najściślejszem spełnianiu przytoczonego wyżej rozporządzenia kolegium duchownego. W tejże samej sprawie odebrano odezwę i p. gubernatora grodzieńskiego z dnia 13 marca rb. pod nr. 2417. W ukazie kolegium duchownego z dnia 19 lipca 1868 r. pod nr. 1402 powiedziano, że najwyższym rozkazem, wydanym 1840 r., włożono na księży rzymsko-katolickiego wyznania obowiązek nieprzyjmowania do spowiedzi osób z innych parafii, z wyjątkiem wypadków ciężkiej choroby, lub długiego pobytu w parafii osób, przybyłych z miejsc odległych, i to z warunkiem, iżby takie wypadki wpisywane były w księgi parafialne o spowiadających się, z oznaczeniem parafii, do której osoba spowiadająca się należy, i żeby dziekani przy rewizyi ksiąg kościelnych parafialnych, za każdym razem na podobne wypadki szczególniejszą zwracali baczność. W razie zaś, gdyby ktoś z parafian życzył sobie spowiadać się w obcej parafii, nie inaczej można to dopuścić, jedno za wiedzą proboszcza, do którego osoba taka należy; dla tego też przybywający do innych parafii na uroczystości dla odbycia spowiedzi i przyjęcia Komunii św. nie inaczej mogą być do tego przypuszczeni, jedno po przedstawieniu od swoich kapłanów parafialnych zaświadczenia na piśmie o tem, iż osoby te należą do kościoła rzymsko-katolickiego. Wymaganie to zgodnem jest także z postanowieniami prawa kanonicznego, albowiem kanonem z 21 Soboru Lateraneńskiego 1215 r. (za Papieża Innocentego III) postanowiono, iżby rzymscy katolicy spowiadali się każdy u swego księdza parafialnego, jeśli zaś ktokolwiek zechce spowiadać się u obcego ka-

płana, to nie inaczéj, jedno za pozwoleniem proboszcza parafii własnéj, co też potwierdził i Papież Sykstus IV w 1478 r. Tymczasem doszło do wiadomości ministeryum spraw wewnętrznych, że wyżéj przytoczonego rozkazu Najwyższego proboszczowie nie zachowują i pozwalają sobie przyjmować do spowiedzi osoby nie należące do ich parafii, nie wymagając od nich zaświadczenia księży parafialnych o tem, że należą one do rzymsko-katolickiego wyznania, dla tego też kolegium rozkazało było przedsięwziąć środki celem ścisłego wypełnienia oznaczonego Najwyższego rozkazu przez proboszczów parafialnych. Konsystorz dając znać o tem, co wyżéj wyjaśniono, rozkazuje wydać rozporządzenie o najściślejszem spełnieniu pomienionego zalecenia kolegium duchownego.

Podp.: asesor kan. honorowy W. Urbanowicz. Sekretarz Rudzewicz. Naczelnik stołu Kalinowski.

W szkółce kapłan zostaje pod ścisłym dozorem nauczyciela, pilnującego, aby nie miał wpływu na dzieci. Nauczyciel znajduje się na jego lekcyi, przerywa wykład, robi uwagi, wskazuje o czem ma mówić, a o czem nie wolno, pilnuje, aby ksiądz po za lekcyą z dziećmi się nie spotykał, nie odwiedzał ich w mieszkaniach. Jeśli ksiądz, wezwany do chorego, na czas do szkółki nie przybędzie, nauczyciel go skarży jako nieakuratnego; jeśli zechce lekcyą mieć w innym wolnym czasie, jest skarżonym o zamach na ustanowione porządki szkólne. Skargi takie przez dyrekcyą i kuratora odsyłane do jenerał-gubernatora, nieraz przechodzą aż do ministra. Jeśli biskup, zbadawszy sprawę, występuje w obronie księdza, wówczas kara tem dotkliwsza spotyka takiego kapłana. Tak np. w r. 1865 jenerał-gubernator wileński nałożył na ks. Borejkę, plebana ianrogińskiego, za to, że nie chciał przyjąć obowiązku nauczyciela religii w szkółce dla braku sił, karę pieniężną. Biskup Wołonczewski ujął się za starcem 90letnim, wskutek czego jenerał-gubernator ks. Borejkę od kary pieniężnej uwolnił, ale zarazem kazał i z probostwa, bez rezygnaty kanonicznej usunąć. Drugi przykład: w r. 1885 jeden z kapłanów na Żmudzi, oskarżony o podnoszenie kwestyi politycznych przy wykładzie dzieciom nauki katolickiej o Kościele i prymacie papiezkim skazany został przez ministra spraw wewnętrznych na dwa lata do klasztoru. Niekiedy nauczyciel wymaga od księdza, aby wprost przyczyniał się do sprzeniewierzenia się dziatwy przepisom religii św., a za odmowę zanosi skargę i sprowadza na księdza karę. Tak między innemi w r. 1866 w Dryświatach niejaki nauczyciel Woskresienskij powołał włościan, rodziców uczniowskich, do składki na sprowadzenie z Widz popa dla odprawienia w szkółce z dziećmi katolickiemi nabożeństwa prawosławnego za ocalenie życia carowi. Włościanie odmówili. Ksiądz miejscowy odprawił nabożeństwo dziękczynne w kościele. Na skargę jednak nauczyciela, iż ksiądz nie przyczynił się do jego żądania na odprawienie nabożeństwa schizmatyckiego w szkole, dyrekcya przez gubernatora żądała od Biskupa deposedowania księdza, a kiedy Biskup księdza bronił, policya bronionego przez lat kilka rozmaitemi sposobami trapiła; wreszcie w r. 1871 wdał się w tę sprawę sam jenerał-gubernator i kapłana z posady usunął. Nauczyciele w niektórych szkółkach sami próbują, w zastępstwie księdza, dzieciom katolickim religią po swojemu wykładać.

Od r. 1865 kazano w gimnazyach i wszelkich szkołach religią katolicką wykładać po rosyjsku. Język rosyjski, społeczności polskiej obcy i nie-

miły, dziatwie szkólnéj niezrozumiały, do wykładu religii nie wyrobiony, literatury katolickiéj nie posiadający żadnéj, podczas gdy w języku polskim jest bogata; a jako narzędzie rusyfikacyi i prawosławia wstrętny, na religijne wychowanie dziatwy i młodzieży szkólnéj oddziałał bardzo szkodliwie. Dziatki, mówiące po polsku, języka rosyjskiego nie rozumieją, ale z czasem mogą się go trochę poduczyć; mówiące zaś po litewsku, tj językiem zupełnie od słowiańskich narzeczy odrębnym, nie mogą wyuczyć się go nawet w przeciągu lat kilku pobytu w szkółce.

Z takiemi, t. j. litewskiemi dziećmi pozwolono w nauce religii używać litewskiéj mowy tylko w pierwszym roku, kiedy dziatki jeszcze nie chodzą do spowiedzi. Ztąd pochodzi, że ani polskie, ani litewskie dzieci nie tylko do pierwszéj spowiedzi, ale i do pierwszéj Komunii należycie przygotowane być nie mogą. Na lekcyach katechizmu tekst pacierzy przytacza się po rosyjsku, a w tym języku nikt nie modli się; sam przedmiot przez to traci urok i idzie w poniewierkę. Kończą szkoły ludzie, naukowo wykształceni, tylko w religii ciemni, nie ugruntowani, obojętni, racyonalizmem, jeśli nie czemś gorszem, zakażeni i wracając, tę zarazę do społeczności wnoszą. W obec tego kapłani, płacąc nieraz kary nałożone, często się posiłkują w szkółkach ludowych narzeczami ludowemi, za co nauczyciele ciągle zanoszą za nich skargi, które przez kuratora dochodzą do administracyi a ztąd i do ministra. Administracya nazywa to przeciwdziałaniem postanowieniom rządowym, wychowaniem dziatwy w kierunku przeciwnym celowi zamierzonemu przez rząd, zakażeniem religii narodowością i polityką.

Do r. 1865 podręczniki katechizmu i historyi św. w szkołach używane były w języku polskim, z aprobatą cenzury kościelnéj i świeckiéj, mianowicie, kuratora białoruskiego, a potem wileńskiego okręgu naukowego. Ta ostatnia cenzura wykreślała pojedyncze wyrazy i całe ustępy, któreby mogłyby nie podobać się innym, niekatolickim wyznaniom, zwłaszcza prawosławnemu. Nauka o Kościele i Papieżu była już i wtenczas formułowaną bardzo niedostatecznie. Późniéj tem bardziéj nie pozwolono biskupom zająć się ułożeniem podręczników religii dla szkół. Władza szkólna, z kuratorem wileńskim na czele, zajęła się tą sprawą. Wybrała tłumaczów z pomiędzy intruzów kapituły wileńskiéj, jak ks. Nemekszę, ks. Tupalskiego i innych, rządowych, duchem schizmy zakażonych, w jawnych cenzurach i infamii będących księży, jak Sęczykowskiego, Matyszewicza itp., opatrzyła je aprobatą intruza Żylińskiego i kolegium w Petersburgu i pomimo biskupów rozsyła je do szkół, obowięzując kapłanów do wyłącznego ich używania. Tylko jeden katechizm obszerny, napisany po rosyjsku przez O. Stacewicza, Dominikanina, i litografowany z początku około r. 1850 z aprobatą śp. arcybiskupa Hołowińskiego i drugi krótki dla dzieci małych wydrukowany, używane były w kadeckich korpusach. Lecz i w tych są wyrażenia niedokładne, wątpliwe i dające powód do błędnego pojmowania niektórych dogmatów wiary naszéj świętéj. Nieraz się zdarzały propozycye, czynione przez nauczycieli kapłanom, aby używali podręczników prawosławnych; często sami nauczyciele bez kapelana odczytują dzieciom katolickim ustępy z historyi św. z podręczników prawosławnych z uwagami swojemi; niekiedy też i same dzieci, nie mając odpowiednich podręczników katolickich w języku rosyjskim, zwłaszcza w historyi św. uczyły

się z książek prawosławnych. Dopiero w roku zeszłym 1886 arcybiskup Gintowt aprobował przełożoną z niemieckiego na język rosyjski znaną powszechnie historyą biblijną Schustera.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Najnowsza ustawa kościelno-polityczna wydana w Prusach brzmi wedle tekstu ogłoszonego w urzędowym *Staats-Anzeiger* jak następuje:

Ustawa tycząca się zmian ustaw kościelno-politycznych
z dnia 29 kwietnia 1887 r.

My *Wilhelm*, z Bożej łaski król pruski itd. rozporządzamy za zgodą Izb obydwóch sejmu naszej monarchii, co następuje:

Artykuł 1.

Artykuł 2 ustawy z dnia 21 maja 1886 (Zbiór praw str. 147) podlega następującym zmianom i uzupełnieniom:

§ 1. Biskupi osnabrycki i limburski otrzymują prawo otworzenia i utrzymywania w swych dyecezyach seminaryów celem naukowego przysposobienia duchownych. Seminarya te podlegać będą przepisom artykułu 2 ustawy z dnia 21 maja 1886 r.

§ 2. Ograniczająca uchwała w ustępie 4 artykułu 2 ustawy z dnia 21 maja 1886 r. co do uczęszczania do seminaryów duchownych traci moc obowiązującą.

Artykuł 2.

Ustawy z dnia 11 maja 1873 (Zbiór praw str. 191) i z dnia 11 lipca 1883 r. (Zbiór praw str. 109) podlegają następującym zmianom:

§ 1. Obowiązek władzy duchownej notyfikowania kandydatów na urząd duchowny, jako też prawo państwowego „veto" nie będą się rozciągały na administratorów probostw.

Prawo protestu może być jedynie zastósowane przy stałem obsadzaniu probostw.

§ 2. W miejsce § 16 ustawy z dnia 11 maja 1873 od nr. 2 wstępuje następująca uchwała:

2) jeżeli kandydat z powodu opartego na faktach, które należą do dziedziny obywatelskiej lub politycznej, nie nadaje się na odnośne stanowisko.

Fakta, uzasadniające protest, winny być wymienione.

§ 3. Przymus państwowy stałego obsadzania probostw ustaje na przyszłość. § 18 i drugi ustęp § 19 z dnia 11 maja 1873 r. tracą moc obowiązującą.

§ 4. Sądowe wyroki przeciwko duchownym w przypadkach, objętych § 21 ustawy z dnia 11 maja 1873, nie pociągają za sobą prawnej utraty stanowiska. Przeciwna temu uchwała a. 1. traci moc obowiązującą.

§ 5. Odprawianie Mszy i udzielanie Sakramentów nie podpada pod przepisy karne ustaw z dnia 11 maja 1873 i 21 maja 1874.

Powyższa uchwała odnosi się również do członków Zakonów i zbliżonych do nich kongregacyi, o ile zakony te cierpiane będą w granicach monarchii pruskiej.

Przepis artykułu 15 ustawy z dnia 21 maja 1886 r. pozostaje nie zmieniony.

Artykuł 3.

Zawarty w ustępie 2 artykułu 8 ustawy z dnia 21 maja 1886 obowiązek zwierzchników duchownych komunikowania naczelnym prezesom dyscyplinarnych wyroków kościelnych traci moc obowiązującą.

Artykuł 4.

Znosi się §§ 2 aż do 6 ustawy o granicach prawa zastósowywania kościelnych środków karnych i dyscyplinarnych z dnia 13 maja 1873 (Zbiór praw str. 205).

Artykuł 5.

Ustawa z dnia 31 maja 1875, dotycząca zakonów i zbliżonych do nich kongregacyi katolickiego Kościoła (Zbiór praw str. 217) podlega następującym zmianom:

§ 1. W obrębie monarchii pruskiéj mogą powrócić te zakony i zbliżone do nich kongregacye katolickiego Kościoła, które poświęcają się

a) pracy w zakresie pasterstwa dusz,

b) wykonywaniu obowiązków miłości bliźniego,

c) nauczaniu i wychowywaniu młodzieży żeńskiéj w wyższych zakładach żeńskich i innych tego rodzaju instytutach wychowawczych,

d) życiu kontemplacyjnemu.

§ 2. Przywrócone zakony i kongregacye podlegać będą co do zakładania poszczególnych osad, jako też co do innych stósunków tym samym przepisom prawnym, które obowięzują istniejące zakony i kongregacye.

§ 3. Ministrowie spraw wewnętrznych i ludowych mają prawo udzielania tak istniejącym już, jak i mającym powrócić zakonom i kongregacyom pozwolenia na kształcenie misyonarzy dla służby za granicą, jako też na tworzenie w tym celu osobnych osad.

§ 4. Zabrany przez państwo majątek rozwiązanych klasztorów zwrócony zostanie odnośnym, nowo otwartym osadom, skoro osady te uzyskają prawa korporacyjne i przyjmą na siebie prawne zobowiązanie utrzymywania członków rozwiązanych klasztorów. Już przed wypełnieniem tych warunków może im być majątek oddany do użytku.

Artykuł 6.

§§ 4 aż do 19 ustawy o administracyi opróżnionych biskupstw katolickich z dnia 20 maja 1874 (Zbiór praw str. 135) tracą moc obowiązującą.

Dan w Berlinie, 29 kwietnia 1887.

Wilhelm.

Bismarck. Puttkamer. Maybach. Lucius. Friedberg Boetticher. Gossler. Scholz. Bronsart-Schellendorf.